

NOWE 35 lat ZYCIE

RELIGIA | SPOŁECZEŃSTWO | KULTURA

TEMAT MIESIĄCA

BYŁEM PRZYBYSZEM



" DIASPORA UKRAIŃSKA " KOSMOPOLITA CZY BEZDOMNY? " PAPIEŻ SPRAW SPOŁECZNYCH "
" NAZARET " O ODPORNOŚCI PSYCHICZNEJ " PIASTOWSKIE OSTATKI "



ABP JÓZEF KUPNY

metropolita wrocławski



KS. GRZEGORZ SOKOŁOWSKI

redaktor naczelny

Ku światłu

Naród kroczący w ciemnościach ujrzał światłość wielką; nad mieszkańcami kraju mroków światło zabłyśnię. Słowa proroka spełniły się w noc betlejemską. Świętujemy nie tylko tamto historyczne wydarzenie, ale w jeszcze większym stopniu spełnianie się tajemnicy Wcielenia w naszym życiu. Bóg przychodzi do naszego serca, aby nas wyzwolić z mroku grzechu i przeprowadzić z ciemności do światła, ze smutku do radości. Tej ciemności w historii ludzkości i w naszym życiu osobistym było i jest bardzo dużo. Jest to ciemność, którą tworzymy świadomie, ulegając pokusie grzechu. Za dużo było i za dużo jest tej ciemności. Niektórych doprowadziło to do przekonania, że ludzie są z natury źli. Ale są takimi nie z natury, ale dlatego, że takimi chcą być, ponieważ nie starają się nic zmienić w swoim życiu.

Jezus przez swe narodzenie w stajni betlejemskiej mówi nam zupełnie coś innego. Pokonuje ciemność i przywraca blask podobieństwa człowieka do Boga. Wszyscy okazujący współczucie Dzieciątku Jezus, Jego Matce i Józefowi są bliżej Boga, niż mogą się tego spodziewać. Bo zrywają z siebie skorupę, za którą można znaleźć podobieństwo do Boga, zwłaszcza w postawie miłości, współczucia, troski, wrażliwości na ubóstwo bliźniego i gotowości dzielenia się z nim. Światłość bijąca z betlejemskiej stajenki ukazuje człowieka z zupełnie innej strony, jako istotę stworzoną na obraz i podobieństwo Boże, zdolną do miłości i czynienia ze swego życia daru dla Boga i bliźniego. Jako osobę miłowaną przez Boga i przeznaczoną do życia w komunii z Nim. Boże Narodzenie odkłamuje zafałszowany przez grzech obraz człowieka, przywraca mu jego godność i blask oraz wiarę w miłosierną miłość Boga. ●

W żłobie leży Bóg

Boże Narodzenie skupia naszą uwagę na betlejemskim żłóbku, choince, śpiewaniu kolęd, rodząc wspomnienia z dzieciństwa. Narodzenie Jezusa to jednak nie tylko sentymenty, wzruszenia i wspomnienia, ale przede wszystkim wielka prawda mówiąca nam o Bogu, który wchodzi w ludzkie życie, by je przemienić, by nas uczynić szczęśliwymi. Bóg, stając się człowiekiem, rzeczywiście uszlachetnia nasze życie. Małe dziecko leżące w żłobie, w które się wpatrujemy, przemieniało cały świat w ciągu minionych dwóch tysięcy lat. Odbiciem tej prawdy są i nasze pełne miłości, dobra i rodzinnego ciepła przeżycia związane ze świętami Bożego Narodzenia.

Wejście Boga w świat, w którym wymieszane jest dobro i zło, nie dokonuje się jednak nigdy w sposób bezproblemowy. Dobro zawsze bowiem musi walczyć o prawo obecności w świecie, gdzie zło wyduje się bardziej atrakcyjne i silne.

Skończył Bóg wszedł w nasze ludzkie dzieje, w konsekwencji musiał objawić tę prawdę wszystkim, do których przyszedł. Najpierw objawił się ubogim pasterzom z pól betlejemskich i była w tym już wówczas zapowiedź późniejszej bliskości Zbawiciela z ludźmi najbardziej potrzebującymi, najprostszymi, dalekimi od salonów wszystkich czasów. Następnie objawił się poganom, podkreślając w ten sposób, że dzieło zbawienia nie jest skierowane tylko ku wybranym, ale ma charakter uniwersalny, jest skierowane do wszystkich. Na końcu objawił się oficjalnym przedstawicielom Narodu Wybranego w Świątyni Jerozolimskiej. Tym, którzy byli strażnikami owego wielowiekowego czuwania, oczekiwania na przyjście Mesjasza. Pełne optymizmu jest więc Boże Narodzenie. Nikt, nawet ubogi i poganin, nie jest kimś odrzuconym przez Boga. Do każdego bowiem przyszedł Chrystus. ●

dolnośląskie pismo katolickie

NOWE
XCI

RELIGIA : SPOŁECZEŃSTWO : KULTURA

WYDAWCA:
Archidiecezja WrocławskaRedaguje zespół
REDAKTOR NACZELNY:
ks. Grzegorz Sokołowski
SEKRETARZ REDAKCJI:
Wojciech Iwanowski
KOREKTA:
Lucyna JachymPROJEKT GRAFICZNY:
Witold Morawski, morawski-design.plNumer
zamknięto
do druku:
18.11.2018 r.
Nakład:
12 tys. egz

ISSN 0239-4367

ADRES REDAKCJI:
ul. Katedralna 13, 50-328 Wrocław
tel. 71 327 11 16
e-mail:
nowezycie@archidiecezja.wroc.pl

www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo
do skrótów, adiacji tekstów
i wprowadzania własnych tytułów.
Materiałów niezamówionych
redakcja nie zwraca.

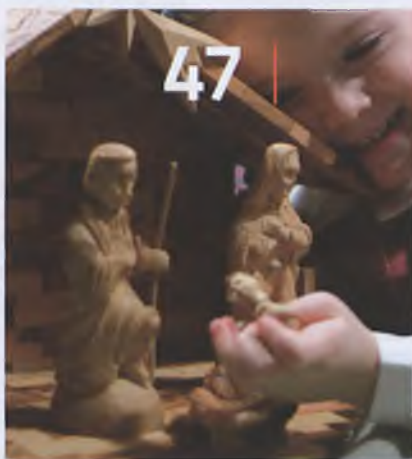
- 4 | **Moja Niedziela.** Fragmenty Ewangelii i rozważania na wszystkie niedziele miesiąca
- 6 | **Papieskie intencje** Apostolstwa Modlitwy
- 7 | Felietony: **Listy do i od proboszcza** – Marta Wilczyńska *versus* ks. Adam Czernastek
- 8 | **TEMAT NUMERU:** *Homo viator* lub biblijny uchodźca
- 10 | **Papież spraw społecznych**
- 12 | **łączy nas Chrystus.** Rozmowa z ks. Andrzejem Michaliszynem
- 14 | **Świadectwo. Nowe życie**
- 16 | **Kosmopolita czy bezdomny?**
- 18 | **RELIGIA:** Ziemia Święta w pytaniach. **Dlaczego Józef został świętym?** Nazaret
- 20 | **Oblicze św. Mikołaja**
- 22 | Apologia na dzień powszedni: **Mogła. A nie zgrzeszyła**
- 23 | Felieton: **Katolik w kulturze eventu** – ks. Andrzej Draguła
- 24 | Kardynał August Hlond. **Syn śląskiej ziemi**
- 26 | Miłość doskonałym wypełnieniem prawa: **Kanoniczne przeszkody do zawarcia małżeństwa.** Cz. 6
- 28 | **SPOŁECZEŃSTWO:** W duchu odpowiedzialności
- 30 | **Samotność w sieci czy samotność w świecie?**
- 31 | Felieton: **Tak mi dopomóż** – Dominik Golema
- 32 | W stronę pełni życia: **O odporności psychicznej**
- 34 | **Wielokultury w poszukiwaniu wspólnej przestrzeni**



Okładka: *Święty Józef ucieka do Egiptu*, fresk M. Willmanna z kościoła pw. św. Józefa w Krzeszowie
zdjęcie: Henryk Przendziona /Foto Gość



- 36 | **KULTURA:** Polski Śląsk. **Piastowskie ostatki**
- 38 | Stulecie odzyskania niepodległości. **Zrastanie**
- 40 | Bóg w zwierciadle poezji. **Infernalnemu harmiderowi wbrew**
- 41 | Felieton: **Grzechy główne systemów faszystowskich** – Marek Mutor
- 42 | **WIDZIANE OD WEWNĄTRZ:** 60. rocznica przybycia do Wołowa Sióstr Benedyktynek Ormiańskich. **Koniec tułaczki**
- 46 | Powieść w odcinkach: Ks. Józef Majka „**Ołśnienia**”
- 47 | **RODZINNE STRONY:** **Poświęcenie figurek Dzieciątka Jezus**
- 48 | Abecadło rodzinne: **Żałoba**
- 49 | Hildegardowa szkoła odżywiania. **O orkiszu raz jeszcze**
- 50 | **Warto... przeczytać, obejrzeć, zwiedzić**
- 52 | **Krzyżówka**
- 53 | **Anielskie gotowanie** – przepisy kulinarne s. Anieli Gareckiej
- 54 | Dla dzieci: Bohaterowie biblijni. **Jan Apostoł – przy pustym grobie Jezusa**
- 55 | **Z pamiętnika pluszowego Mnicha**



Moja Niedziela

2 GRUDNIA 2018 R.

I Niedziela Adwentu

Modlitwa dla „ociężałych” serc

JR 33, 14-16; 1 TES 3, 12-4,2; ŁK 21, 25-28.34-36

Często zastanawiam się, po co jest nam sformalizowana modlitwa. Czy nie lepiej – a wielu właściwie się takim postępowaniem chwali – po prostu rozmawiać z Bogiem, mówić do Niego swoimi słowami, nie zaś „klepać” pacierze? Do czego jest nam potrzebna pozornie bezmyślna powtarzalność różańca, wyznania wiary, koronki do Miłosierdzia Bożego? Z odpowiedzi zdałem sobie sprawę niedawno, po wyjątkowo ciężkim i pracowitym tygodniu. Gdy nie miałem już zupełnie sił na rozmowę z Bogiem, miałem dosyć pracy i swoich obowiązków. Wówczas pomyślałem, że powtarzalność modlitwy jest właśnie po to: żebyśmy w momentach trudnych, krytycznych, w chwilach bezsily i bezsensu mogli wciąż, jeśli nie umyślnie, to chociaż ustami, modlić się do Niego. Modlitwa taka jest dla tych, których serca są „ociężałe” – może nie tyle na skutek obżarstwa i pijaństwa, ile wszystkich doczesnych trosk, które składają się na naszą codzienność. Jest to swego rodzaju koło ratunkowe, które pomoże nam pozostać w gotowości na przyjście Jezusa. A On zapowiada to przyjście w sposób niezwykle: w dzisiejszej Ewangelii ukazuje nam wizję przyszłości, w której przychodzi na ziemię jako Władca kosmosu, ktoś, kto wstrząsa mocami niebios, a zatem dokonuje rzeczy, których nawet nasza wyobraźnia nie jest w stanie dotknąć. I do tego zupełnie niezwykłego zjawiska ma nas przygotować zwykły pacierz? Wygląda na to, że tak, warto zatem tę codzienną modlitwę docenić i zauważyć.

9 GRUDNIA 2018 R.

II Niedziela Adwentu

Obietnica jest dla wszystkich

BA 5, 1-9; FLP 1, 4-6.8-11; ŁK 3, 1-6

Pustynia to miejsce niezwykle. Ogromne góry piachu przemieszczane są przez cały czas wiejącym wiatrem. Tam gdzie jeszcze przed chwilą była dolina, dziś wznosi się góra. Droga, która jeszcze wczoraj pełna była zakrętów, dziś jest prosta, lub może w ogóle jej nie ma. Czy to zatem nie ironia, że Jan Chrzciciel głosi swoje

słowo właśnie na pustyni? Zdawać by się mogło: cóż to za obietnica, którą spełnia bezrefleksyjnie sama natura. Zwłaszcza że charakter człowieka bardzo przypomina pustynię, jest równie zmienny i nieprzewidywalny – i również często zmienia się niezależnie od naszej woli. Jeśli jednak przeczytamy dokładniej, to okaże się, że zarówno prorok Baruch, św. Paweł, jak i Jan Chrzciciel nie widzą tego metaforycznego przekształcania krajobrazu jako procesu naturalnego: przeciwnie, jest to raczej usunięcie wszelkich naturalnych przyczyn, które pozbawiają nas widoku Boga. Wszystko, co nam w życiu „zasłania” Boga, każdy zakręt naszego wnętrza, wszystkie niejasności, wszystko to ma ustąpić i zostać wyrównane, abyśmy już bez przeszkód mogli dostąpić zbawienia. Jest to bardzo potężna obietnica, zwłaszcza jeśli jesteśmy do tych swoich „gó” i „dolin” przywiązani – dlatego właśnie Paweł tak emocjonalnie wzywa swoich uczniów do tego, by się doskonalili. Wie, że „dzień Chrystusa” przyjdzie dla wszystkich, również dla tych, którzy nie będą na niego gotowi czy wręcz nie będą go chcieli. Zrozumienie tej obietnicy wyjaśnia, dlaczego tak mocno przynaglał swoich współwyznawców do wytrwałości i wiary.

16 GRUDNIA 2018 R.

III Niedziela Adwentu

Radość i proste rady

SO 3, 14-17; FLP 4, 4-7; ŁK 3, 10-18

Dziwne rady daje swoim słuchaczom Jan Chrzciciel: nie każe on im robić właściwie nic, poza wykonywaniem swoich zwyczajnych obowiązków w sposób uczciwy. Nakłania ich też do pozbycia się nadmiaru i poprzestania na tym, co wystarczające do życia. Ten swego rodzaju moralny minimalizm pozornie nie koresponduje zbyt z etycznymi postulatami Chrystusa, który wymaga od swoich uczniów ekstremalnych kroków, takich jak miłość nieprzyjaciół czy odrzucenie swojego doczesnego życia. Czy mamy zatem do czynienia z paradoksem? A może w Biblii i w chrześcijańskim niebie jest miejsce nie tylko dla ortodoksyjnych chrześcijan, ale także dla przeciętniaków, którzy po prostu chcą uczciwie i w spokoju przeżyć swoje życie? Dzisiejsza Ewangelia odpowiada na to pytanie na dwa sposoby. Po pierwsze Jan wspomina o tym, że idzie za nim ktoś inny, mocniejszy, kto będzie chrzczył swych wyznawców ogniem. Jan ma zatem jedynie przygotować ludzi na wymagania Chrystusa, zapewnić im pewne minimalne chociaż zrozumienie tego, co dobre – potem dopiero przyjdzie Ten, kto da im pełniejszą wiedzę i wiarę. Ale to nie wszystko: lepszej i głębszej odpowiedzi udziela nam św. Paweł. Mówi on, byśmy się o nic nie martwili, bo pokój Boży będzie strzegł naszych serc i myśli. I stąd,

jak się wydaje, wynika pewna beztroska Jana w kwestii moralności: to sam Bóg daje mu pokój i to taki, który „przewyższa wszelki umysł”, a zatem jest poza możliwościami naszego poznania. Mając w sercu tak niezwykły dar, można robić już tylko to, do czego św. Paweł tak gorliwie zachęca: cieszyć się i żyć!

23 GRUDNIA 2018 R.

IV Niedziela Adwentu

O wyjątkowości chrześcijaństwa

MI 5, 1-4A; HBR 10, 5-10; ŁK 1, 39-45

Narodzenie Chrystusa poprzedzone było licznymi niezwykłymi okolicznościami. Dziś jednak wiemy, że podobnie (co nie znaczy tak samo) opisywane były narodziny bóstw czy herosów w innych religiach lub mitologiach. Co zatem wyróżnia nas, chrześcijan, dlaczego mamy czuć się wyjątkowi i dlaczego twierdzić mamy, że to właśnie nasza wiara jest prawdziwa? Co roku wspominamy narodziny pewnego Dziecka, które ponad dwa tysiące lat temu przyniosło nam... no właśnie – co? O tym mówi do nas dzisiejsza Ewangelia. Nazywa ona Jezusa trzema różnymi epitetami, i czyni to w nieprzypadkowej kolejności. Prorok Micheasz pisze, że „on będzie pokojem”, św. Paweł odnosi się do Niego jako do „ofiary za grzechy”, a wreszcie ewangelista Łukasz, ustami Elżbiety, opisuje go jako „Pana”. Pokój – Ofiara – Pan, te trzy określenia zawierają w sobie głęboki filozoficzny i teologiczny sens, unikatowy w skali całego znanego nam kosmosu. Idea pokojowej epifanii, a następnie ofiarowania siebie za innych, aby w ten sposób potwierdzić swoją władzę, wywróciła na nice (tak jak robi to również dzisiaj) nasze pojmowanie władzy i godności. Nikt nie jest w stanie podrobić sposobu, w jaki Chrystus zaplanował swoje przyjście. I o tym, jako chrześcijanie, powinniśmy zawsze pamiętać.

30 GRUDNIA 2018 R.

Święto Świętej Rodziny

Zobaczyć Boga takim, jaki jest

1 SM 1, 20-22. 24-28; 1 J 3, 1-2. 21-24; ŁK 2, 41-52

Cóż za niezwykle przeciwstawienie znajdujemy w dzisiejszej Ewangelii: w Pierwszej Księdze Samuela znajdujemy opis tego, jak matka Samuela oddaje go do świątyni, do Helego, aby pozostał tam na zawsze. Decyduje się ona na ofiarowanie najcenniejszego daru, swojego syna, Bogu. Tymczasem ewangelista Łukasz pokazuje nam



Święty Jan Chrzciel na pustyni.

Hieronim Bosch, olej na desce, 1490-95
Museo Lázaro Galdiano, Madryt

analogiczne ofiarowanie: oto Jezus nie wraca z Jerozolimy do Nazaretu wraz ze swoimi rodzicami, ale zostaje w mieście, w świątyni. Co jednak znamienne – On sam decyduje o tym, że ofiarowuje swoje życie Bogu. Nikogo nie pyta o zdanie, bo nie ma na świecie nikogo, kto mógłby takiej ofiary od Niego zażądać albo o niej zdecydować. Ustala się zatem jasna relacja między jego rodzicami (a także nami wszystkimi) a Nim, jednocześnie człowiekiem i – Bogiem. I chociaż Jezus wraca z rodzicami do Nazaretu, to nie jest już tylko ich dzieckiem. Ukazuje się jako ktoś inny. Kto? Tego zapewne ani Maria, ani Józef nie byli do końca pewni, tego nie wiemy na pewno również dziś, i pisze o tym św. Paweł – na razie wiemy tylko tyle, że Jezus i Bóg to Syn i Ojciec. I że dlatego my również mamy status dzieci Bożych. Ale kim staniemy się, gdy On znowu do nas przyjdzie? Kim jest On, że wciąż nie widzimy go „takim, jaki jest”?

KRYSTIAN KWAŚNIEWSKI

Papieskie intencje Apostolstwa Modlitwy

grudzień 2018

EWANGELIZACYJNA:

ABY OSOBY ZAANGAŻOWANE W POSŁUGĘ PRZEKAZU WIARY
POTRAFIŁY ZNALEŹĆ JĘZYK WŁAŚCIWY DLA
DZISIEJSZYCH CZASÓW, W DIALOGU Z KULTURAMI

Witold Kawecki CSsR we wpro-
wadzeniu do książki *Kościół
i kultura w dialogu* (Kraków
2009) napisał: „Kościół i kultura trwa-
ją w permanentnym dialogu, gdyż Je-
zus Chrystus, stając się człowiekiem,
wszedł w określoną kulturę. Ewangelia
Chrystusa wypowiedziana jest zatem
w języku i kulturze ludzkiej, co spra-
wia, że istnieje ścisły związek między
wiarą a kulturą, między orędem
Chrystusa i Kościoła a człowiekiem,
między chrześcijaństwem a kulturą”.
Jak przekuć to słuszne przekonanie
o dialogu kultury i wiary w żywotną
pamięć w naszej codzienności? Jakie
kroki trzeba podjąć, by dialog wiary
z kulturą nie był traktowany jako wy-
łączna domena naukowców czy hob-
bystów, ale jako zadanie dla każdego
wierzącego w Jezusa Chrystusa? Te py-
tania możemy postawić w odniesieniu
do papieskiej intencji ewangelizacyjnej
na grudzień 2018 r.

Chciałbym podkreślić dwa ele-
menty w tej intencji. Pierwszy doty-
czy „osób zaangażowanych w posługę

przekazu wiary”. Kogo dotyczy ta in-
tencja? Śmiem twierdzić, że wszystkich
wierzących w Jezusa Chrystusa, choć
mam świadomość, że różnie bywa z ta-
kim pojmowaniem. Najprościej „ze-
pchnąć” tę odpowiedzialność na księży
i biskupów czy ewentualnie kateche-
tów, którzy czynią to na mocy specjal-
nego mandatu Kościoła wynikającego
ze święceń lub misji kanonicznej udzie-
lanej przez Kościół. Jednakże za prze-
kaz wiary są odpowiedzialni wszyscy
członkowie Kościoła. W pierwszej ko-
lejności rodzice, którzy są pierwszymi
nauczycielami wiary dla swoich dzieci.
Ale nie tylko oni – każdy w swoim śro-
dowisku ma być świadkiem i przekazi-
cielem wiary. Dokonuje się to nie tylko
poprzez słowo, ale przede wszystkim
przez styl życia motywowany zasadami
ewangelicznymi.

Druga uwaga dotyczy odpowied-
niego języka w dialogu z kulturami,
właściwego dla dzisiejszych czasów.
Mówiąc o języku, trzeba mieć na uwa-
dze nie tylko słowo pisane czy mówio-
ne, ale także inne sposoby wyrażania

wiary. W minionych wiekach takimi
sposobami były architektura, sztuka
czy muzyka. Wciąż żywymi pomnika-
mi są w tym względzie monumentalne
katedry, piękne obrazy i rzeźby czy
porywające utwory muzyczne wybit-
nych twórców. Benedykt XVI w kate-
chezie wygłoszonej podczas audiencji
generalnej 18 XI 2009 r. podjął temat
średniowiecznych katedr romańskich
i gotyckich: „Arcydzieł sztuki, powsta-
łych w ubiegłych wiekach w Europie,
nie da się zrozumieć bez uwzględnie-
nia ducha religijnego, który je zainspi-
rował. Marc Chagall, artysta, który był
zawsze świadkiem spotkania estetyki
i wiary, napisał, że «przez stulecia alfa-
betem była dla malarzy Biblia, w której
barwach maczali swoje pędzle». Kie-
dy wiara, zwłaszcza wyznawana w li-
turgii, spotyka się ze sztuką, osiągają
głębokie współbrzmienie, ponieważ
obie mogą i chcą mówić o Bogu, aby
Niewidzialny stał się widzialny”.

Obecnie oprócz wspomnianych
sposobów przekazywania wiary są
dostępne inne media: czasopisma,
radio, telewizja, Internet. Kościół wi-
nien w nich być umiejętnie obecny,
jak bowiem mówił przed laty ks. prof.
Marek Starowieyski: „sprawa kultu-
ry to nie jakieś pięknoduchostwo – to
sprawa życiowa – czy dogadamy się ze
współczesnym światem, z którym ona
nas sprzega. To dalej możliwość rozwoju
wiary i wyrwanie się z serwowanego
nam dziś powszechnie banału. To
uczłowieczenie człowieka, który sku-
tecznie się odczłowiecza”.

KS. BOGDAN GIEMZA SDS



LIST DO MOJEGO PROBOSZCZA



MARTA WILCZYŃSKA

Środa Śląska

Kij w mrowisko

Jest taki krótki filmik krążący w Internecie, w którym ateści giną w wypadku samochodowym i trafiają do... tunelu wiecznej tułaczki. Nie wierzyli za życia w nic, więc po śmierci też dostają nic. Bardzo lubię szczególnie ten fragment filmu, gdzie Hiob mówi do ateistów: „idźcie sobie pogadać, że Boga nie ma, pogadajcie sobie o tym, jak bardzo wkurzają Was jasełka w szkole, ale za to co roku w domu organizujecie Boże Narodzenie”. Ten krótki film to oczywiście tylko jedno z wyobrażeń tego, jak może wyglądać życie po śmierci. Ale urzeka mnie swoją prostotą i bezpośrednim przekazem. Między innymi tym o jasełkach. Bo kiedy myślę o świętowaniu Bożego Narodzenia, to niełatwo mi pominąć to, jak wielu ludzi żyje w kłamstwie związanym z tymi Świętami: nie świętuję, bo nie wierzę, ale jednak trochę świętuję, bo tradycja. Ale przecież tej tradycji nie da się oderwać od Słowa, które staje się Ciałem.

tak oto kolejny rok z nagłówków wszystkich gazet będą bić po oczach słowa „Wesołych Świąt!”, z głośników zabrzmiały świąteczne piosenki, w zakładach pracy zorganizowane będą, nierzadko zakrapiane, spotkania „opłatkowe”, a półki sklepowe już uginają się od mniej lub bardziej tandetnych ozdób... Brakuje nam odwagi. Bo jeżeli na co dzień nie żyjemy z Jezusem i nie uważamy Go za Pana naszego życia, to co my właściwie świętujemy? Święto choinki? Bombki? I, jak ci wspomniani ateści, oburzamy się, że w szkołach wystawiane są jasełka i tego samego dnia zasiadamy do wieczerzy wigilijnej.

Ostatnio bardzo wiele razy usłyszałam, że jestem idealistką. To pewnie dlatego ciągle mam nadzieję, że każdy z nas skorzysta z kolejnej okazji, żeby stanąć w prawdzie przed samym sobą. Bądźmy konsekwentni w naszych wyborach: jeżeli przeżywasz narodziny swojego Zbawiciela – świętuj na całego! Ale jeśli jesteś daleko od Niego, miej odwagę albo nie świętować, albo zmienić swoje życie. Błogosławionych Świąt Bożego Narodzenia!

LIST DO MOICH PARAFIAN



KS. ADAM CZERNASTEK

Czepielowice

Świąteczne dylematy

Każdy ma takie lub podobne doświadczenie, jakie towarzyszy Pani Marcie. Z jednej strony część osób nastroszonych na myśl o budowanej przez dzieci w szkołach atmosferze świąt, a z drugiej strony osoby autentycznie przeżywające święta i to, co jest z nimi związane. W tym miejscu przypominają się czasy minione, w których „zadeklarowani” szukali możliwości uczestniczenia w uroczystościach kościelnych poza miejscem swojego zamieszkania. To samo dotyczyło przeżywania tradycji okołoswiątecznych. W ukryciu. Obecnie problem jest bardziej złożony.

Na postawy ludzkie, o czym już w jednym z listów pisałem, wpływa wiele czynników. Presja otoczenia, swoista „moda” deklarowania, że jest się takim „półwierzącym”, a niejednokrotnie zwyczajny wstyd przyznawania się do wiary. To ma również w jakimś procencie odniesienie do przyjmowanych postaw wobec Tradycji związanej choćby ze Świętami Bożego Narodzenia. Smutne jest także to, że część osób traktuje w podobny sposób przystępowanie dzieci do sakramentów świątecznych, do ślubów w Kościele. I rzeczywiście mogą wprowadzać w nasze życie pewien dysonans obrazki łamiących się opłatkiem, a całe święta przeżywających przed szklanym ekranem. Życzących sobie tzw. wesołych świąt (choć sam też nie wiem, co to za życzenia) i żyjących tak, jakby Boga nie było. Ale podnoszą na duchu całe rodziny przeżywające święta z Panem Bogiem i w jedności ze wszystkimi. Radośnie podążające do swoich świątyń, opuściwszy swoje „domowe kościoły”, w których biały chleb jest ważnym symbolem Bożego błogosławieństwa. To może jest zadanie dla tych właśnie rodzin i każdego z osobna, żeby pokazać zupełnie inny wymiar świąt i „świętowania”. I na czas święta i po świętach szukajmy takich obrazów. Podnośmy się na duchu. Tunel „wiecznej tułaczki” istnieje w filmach, a wieczność w Bogu. Świąt przeżytych duchowo i autentycznie życzę Pani Marcie i wszystkim Czytelnikom, i sobie oczywiście też. Niech Pan Bóg błogosławi.

Homo
viator
lub **biblijny**
uchodźca

Ślady ludzkich stóp
wyznaczyły setki, miliony
drog i szlaków – jak świat
długi i szeroki. Historia zna
takich wydarzeń bez liku,
a **wielkie migracje stawały
się przełomowymi jej
momentami.**

ANNA RAMBIERT-KWAŚNIEWSKA

Wrocław

Wspomnijmy choćby tę z XV–XIII w. przed Chr. związaną z Luda-mi Morza, z którą pośrednio wiąże się żydowski *exodus*, czy jeszcze inną, biorącą swój początek w IV w. po Chr., która zyskała sławę Wielkiej wędrówki ludów, przyczyniając się m.in. do upadku zachodniego imperium rzymskiego. Nic dziwnego, że ta osobliwa tułacza natura człowieka, w połączeniu z nieustannymi wojnami w tle, doprowadziła do ukucia w wiekach średnich toposu człowieka wędrującego, pielgrzyma – *homo viator*, którego archetypem był nie kto inny, jak przebiegły pogromca Trojan, Odyseusz we własnej osobie. Poniekąd każdy z nas jest z tym toposem nieodłącznie związany, wszak wedle chrześcijańskiej antropologii od narodzin wciąż pozostajemy w drodze. Nie o takim typie wędrowania będzie tu jednak mowa.

Lech lecha, czyli „wyjdz” Abramie (Rdz 12, 1)

Historia narodu wybranego zaczyna się od wezwania do wędrówki – wędrówki, za którą stoi obietnica lepszego życia, przyrzeczenie darowania ziemi na własność, ale i zapowiedź niewoli, los przybyszów w cudzym kraju (Rdz 15, 13) z jednoczesną obietnicą ukarania ciemieżców (Rdz 15, 14). Wieść ta dotyczy oczywiście Egiptu, który poniósł karę za coś więcej niż obrócenie losu Hebrajczyków w piekło. Jak to się stało, że Jakub wraz z synami trafił do kraju

faraonów? Za sprawą najmłodszego syna, Józefa, którego wysoka pozycja pozwoliła przyjąć i otoczyć opieką dotkniętych głodem uciekinierów z Kanaanu. Gościnność była wszak na Starożytnym Bliskim Wschodzie i w Egipcie obowiązkiem niepodlegającym dyskusji. Tora głosi, że Pan „kocha cudzoziemca, dając mu chleb i odzienie” (Pwt 10, 11). Na czym więc polegał problem Egipcjan? Po pierwsze, sprzeciwili się podstawowej zasadzie już nawet nie gościnności, ale pokojowej koegzystencji, nie tyle odmawiając dalszego wsparcia (do czego w końcu mieli prawo, zważywszy na liczebność rodziny, którą Józef sprowadził do ich kraju), ale czyniąc z gościa niewolnika. Po drugie, gdy gość zechciał odejść, dawny dobroczyńca się temu sprzeciwił, zakuwając go w kajdany. Jaki z tego wniosek? Potrzebującego, którego warunki życiowe zmusiły do migracji, należy przyjąć życzliwie, pamiętając jednak, że gościnność kieruje się swoimi prawami – nie godzi ani w godność przybysza, ani gospodarza.

Wielcy biblijni uchodźcy

Abraham poruszył całą lawinę, która wszystkich protoplastów Izraela pchnęła w uchodźczą niedolę. Od tej pory Jakub uchodził przed Ezawem, wedle słów swej matki: „Posłuchaj mnie, synu mój: przygotuj się i uchodź do brata mego, Labana, do Charanu” (Rdz 27, 42). Mojżesz przed gniewem faraona, który usiłował go zgładzić (Wj 2, 15), uciekał aż do kraju Madian. Dawid ocalał życie dzięki swej żonie Mikal, która spuściła go z okna (1 Sm 19, 12), by uszedł przed gniewem Saula. „Na wołanie: «Jeźdźcy i łucznicy!» każde miasto rzuca się do ucieczki: uchodzą w gęszcz leśny, wdrapują się na skały; wszystkie miasta są opuszczone, nie ma w nich żadnego mieszkańca” (Jr 4, 29), nader skutecznie zapowiadał w swych jeremiadach prorok, który ostatecznie sam podzielił los uchodźcy (Jr 43, 6–7). Nic więc dziwnego, że na Izraelitach spoczywał obowiązek, który w tym wypadku można uznać za wariację na temat złotej zasady – „nie czyni drugiemu, co tobie niemiłe” (por. Mt 7, 12) – i przykazania miłości bliźniego (Kpł 19, 18), czyli

Gdy w waszym kraju osiedli się
cudzoziemiec, nie będziecie go

uciskać. Będziecie go traktować
jak każdego mieszkającego tu
Izraelitę i będziecie go miłować
jak siebie samego, bo i wy
byliście cudzoziemcami...
(Kpł 19, 33–34)

„Byłem przybyszem”

(Mt 25, 35.43)

Ciekawe, że do uchodźczej doli nawiązuje właśnie Mateusz – ewangelista, który w życiu i nauczaniu Jezusa upatruje nową Torę. To właśnie w Ewangelii Dzieciństwa jego autorstwa czytamy o przykrym epizodzie – tzw. rzezi niewiniątek – który zmusił całą Rodzinę Jezusa do przymusowej migracji. Herod zapalał nienawiścią znaną dotąd jedynie z kart Księgi Wyjścia i wyciągnął miecz przeciw temu, co najbardziej bezbronnie i niewinne, a wszystko w imię władzy i urojonych obaw. Co działo się w Egipcie? Trudno orzec, ponieważ Biblia nas o tym nie informuje. Nic nie wskazuje jednak na to, by Świętą Rodzinę dotknęło jakiekolwiek wykluczenie – tym razem Egipt okazał się azylem, pozwalającym przetrwać polityczną zawieruchę i wrócić „do ziemi Izraela” (Mt 2, 21), by ostatecznie osiąść w Nazarecie (2, 23). Tym bardziej znów nie dziwi fakt, że i ten wątek znalazł miejsce w nauczaniu Pana Jezusa, który mówi wprost – z gościnnością będziemy rozliczeni podczas Sądu Ostatecznego! „Bo byłem przybyszem, a przyjęliście Mnie” (Mt 25, 35).

Liber viatorum

Biblia jak żadna inna księga zasługuje na miano „Księgi tułaczy”, tak wiele bowiem w niej wędrówek – i tych w poszukiwaniu ocalenia, i tych związanych ze szczęśliwymi powrotami. Nie bez przyczyny choćby grecki czasownik *feugō* – „uciekam” w całej Biblii (z Septuagintą włącznie) użyty został aż 279 razy, nie wspominając o wielości jego hebrajskich pierwowzorów... Warto zwrócić jednak uwagę na ważną biblijną proporcję, która jest dla nas, chrześcijan, nie lada wyzwaniem – 279 ucieczkom odpowiada w Biblii 471 ocalań, tyle bowiem razy wspomina się inny czasownik – *sō(i)dzō*, który na polski tłumaczy się słowem „wybawiam”.

Ucieczka do Egiptu,
obraz nad ołtarzem w kościele
pw. św. Józefa w Kłokocinie

Papież spraw społecznych

Franciszek jest papieżem, którego cechuje **wrażliwość i wyczucie na biedę człowieka**. Powszechnie znane jest jego zaangażowanie w sprawy społeczne.



MARCIN MAZUR

KS. GRZEGORZ SOKOŁOWSKI

„Nowe Życie”

Wymownym przykładem może być pierwsza podróż Franciszka poza Watykan (8 lipca 2013 r.), której kierunkiem była wyspa Lampedusa dotknięta tragicznym losem uciekinierów-imigrantów z Afryki Północnej. Papieża charakteryzuje autentyczne zaangażowanie w rozwiązywanie trudnych spraw. Do kwestii społecznych papież Franciszek podchodzi w sposób teologiczny. Podkreśla, iż każda aktywność na polu społecznym bierze swój początek z wyznania wiary. Osobista wiara winna przejawiać

się społecznie, a z przemiany serc ludzkich rodzą się zmiany społeczne. Zło w przestrzeni społecznej pochodzi z serca człowieka, a nie tylko z okoliczności zewnętrznych. Naruszanie godności człowieka uważa za grzech ciężki, postawę niegodną człowieka naśladowującego Chrystusa.

Wykluczenie społeczne

W nauczaniu Franciszka daje się zauważyć postrzeganie problemów społecznych w kontekście globalnym. Los uchodźców, ludzi biednych staje się dla papieża kryterium sprawiedliwości i niesprawiedliwości w świecie. Apeluje o przeciwdziałanie wykluczeniu i nierówności społecznej. We

współczesnym świecie pojęcie biedy jest zbyt ograniczające wobec niektórych grup społecznych (bezrobotni, niepełnosprawni fizycznie bądź umysłowo, osoby starsze, ofiary przemocy, uzależnieni, młodzież niedostosowana społecznie, samotni rodzice, rodziny wieloproblemowe, osoby społecznie nieprzystosowane, analfabeci, więźniowie, osoby z przeszłością kryminalną, kobiety, imigranci), dlatego bardziej precyzyjne jest określenie wykluczenie społeczne czy też ekskluzja społeczna.

Przez ekskluzję (marginalizację) rozumie się wykluczenie poza główny nurt (*mainstream*) życia społecznego. Pojawiają się też definicje rozumiejące ekskluzję jako niepowodzenia

w obszarze integracji obywatelskiej w ramach demokratycznego systemu prawa; integracji gospodarczej na rynku pracy; integracji społecznej w systemie państwa opiekuńczego i integracji interpersonalnej w rodzinie i społeczności lokalnej. Tych obszarów wykluczenia może być więcej, np.: szacunek, osobista samorealizacja, równość wobec prawa, edukacja, mieszkanie, własność. Ekskluzja społeczna może obejmować zarówno deficyt zasobów, jak i niemożliwość efektywnego uczestniczenia w życiu społecznym.

Nierówności społeczne

Obok wykluczenia papież Franciszek umieszcza nierówności społeczne, za przykład których daje wyrzucanie żywności w sytuacji, gdy wiele osób cierpi głód. Nierówności takowe istnieją, gdy jedne podmioty życia społecznego posiadają pewne cechy lub dysponują możliwościami w stopniu niejednakowym z innymi. W sposób istotny wpływają one na różne pozycje zajmowane w społeczeństwie przez grupy, zbiorowości i kategorie ludzi, a są wynikiem porządku społecznego. Nierówności społeczne mogą odnosić się do poziomu dochodów i konsumpcji, dostępu do informacji, edukacji, kultury, wpływu na decyzje polityczne, podziału pracy, a wynikają z przyczyn ekonomicznych, politycznych lub kulturowych. Mogą one do pewnego stopnia wzajemnie się kompensować, ale mogą także wzajemnie się wzmacniać, powodując asymetrię społeczną. Elementem negatywnym życia społecznego jest dziedziczenie wykluczenia czy podrzędności z pokolenia na pokolenie. O skali nierówności społecznych świadczą: dystans pomiędzy jakością życia poszczególnych warstw społecznych, uzależnienie i antagonizmy pomiędzy grupami, różnicowanie szans życiowych, zasięg marginalizacji i wykluczenia społecznego. Zaostanie i usztywnianie nierówności prowadzi do rozwarstwienia społeczeństwa.

Rywalizacja

Zarysowując współczesną sytuację, papież Franciszek dostrzega funkcjonujące w świecie prawa rywalizacji, które w uprzywilejowanej sytuacji stawiają osoby i grupy społeczne silniejsze, co powoduje marginalizowanie

i wykluczenie dużych grup społecznych, bez jakichkolwiek perspektyw zmiany. Ma to przełożenie na osoby, gdyż „samego człowieka uważa się za dobro konsumpcyjne, które można użyć, a potem wyrzucić”. Sytuacja ta jest świadectwem istniejącej w świecie kultury „odrzucenia”, charakteryzującej się nawet nie wyzyskiem i uciśkiem, zepchnięciem na peryferia życia społecznego, ale wręcz usytuowaniem człowieka poza społeczeństwem. Konsumpcyjne, egoistycznie nastawione społeczeństwo przyzwyczaiło się do istnienia ludzi zbędnych, którzy pozostają na marginesie lub nawet poza głównym nurtem społecznym. Papież Franciszek, protestując przeciwko systemowi gospodarczemu, który zabija, wyklucza i przeraża się w kulturę odrzucenia, wskazuje, że „wykluczeni nie są «wyzyskiwani», ale są odrzuceni, są «niepotrzebnymi resztkami»”.

Pojawiła się w świecie globalizacja obojętności, która sprawia, że człowiek staje się niezdolny do współczucia wobec bólu innych, nie poczuwa się do odpowiedzialności za los drugiego człowieka. Przyczyną tej sytuacji upatruje papież Franciszek w tzw. teorii skapywania, według której każdy wzrost ekonomiczny, któremu sprzyjają zasady wolnego rynku, jest zdolny do automatycznego tworzenia większej sprawiedliwości i szerszego uczestnictwa członków społeczeństwa w dobrobycie. Zdaniem papieża „opinia ta, nigdy niepotwierdzona przez fakty, wyraża prostoduszną i naiwną ufność w dobroć tych, którzy mają władzę ekonomiczną, i w uświęcone mechanizmy panującego systemu ekonomicznego. Tymczasem wykluczeni nadal czekają (...). Kultura dobrobytu nas znieczula i tracimy spokój, jeśli rynek oferuje coś, czego jeszcze nie kupiliśmy, podczas gdy zrujnowane życie tych wszystkich ludzi z powodu braku szans wydaje nam się zwykłym spektaklem, który wcale nie porusza”.

Przyczyny przemocy

Papież Franciszek jest zdania, że źródło przemocy znajduje się w nierównościach społecznych i wykluczeniu obejmujących zarówno grupy społeczne, jak i całe narody. Agresja i wojna rodzą się na gruncie ubóstwa i wykluczenia, dlatego trudno w grupach

dotkniętych takim stanem rzeczy wyeliminować przemoc. Nierówność społeczna prowokuje do gwałtownych reakcji wykluczonych. Może dojść do sytuacji, że programy polityczne czy siły porządkowe nie będą w stanie zagwarantować spokoju i bezpieczeństwa ze strony pozostawionej na peryferiach części społeczeństwa. Franciszek przestrzega przed złem wpisanym na trwałe w strukturę społeczne: „Jeśli każde działanie ma swoje konsekwencje, to zło zagnieżdżone w strukturach jakiegoś społeczeństwa zawiera zawsze potencjał rozkładu i śmierci”.

Papież Franciszek apeluje o wsłuchiwanie się w głos ubogich i gotowość ich wsparcia. Działanie na rzecz wyzwolenia i promocji ubogich ma służyć pełnej ich integracji ze społeczeństwem. Za wzór stawia Chrystusa, który kieruje w stronę swoich uczniów polecenie: „Wy dajcie im jeść!” (Mk 6, 37). Inicjatywy podejmowane na rzecz ubogich powinny służyć rozwiązywaniu strukturalnych przyczyn ubóstwa oraz promowaniu integralnego rozwoju ubogich. Niemniej ważne są także codzienne gesty solidarności wobec osób doświadczonych ubóstwem i nędzą. Solidarności z ubogimi nie można utożsamiać ze sporadycznym gestem hojności, lecz jako uformowaną mentalność ludzką w kierunku wspólnoty promującej życie wszystkich jej członków, nie tylko przywłaszczania dóbr przez niektórych. Istnieje potrzeba wywyższenia człowieka ze stanu ubóstwa i włączenia do wspólnoty. Pełny rozwój człowieka, należny mu w związku z godnością, jaką posiada, jest możliwy tylko we wspólnocie. Dlatego niezmiernie ważne staje się włączenie człowieka w struktury społeczne.

Można pytać o motywy takiej postawy Franciszka. Wyjaśnia to sam papież: „Moje słowo nie jest słowem wroga ani przeciwnika. Interesuje mnie jedynie to, aby ci, którzy są niewolnikami mentalności indywidualistycznej, obojętnej i egoistycznej, mogli wyzwolić się z tych niegodnych kajdan i osiągnąć styl życia i myślenia bardziej ludzki, bardziej szlachetny, bardziej owocny, który nadałby godność ich przejściu przez tę ziemię”. Franciszek pragnie świata bardziej sprawiedliwego i bardziej ludzkiego.

Łączy nas Chrystus

Wojciech Iwanowski: O Wrocławiu zwykło się mawiać jako o miejscu spotkań. Spotyka się tutaj również diaspora ukraińska. Co można o niej powiedzieć? Co ją charakteryzuje?

Ks. Andrzej Michaliszyn: Słowo diaspora jest tutaj jak najbardziej właściwe. Oddaje ono istotę wspólnoty ukraińskiej. Choć Wrocław to takie miasto, gdzie każdy jest skądś, a zarazem jest stąd.

Dla mnie diaspora ukraińska to przede wszystkim wspólnota parafialna, ludzie, dla których ta parafia, ten kościół ze swoim ikonostasem i liturgia, która się w nim odbywa, jest domem. Miejscem bezpiecznym, gdzie spotyka się bliskie osoby. Dla ludzi wschodu ważne są zmysły. Oddziałuje liturgia, ikonostas. Dzięki temu, że diaspora posiada własną świątynię, może poczuć się naprawdę u siebie. Kiedy ma się dom, można być gospodarzem i gościć bliskie nam osoby. W rodzinie nikt nie może być anonimowy, podobnie jak w parafii.

Mówiąc o wspólnocie ukraińskiej Wrocławia, należy zaznaczyć, że dla większości jej członków to miasto jest świadomym wyborem, nie zaś smutną koniecznością.

Według niektórych szacunków osoby narodowości ukraińskiej stanowią ok. 10% mieszkańców Wrocławia, a 5% Dolnego Śląska.

Są dane, które mówią o 120 tys. obywateli Ukrainy mieszkających na terenie aglomeracji wrocławskiej. Język ukraiński można usłyszeć wszędzie.

Co nas – Polaków – łączy z Ukraińcami?

Łączy nas Jezus. Próby wskazywania na podziały na gruncie religijnym są czymś złym. Bez względu na to, czy jest się prawosławnym, grekokatolikiem czy rzymskim katolikiem, jest się chrześcijaninem. Dodatkowo grekokatolicy i rzymscy katolicy stanowią jeden Kościół, czego wyrazem jest wierność Papieżowi – Piotrowi naszych czasów.

Mówi się o dwóch wspólnotach Ukraińców. Tych, którzy zostali przesiedleni



WOJCIECH IWANOWSKI

O diasporze Ukraińców na Dolnym Śląsku z ks. Andrzejem Michaliszynem, proboszczem katedry grekokatolickiej we Wrocławiu, rozmawia

WOJCIECH IWANOWSKI

„Nowe Życie”

na Dolny Śląsk po II wojnie światowej, jak również o migracji zarobkowej. Czy taki podział rzeczywiście istnieje?

Istotnie można zaobserwować taki podział. Diaspora sprzed 70 lat wrosła w dolnośląską rzeczywistość. Od przeszło dwudziestu lat posiada tutaj swój dom – świątynię.

Jeśli chodzi o tzw. nową migrację, dominuje poczucie pewnej czasowości.

Każda fala migracji ma to do siebie, że w pewien sposób zbiera się ku sobie. Ma swój kawałek historii, który niesie ze sobą. Nie inaczej jest z tymi, którzy zamieszkali na Dolnym Śląsku w następstwie Akcji „Wisła” czy ludźmi przyjeżdżającymi do Wrocławia od dwudziestu lat za chlebem lub

w poszukiwaniu lepszej przyszłości dla siebie i swoich dzieci.

W przypadku wspólnoty grekokatolickiej zwornikiem jest katecheza. Upraszczając sprawę, można stwierdzić, że znamy tych, z którymi spotykamy się, kiedy przyprowadzają dzieci na katechezę.

Ponieważ katecheza grekokatolicka organizowana jest przy parafiach, uczęszczanie na nią wymaga większego zaangażowania. Odnosi się to zarówno do rodziców, jak i dzieci. Często jest tak, że dorośli wracają z pracy i od razu ruszają do centrum, aby zawieźć dzieci na katechezę.

Katechizacji towarzyszy nauka języka ukraińskiego. To ważne dla tzw. starej diaspor. Dla nowo przybyłych, których dzieci na co dzień władają językiem ojczystym, bo dorastały wśród swoich rodaków, nie jest to tak istotne. Na Ukrainie również sama katechizacja jest krótsza. Często trwa ona jedynie do przyjęcia Uroczystej Komunii Świętej.

Czy goście z Ukrainy szybko integrują się z polską większością? Kto pomaga im odnaleźć się w nowej rzeczywistości?

Wydaje się, że jeśli im na tym zależy, to tak. Choć trzeba mieć świadomość, że są to ludzie spracowani. Do ich trosk należy utrzymać się i wspomóc bliskich, którzy zostali na Ukrainie. Często ich życie jest dolą gąsienic. Przyjechali tutaj świadomi, że kiedyś wrócą na Ukrainę. Ta perspektywa powrotu jest różna. Czasem to trzy miesiące, czasem rok, a czasem kilka lat.

Tych, którzy przyjechali w ostatnich latach, a którzy pragną jakiegoś kontaktu z braćmi, gromadzą parafie grekokatolickie. Często jest tak, że wielu migrantów kieruje swoje kroki do kościołów rzymskokatolickich. Tam jest im bliżej. Natomiast utożsamiają się oni z cerkwią. Gdy wracają na Ukrainę, to powracają również do cerkwi. Jednak bywa i tak, że wiele osób pozostaje w środowisku rzymskokatolickim.

Jak jest z religijnością przesiedlonych i nowo przybyłych Ukraińców? Nowo przybyłych widać w cerkwiach?

Patrząc przez pryzmat liczb, możemy mówić o wzroście liczby wiernych o mniej więcej 1/3. Powoli zaczyna nam brakować kolejnej świątyni na terenie miasta Wrocławia. Wygląda to wszystko imponująco. Powstają coraz to nowe placówki duszpasterskie. Najczęściej uruchamiane są przy parafiach rzymskokatolickich, które goszczą kapłanów obrządku wschodniego – często z samej Ukrainy – odprawiających liturgię dla diaspory.

Należy wspomnieć o powołaniach, które rodzą się na łonie Kościoła. Są to zarówno potomkowie dawnej wspólnoty ukraińskiej, jak i ludzie z rodzin niedawno przybyłych. Wzrasta też pokolenie rodzin kapłanów. Wśród grekokatolików celibat nie jest obligatoryjny, księża mogą się żenić.

Trzeba jednak pamiętać, że poziom praktyk religijnych tzw. nowej migracji jest wypadkową jej celów i historii, jaką ze sobą niesie. Jeśli w rodzinach migrantów są dzieci i uczęszczają one na katechezę, wówczas łatwo jest dotrzeć z Ewangelią do ich rodziców. Katechizacja dla wspólnoty mniejszościowej pozwala na integrację grupy, gromadzi także dorosłych wokół świątyni. Utrzymanie tych ludzi przy kościele jest wyzwaniem dla każdego proboszcza. Myślę, że podobnie jest wśród rzymskich katolików – Polaków, którzy wyjechali do Wielkiej Brytanii.

Ważne, żeby nowo przybyłe osoby nie były odbierane w parafiach jako problem. Przecież tak naprawdę są oni szansą na rozwój wspólnoty grekokatolickiej w Polsce. Nie powinni więc spotkać zamkniętych drzwi świątyń i plebanii. Staramy się zaofiarować tym ludziom to wszystko, czym żyjemy od lat.

Należy mieć na uwadze, że my – Kościół grekokatolicki w Polsce – tych ludzi nie ewangelizowaliśmy. Oni do nas przyjechali. Dotarcie do nich jest prawdziwym duszpasterskim wyzwaniem. Na to wszystko nakłada się kwestia swoistej mentalności. My, chodząc do kościoła, wiemy, do jakiej wspólnoty przynależymy. Na Ukrainie chodzi się do cerkwi, która akurat znajduje się w rodzinnej miejscowości, często nie rozróżniając na obediencje kijowską czy moskiewską. Dla Ukraińca liczy



Ukraińska młodzież studiująca na Uniwersytecie Wrocławskim

się modlitwa, spotkanie z Bogiem. Dużo mniejsze znaczenie ma dyscyplina kościelna i dogmaty. Grekokatolik czy prawosławny? To bez znaczenia. Ważne, że praktykuje – szuka kontaktu z Bogiem. Przynależność konfesyjna i parafialna schodzi na dalszy plan.

Przy tym wszystkim Ukraińców, podobnie jak Polaków, dotyka laicyzacja.

Kto pomaga nowo przybyłym Ukraińcom?

Wiele instytucji. Jest Kościół grekokatolicki ze swoim Caritas. Są instytucje samorządowe, organizacje pozarządowe. Wreszcie są też zwyczajni ludzie o otwartych sercach. Sama gotowość przyjęcia bliźniego jest już ważna.

A serca Polaków są otwarte na przybyszów?

Na pewno Ukraińcy czują się dobrze w kościołach i cerkwiach grekokatolickich. To są miejsca, które wprost na nich czekają.

Jeśli zaś chodzi o ogół społeczeństwa polskiego... Dominuje racjonalne podejście. Wiadomo, że jest nam – Polakom i Ukraińcom – do siebie blisko, nawet bardzo. Przemawia za tym wiele względów, w tym i religia. Jesteśmy Słowianami, katolikami – choć różnych obrządków, ale jednak. Mamy za sobą doświadczenie wspólnie budowanej państwowości. Mentalność obu narodów jest sobie bliska. Widać to szczególnie w kontekście osób wywodzących się z zachodniej Ukrainy. Polak i Ukrainiec zawsze będą sobie

bliżej niż ludzie, którzy przybywają na Dolny Śląsk z innych części świata. To truizm, ale mówiący wiele o wzajemnych relacjach.

Należy jednak dokonać w tym miejscu istotnego zastrzeżenia: Ukraina to duży kraj, który ponad 300 lat nie posiadał własnej państwowości, a wcześniej był podzielony pomiędzy kraje ościennne. W tamtym okresie nie budowano wspólnej tożsamości. Podobnie przez ostatnie dwadzieścia kilka lat. Państwo na dorobku miało inne priorytety niż budowanie wspólnej tożsamości. Dla wielu Ukraińców szokiem były ostatnie lata. Ludzie żyli w przeświadczeniu, że jest państwo, które posiada własne mniej lub bardziej skuteczne instytucje, jak administracja czy wojsko. To wszystko okazało się iluzją. Przecież na wschodzie kraju trwa wojna.

Myślę, że biorąc to wszystko pod uwagę, należy stwierdzić, że Ukraina Zachodnia poradzi sobie. Jest bardziej europejska, świadoma samej siebie. Wystarczy spojrzeć na jej dzieje. Zawsze wysyłała w świat diasporę. Ludzie, którzy wyjechali stamtąd, zachowali swoją tożsamość, poczucie przynależności religijnej i narodowej, wnosząc to bogactwo do społeczeństw, które przyszło im budować w różnych miejscach na ziemi. Myślę, że podobnie jest ze społecznością polskich górali w USA. Inaczej wygląda sytuacja ludzi z centralnej i wschodniej Ukrainy. Oni często nie wyjeżdżali poza najbliższą okolicę, a pamięć, jaką noszą w sercach, to rosyjska czy radziecka dominacja.



JEDRZEJ RAMS/FOTO GOŚĆ

Panachyda – nabożeństwo za zmarłych w cerkwi greckokatolickiej pw. Zaśnięcia NMP w Legnicy

Wrocław to również miasto pojednania polsko-niemieckiego. Czy możemy mówić o pojednaniu polsko-ukraińskim?

Wydaje mi się, że w tej chwili brakuje mocnych autorytetów zarówno wśród ludzi Kościoła, jak i wśród osób świeckich. Obecnie nie ma osobowości profetycznych, które cieszyłyby się niekwestionowanym autorytetem, za którymi poszliby inni. Tych autorytetów brak tak samo w Polsce, jak na Ukrainie. Kardynał Lubomyr Huzar i Prymas Józef Glemp wykonali wiele gestów i to na najwyższym poziomie. Wydawało się, że proces pojednania jest zaawansowany. Mówiąc metaforycznie: wspólna łódź dobijała do brzegu. Potem raptem się coś zmieniło. Być może to właśnie brak autorytetów. Mimo że ścieżka została przetarta przez tych wielkich, mimo że znaleźli oni swoich naśladowców – proces pojednania nie skończył się. Można obserwować raczej wzajemne kąśliwości. Padają słowa o pojednaniu. Wydaje się jednak, że ludzie przestali ich słuchać. Nie trafiają one do serc. Chociaż nasi poprzednicy zrobili już naprawdę bardzo wiele. Obecnie potrzeba konsekwencji.

Należy też powiedzieć, że zabrakło największego orędownika pojednania – Jana Pawła II. To jemu zawdzięczamy świątynię, przy której teraz rozmawiamy. Ten dar, ofiarowany grekokatolikom

podczas 46. Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego w 1997 r., był w pewnym sensie proroczy. Jeśli ktoś miałby być patronem pojednania polsko-ukraińskiego, to powinien nim zostać św. Jan Paweł II. To człowiek, który zawsze patrzył na Kościół uniwersalnie, nie tylko z rzymskiej perspektywy.

Czy zdarza się, że pukają do drzwi cerkwi katolicy obrządku łacińskiego zafascynowani obrządkiem wschodnim?

Bywają osoby zafascynowane. Zdarza się, że wyrażają nawet chęć zmiany obrządku. Są to jednak zawsze pojedyncze osoby. Tutaj nie można mówić o jakiejś prawidłowości. Oczywiście nie zamykamy się na tych ludzi. Sprawy te są zawsze indywidualne. Obu wspólnot nie różni dogmat, lecz jedynie dyscyplina. Nic nie stoi na przeszkodzie w praktykowaniu rzymskich katolików w cerkwiach greckokatolickich.

Zdarzają się również powroty. Bywają ludzie, których pradiadawie byli grekokatolikami i ich wnuki powracają do obrządku wschodniego.

Z praktyki duszpasterskiej przywołam też przykład małżeństw. Bywa, że jedno ze współmałżonków przyjmuje obrządek drugiej strony. W ciągu piętnastu lat mojej posługi konwertowały też dwie osoby z wyznania prawosławnego.

Nowe życie

O udzieleniu schronienia uchodźcom z Syrii opowiada Tomasz Wilgosz, mieszkaniec Oławy.

Słowa Jezusa są takie proste i oczywiste: „Kochaj bliźniego; módl się za swoich prześladowców; byłem głodny, spragniony..., byłem przybyszem...; cokolwiek uczyniliście jednemu z braci moich – mnie to uczyniliście...”.

Widzieć w każdym człowieku – Boga, Jego obraz i podobieństwo, bez żadnych warunków, bez żadnego ale... Zawsze mnie to nurtowało i było jakimś wewnętrznym wyrzutem, że tylu ludzi cierpi, a mnie na tym świecie jest całkiem nieźle.

Czułem, że coś wisi w powietrzu. Był rok 2015 – konflikty na Bliskim Wschodzie, głód i susza w Afryce, katastrofy w Azji. Potrzebujący pomocy ludzie zaczęli się przemieszczać, Europa stała się naturalną ziemią obiecaną. Pomyślałem, że my, Polacy, ze swoją piękną tradycją gościnności, którzy sami wielokrotnie doświadczaliśmy problemu emigracji, spróbujemy wyjść naprzeciw potrzebującym. Pomyślałem, że skoro tyle otrzymałem, mógłbym się tym podzielić w jakiś sposób. Sprawy potoczyły się bardzo szybko, także zaskakująco, ale cały czas czułem jakąś pomocną dłoń.

Piękny ekumenizm: ok. 150 prawosławnych Syryjczyków przy pomocy protestanckiej fundacji, finansowanej przez angielskiego Żyda, trafiło do katolickiej Polski. Lipiec 2015 r.: samolot ląduje w Warszawie, w sposób bardzo humanitarny, coś na wzór korytarzy, udaje się przyjmując uchodźców do Polski z Syrii, gdzie trwa wojna. Pierwszych i ostatnich, jedynych.

Jesteśmy zwykłą rodziną z trójką dorastających dzieci, mamy niewielki dom w Oławie, spłacamy kredyt. Akurat mamę mojej żony, potrzebującą pomocy, zabraliśmy do naszego domu. Jej kawalerka została pusta. Nie zdążyliśmy jej porządnie wysprzątać, gdy

syryjskiej rodziny w Oławie

w lipcu 2015 r. wprowadzali się do niej Salwa, Adel i Mimos. Meble kompletowaliśmy na bieżąco. Stary materac spod śmietnika przynieśli sami. Niecałe dwa tygodnie później dołącza do nich Toni, brat Mimosy, z żoną Carmen i 4-letnim synkiem Adelem. Oni trafili do Ciechocinka, ale bardzo chcieli być wszyscy razem, więc udaje się także ich przenieść do Oławy. Przez ponad miesiąc mieszkają wszyscy w 30-metrowej kawalerce. Gdy wieczorem rozkładali wszystkie materace na podłodze – nie było gdzie nogi postawić. Potem udało się wynająć dla nich osobne mieszkanie w Oławie.

Szybko pojawiają się wspierający ich ludzie: Ewa z Tomkiem, Ela z Radkiem, Ula z Tomkiem, Beata i Paweł, którzy cały czas śpieszą z pomocą. Beata z Jackiem – nauczyciele – po szkole uczą Syryjczyków polskiego, polskiej kuchni. Pani Ewa z Panem Andrzejem oferują małemu Adelowi miejsce w przedszkolu, a z czasem pracę dla Carmen też w tym przedszkolu. Ks. Tomek i ks. Janusz bardzo się nimi interesują, goszczą w kościele, pomagają znaleźć dla nich zajęcia. Ks. Ryszard z Chicago organizuje zbiórki świąteczną, a ks. Grzegorz, blogger, nagłaśnia sytuację na swoich stronach, a że jest słuchany – pojawia się wiele miłych gestów. Sporo pojedynczych osób i środowisk bardzo pomaga: Klub „Tygodnika Powszechnego” z Wrocławia, portal Deon z Krakowa, Wspólnota z Taizé. Ks. Jacek z Markowic i Andrzej z Dąbek zapraszają do siebie na wypoczynek. Zapewne wielu pominąłem, ale to są ludzie, którzy się nie obrażają z byle powodu. Chcą pomóc, to pomagają. Najczęściej nie chcą, żeby w ogóle o nich wspominać.

Na początku pojawia się dużo prasy, telewizji, radio. Trochę to celebrować, ale jak to bywa, szybko o nich zapominają, więc trzeba wrócić do normalnego, czasami niełatwego życia, szczególnie gdy się jest uchodźcą w obcym kraju – nie do końca takim gościnnym, jak mi się na początku wydawało. Pojawiają się nieprzyjemne sytuacje, napisy, komentarze, hejt. Rzadko bezpośrednie

i fizyczne, raczej pólszeptane, powielane głupie kawały i żarty bez odrobiny refleksji. Nic, człowiek ociera dyskretnie łzy i żyje dalej. Jest jeszcze tyle do zrobienia – dobra, mam nadzieję. Tak mi podpowiada sumienie i tą drogą staram się iść.

Niedawno minęły trzy lata. Adel i Salwa – już sporo po siedemdziesiątce – dostają co miesiąc niedużą kwotę z MOPS-u w ramach tzw. zasiłku stałego, w zasadzie niestarczającą nawet na lekarstwa, których już w tym wieku muszą sporo zażywać. Na szczęście mieszka z nimi cały czas Mimos, który jak na prawie 40-letniego kawalera powinien wyjść z domu w poszukiwaniu żony. Próbuje, ale jednocześnie wie, że nie może zostawić rodziców samych. Salwa wspinał się gotuje, z prostych rzeczy potrafi przyrządzić pyszne potrawy. Rozpieszcza swojego wnuka jak każda babcia i bardzo tęskni za tymi, którzy zostali w Damaszku – jeszcze jeden syn z rodziną. Adel, były dyrektor szkoły, do dziś utrzymuje odpowiedni fason i ton w zachowaniu. Kocha ponadto ogrodnictwo, zna wszystkie rośliny i chwasty – nawet te

polskie. Po dwóch latach wypytywania z ich strony udało się Pani Stasi znaleźć dla nich wolną działkę ogrodową. Toni z Mimosem chcą wybudować niedużą altankę. Na wiosnę.

Mimos z Tonim przenoszą swoją minirestaurację z Wrocławia do Oławy. Pizza&Gyros HOMS – tak, nawiązując do miasta, z którego pochodzą, nazywali swoją knajpkę we Wrocławiu. Dla tej w Oławie jeszcze szukają nazwy. Przenoszą, bo po prostu chcą być jak najbliżej siebie. Carmen rozwija się w branży hotelarsko-gastronomicznej, pracując jako recepcjonistka w jednym z nowo otwartych oławskich hoteli. Spełniło się jej marzenie i od września udziela lekcji francuskiego, w tym kierunku się kształciła w Syrii.

No i Adel – pupilek całej rodziny. Urodziwy chłopiec, który jak na 6-latkę przystało, dostał nowy tornister i od września chodzi już do zerówki. Mówi i śpiewa po polsku tak dobrze, że pozwoli zapominać słów arabskich.

W październiku Pani Marta Titańiec zaprosiła nas na Zjazd Gnieźnieński. Zaproszony był też Prezydent Andrzej Duda. Miał dużo ochrony. Carmen, Toni i Mimos próbowali jakoś się przebić, ale się nie udało. „Tomek – to prawda, że Prezydent mógłby dać nam papier z podpisem i od razu bylibyśmy Polakami?”



Rodzina Salloum z Syrii. Od lewej: Mimos, Adel, Salwa, Carmen, Toni z synem Adelem

Kosmopolita czy bezdomny?

W tym roku po raz sto czwarty obchodziliśmy **Dzień Migranta i Uchodźcy** (14 stycznia). Papież Franciszek napisał w specjalnym Orędziu z tej okazji, by stanąć ramie w ramie z naszymi braćmi i siostrami, którzy zmagają się z problemem opuszczenia swojej ojczyzny z różnych powodów: ekonomicznych, politycznych czy wyznaniowych.

KS. ANDRZEJ PAŚ

Sekcja polska PKWP

Franciszek pisał: „Każdy cudzoziemiec, który puka do naszych drzwi, jest okazją do spotkania z Jezusem Chrystusem, utożsamiającym się z cudzoziemcem przyjętym lub odrzuconym każdej epoki (por. Mt 25, 35.43). Pan powierza macierzyńskiej miłości Kościoła każdą osobę ludzką zmuszoną do opuszczenia swojej ojczyzny w poszukiwaniu lepszej przyszłości. Troska taka musi być wyrażona w sposób konkretny na każdym etapie

doświadczenia migracyjnego: od wyruszenia w drogę, od początku do końca. To wielka odpowiedzialność, którą Kościół pragnie dzielić ze wszystkimi wierzącymi oraz ludźmi dobrej woli, którzy są powołani do odpowiadania na wiele wyzwań stawianych przez współczesną migrację z wielkodusznością, skwapliwie, mądrze i dalekowzrocznie, każdy według swoich możliwości”. Ale na czym konkretnie oprzeć pomoc dla tych ludzi – według Franciszka? Odpowiedź jest wiadoma – na działaniach:

Przyjęcie oznacza przede wszystkim zapewnienie imigrantom

i uchodźcom szerszych możliwości bezpiecznego i legalnego wjazdu do krajów przeznaczenia...

Chronić wyraża się w całej serii działań w obronie praw i godności imigrantów i uchodźców, niezależnie od ich statusu migracyjnego...

Promować to przede wszystkim starać się, aby wszyscy migranci i uchodźcy, jak i społeczności, które ich przyjmują, byli w stanie realizować się jako osoby we wszystkich wymiarach stanowiących człowieczeństwo...

Integrować należy do poziomu szansy ubogacania międzykulturowego zrodzonego przez obecność imigrantów i uchodźców...

Problem uchodźstwa

Dziś problem uchodźstwa obejmuje znaczną część świata, w sposób szczególnie Bliski Wschód, od kiedy pod koniec 2010 roku rozpoczęła się Arabska Wiosna. W wielu krajach doszło do licznych protestów przeciwko władzy. Doprowadziło to m.in. do wojny domowej w Syrii, konfliktu w Libanie oraz wojny domowej w Libii. Trwająca od 2011 roku wojna domowa w Syrii spowodowała śmierć kilkuset tysięcy ludzi. Patriarcha Syrii Grzegorz III Laham powiedział: „Chrześcijaństwo w Syrii i na Bliskim Wschodzie są solą, światłem i zaczątkiem, który sprawia, że chrześcijaństwo i islam mogą żyć ze sobą w bratniej zgodzie. My nie boimy się syryjskich muzułmanów! To nie oni nas mordują! To nie oni niszczą nasze



JAKUB SZYMCIUK/FOTO GOSĆ

Uchodźcy na Lesbos (Grecja) we wrześniu 2015 r.

kościół, klasztor, szpital i domy! My boimy się muzułmanów, którzy docierają do Syrii z krajów, gdzie nie ma chrześcijaństwa”.

Krwawe walki zmusiły ok. 13 milionów Syryjczyków do opuszczenia swoich domów, z czego 4,8 miliona osób szukało schronienia poza granicami Syrii. Powstanie radykalnego Państwa Islamskiego bardzo mocno przyczyniło się do masowych migracji z krajów arabskich, głównie mniejszości religijnych, jak chrześcijanie czy jazydzi. Dlaczego wyznawcy migrują? Odpowiedź jest prosta – z obawy przed prześladowaniami. Obalenie Mu'ammara al-Kaddafiego i destabilizacja w kraju doprowadziły do zwiększonej migracji z Libii. Co miesiąc z Erytrei ucieka ok. 5 tysięcy osób. Większość Erytrejczyków ucieka z powodu łamania praw człowieka w tym kraju oraz obowiązkowej służby wojskowej, która trwa nieokreślony czas. Kolejną przyczyną migracji stał się konflikt zbrojny na Ukrainie, który jest efektem EuroMajdanu. Wojna ta doprowadziła do śmierci blisko 6 tysięcy osób. Ponadto prawie 2 miliony osób musiało opuścić swoje domy. Przyczyną wzmożonej migracji w wielu krajach są również niestabilne uwarunkowania polityczne czy gospodarcze Afryki i Bliskiego Wschodu. Do Europy w celach zarobkowych napływają także imigranci z Kosowa, Afganistanu, Albanii, Iraku, Serbii, Pakistanu, Ukrainy, Bangladeszu, jak również z Filipin.

Pomoc instytucji kościelnych

Po tym, jak ucichły bomby, nie milknie płacz i cierpienie. Po walkach zbrojnych w Syrii zostały nie tylko tony gruzów, ale również ludzie, którzy chcą pozostać w tym kraju. Z tymi i innymi problemami na co dzień zmagają się mieszkańcy Aleppo, Tartusu, Marmarit czy Damaszku. Tylko w 2017 r. Papieskie Stowarzyszenie Pomoc Kościołowi w Potrzebie wraz z Fundacją im. Ojca Werenfrieda na wsparcie dla osób mieszkających w wymienionych miastach przeznaczyło 20 milionów zł. Wciąż jest to jednak kropla w morzu potrzeb. Pomoc na miejscu otrzymało ponad 13 tysięcy osób, niestety lista potrzebujących zdaje się nie mieć końca. Wsparcie oferowane mieszkańcom nie



Listopad 2018 r. Uchodźcy syryjscy w Libanie w rejonie Akkar, gdzie pomoc niesie Polskie Centrum Pomocy Międzynarodowej

zakłada podziałów. Nikt nie pyta, czy ktoś jest chrześcijaninem czy muzułmaninem. Dzięki działalności PKWP mieszkańcy mogą otrzymać niezbędną pomoc medyczną, taką jak badanie krwi, prześwietlenie klatki piersiowej czy podłączenie kroplówki. W beznadziei dnia codziennego w tamtym rejonie widać jednak cień szansy na powrót do normalności.

Stanowisko KE wobec uchodźców

28 sierpnia 2015 roku pewien artysta opublikował na swoim profilu na Facebooku przerobione zdjęcie przedstawiające flagę UE, w której zamiast gwiazdek znajdują się dryfujące na wodzie zwłoki imigrantów. Post został udostępniony na portalu ponad 80 tysięcy razy. W czerwcu 2017 roku Komisja Europejska ostrzegła Polskę i Węgry, że jeśli nie przyjmą uchodźców, zostaną wobec nich zastosowane sankcje. 14 czerwca 2017 roku rozpoczęła się procedura Komisji Europejskiej wobec Polski, Czech i Węgier za nieprzyjmowanie uchodźców. Austria i Dania do czerwca 2017 roku również

nie przyjęły ani jednego uchodźcy w ramach programu relokacji, natomiast wobec tych dwóch krajów nie wszczęto postępowań za nieprzyjmowanie uchodźców. Austria zadeklarowała przyjęcie 50 uchodźców, wobec czego Komisja Europejska zaniechała postępowania wobec tego kraju, a Czechy realnie przyjęły 12 osób i wobec tego kraju zostało wszczęte postępowanie. Na początku września 2017 roku Komisja Europejska ponownie ostrzegła Polskę, Czechy i Węgry, że jeśli nie przyjmą uchodźców, sprawa zostanie przekazana do Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości.

Są zwolennicy korytarzy humanitarnych, są też ci, którzy uważają, że należy pomagać na miejscu. Jedni otwierają granice swoich państw, by nowa Ojczyzna stała się prawdziwym domem. Inni z kolei – w obawie o swoje życie i bliskich – czynią odwrotnie. Kim są współcześni uchodźcy? Bezdomni, kosmopolici czy... przybysze, bo „...byłem przybyszem, a przyjęliście Mnie” (Mt 25, 35). Trudna lekcja chrześcijaństwa...

ZIEMIA ŚWIĘTA W PYTANIACH

Dlaczego Józef został świętym? Nazaret



Chrześcijanie w VII wieku byli przekonani, że potrafią dokładnie zlokalizować **dom Maryi i Józefa**.

„Miasto Nazaret położone jest na górze i posiada wiele budowli z kamienia. W jego obrębie są również dwa bardzo wielkie kościoły: jeden, w centrum miasta, osadzony jest na dwóch łukach, gdzie ongiś znajdował się dom, w którym Pan nasz i Zbawiciel był wychowany”.

Witraż zaślubin Józefa i Maryi
w kościele Świętego Józefa
w Nazarecie

KS. MARIUSZ ROSIK

Wrocław

Tak wspomina swoją wizytę opat o imieniu Arkulf, który odwiedził to miejsce około 670 roku.

Kościół św. Józefa, którego obecna bryła pochodzi z 1914 roku, stał dokładnie ponad fundamentami domu mieszkalnego pochodzącego bezsprzecznie z I stulecia. Wydaje się, że budynek nieróżniący się początkowo niczym od innych domostw, bardzo wcześniej został przystosowany do potrzeb chrześcijańskiego kultu.

„Ecclesia Nutritionis”

W VI w. istniał tu kościół pod wezwaniem „Ecclesia Nutritionis” – „Kościół Karmienia” Jezusa. Najciekawszym jego elementem jest basen wykorzystywany prawdopodobnie do liturgii chrzcielnej. Powstał on przypuszczalnie z przebudowanej nieco żydowskiej mykwy. W dno basenu wmurowano bazaltowy kamień, na którym stał przyjmujący chrzest katechumen, utożsamiając się z Chrystusem, „kamieniem węgielnym Kościoła”. Specyficzny rowek w mozaice pokrywającej dno – to Jordan, przez który niegdyś przechodził naród wybrany i w którym ochrzczony został sam Jezus. Siedem stopni prowadzących na dno basenu ma podwójne znaczenie: symbolizuje siedem darów Ducha Świętego, a także wskazuje na motyw zmartwychwstania. Katechumen zanurzał się w wodzie, schodząc po schodkach, i wynurzał jako „nowe stworzenie w Chrystusie”. A wszystko na wzór Chrystusa, który zanurzył się w otchłań śmierci i powstał jako Zmartwychwstały. Tak przecież rozumiał chrzest św. Paweł, apostoł narodów, gdy pytał: „Czyż nie wiadomo wam, że my wszyscy, którzyśmy otrzymali chrzest zanurzający w Chrystusa Jezusa, zostaliśmy zanurzeni w Jego śmierci? Zatem przez chrzest zanurzający nas w śmierć zostaliśmy razem z Nim pogrzebani po to, abyśmy i my wkroczyli w nowe życie – jak Chrystus powstał z martwych dzięki chwale Ojca” (Rz 6, 3-4).

W samym kościele warto zwrócić uwagę na freski i witraże. Freski przedstawiają dwie sceny z życia Józefa: jego sen i śmierć. Witraże natomiast obrazują niektóre wezwania z Litanii do

św. Józefa. Jeden z nich przedstawia zaślubiny z Maryją.

Apokryficzna *Ewangelia Pseudo-Mateusza*, utwór pochodzący prawdopodobnie z VI w., zawiera ciekawą notkę dotyczącą Józefa, którego dom stał w miejscu dzisiejszego kościoła: „Józef pracował przy budowie w nadmorskim mieście, Kafarnaum; był bowiem cieślą. Przebywał tam przez dziewięć miesięcy, a wróciwszy do domu, zastał Maryję brzemienną. Przyjęty i strapiiony zawołał: Panie, Panie, przyjmij ducha mego, ponieważ lepiej jest dla mnie umrzeć niż żyć!”. Chyba nikogo nie dziwi taka reakcja mężczyzny, którego Biblia nazywa „sprawiedliwym”. Nieznany z imienia autor apokryfu, powstałego prawdopodobnie w Galii, w taki właśnie sposób odniósł się do informacji zapisanej na kartach kanonicznej Ewangelii Mateusza: „Po zaślubinach Matki Jego, Maryi, z Józefem, wpiertw nim zamieszkali razem, znalazła się brzemienną za sprawą Ducha Świętego” (Mt 1, 18).

Pospieszmy od razu z wyjaśnieniem. Maryja była już wtedy zaślubiona Józefowi, a ten był Jej mężem, nikt więc z mieszkańców galilejskiego miasteczka nie powinien się dziwić Jej brzemiennemu stanowi. Raczej składano Jej gratulacje. Tylko Józef miał prawo do oburzenia, zdziwienia, niedowierzania... W Palestynie czasów Józefa i Maryi małżeństwo zawierano na dwuetapowej drodze. Etap pierwszy to zawarcie małżeństwa w obecności świadków. Sporządzano wówczas odpowiedni dokument. Małżonkowie po zawarciu małżeństwa mieszkali oddzielnie przez dwanaście miesięcy. Drugi etap zaślubin to uroczyste przeprowadzenie pani młodej do domu pana młodego. Józef i Maryja mieszkali jeszcze osobno, gdy ta zaczęła oczekiwać na narodziny poczętego Jezusa. Jednak dziecko poczęte przed wspólnym zamieszkaniem uważane było za prawowite.

Józef – „człowiek sprawiedliwy”

Fakt, iż Maryja była brzemienna nie powinien dziwić nikogo ze społeczności Nazaretu, chyba że wszyscy wiedzieli, iż to nie Józef był ojcem. Jeśli ktoś miałby rzucić cięń podejrzeń na Maryję, to właśnie Józef. On jednak „był człowiekiem sprawiedliwym”.

Nie rozumiał całej sprawy i postanowił potajemnie oddać Maryję. Zgodnie z Prawem powinien Jej wręczyć *get* – list rozwodowy. Sprawiedliwość Józefa przejawia się najpierw w jego odpowiedzialności w podejmowaniu decyzji. Nie była to zemsta ani odwet za to, co – jak mógł sądzić – wydarzyło się w życiu Maryi. Jego decyzja o odejściu jest wyrazem sprawiedliwości uformowanej przez miłosierdzie. Gdyby pozostał przy decyzji rozstania się z Maryją, mógłby – zgodnie z żydowskim prawem – liczyć na zatrzymanie wiana małżonki, a także na odzyskanie *mocharu* – ceny, którą zapłacił przy zaślubinach. Względem materialne nie wchodziły jednak w grę.

Szczęśliwie Boska interwencja skłoniła go do zmiany decyzji. Anielski głos przemawiający we śnie sprawił, że Józef przyjął iście ojcowską postawę. Wziął swoją małżonkę do siebie. Tym samym Jezusa uznał za swego Syna.

Szkoła Mesjasza

Kilkaset metrów od kościoła św. Józefa znajduje się dawna synagoga, do której mógł uczęszczać Jezus. Około 570 roku nieznany z imienia pielgrzym z Piacenzy wspominał swe wędrówki po Ziemi Jezusa: „Kontynuowaliśmy naszą podróż do Nazaretu, miasta, w którym wydarzyło się tak wiele cudów. W synagodze znajduje się księga, w której Pan pisał swój alfabet, a także ława, na której siedział wraz z innymi dziećmi. Chrzęścianie mogą podnieść ją i przenieść, lecz Żydzi nie są w stanie jej ruszyć, ani nie mogą jej wynieść na zewnątrz”.

Dziś nikt już nie znajdzie w Nazarecie szkolnego zeszytu Jezusa ani ławki, w której zasiadał. Budynek synagogi wznosi się obok niewielkiego kościółka obrządku melchickiego, na zachód od kościoła św. Józefa. W języku arabskim kościółek nosi nazwę „Madrasat al-Masihi”, czyli „Szkoła Mesjasza”. Ma on wymiary 9 na 8 metrów i zbudowany jest na planie prostokąta. To właśnie z tego miejsca po swym publicznym wystąpieniu Jezus miał być wyprowadzony na górę, z której rozgiewany tłum zamierzał Go strącić. ●

W następnym numerze:

W kolejnym odcinku cyklu dowiemy się, gdzie rodził się dzisiejszy judaizm?

Oblicze św. Mikołaja

Św. Mikołaj jest najbardziej znanym świętym na świecie,

kochanym przede wszystkim przez dzieci. Jest to także postać, wokół której narosło tyle legend i bajek, że dziś trudno oddzielić prawdę od mitu.

KS. STANISŁAW WRÓBLEWSKI

Ziębice

Przynajmniej jedna rzecz nie ulega wątpliwości: św. Mikołaj nie był przerośniętym białobrodym krasnałem w czerwono-białym stroju, wchodzącym przez komin do domów, oraz nie zawsze był dobrodusznym dziadkiem z workiem pełnym prezentów dla grzecznych ludzi.

Portret historyczny

Bezsporny jest fakt, że starożytność chrześcijańska nie przekazała nam bezpośrednich danych dotyczących życia i działalności biskupa Miry w Azji Mniejszej. Pierwsze wzmianki hagiograficzne o św. Mikołaju pochodzą z VI w., gdy za czasów panowania cesarza rzymskiego Justyniana (482–565 po Chr.) spisano dzieło *Oficerowie* (oryg. *Stratelatis*) opowiadające o cudownym uratowaniu życia rzymskim oficerom legionów. Późniejsze przekazy, owiane legendami i zwyczajami, związane były z żywą tradycją lokalną i w gruncie rzeczy na nich oparta jest nasza wiedza o osobie św. Mikołaja.

Mikołaj urodził się ok. 270 r. w arystokratycznej i wpływowej rodzinie Epifanesa i Joanny z Patary. Od młodości odznaczał się głęboką pobożnością i wrażliwością na ludzką biedę i nieszczęścia. To właśnie ta sfera życia św. Mikołaja zaważyła na jego legendzie i popularności od niespełna 1800 lat. Dominikański hagiograf Jakub de Voragine w najśłynniejszym średniowiecznym zbiorze *Żywotów Świętych* pt. *Złota Legenda* (oryg. *Legenda Aurea*) z XIII w. zapisał, że został obrany biskupem Miry, gdyż z natchnienia Bożego miał jako pierwszy wejść do lokalnej bazyliki w czasie śpiewu porannego oficjum

Liturgii Godzin, co miało być sposobem na rozterki zebranych, niemogących dokonać elekcji biskupiej. Mikołaj mimo oporu i sprzeciwu przyjął godność biskupią. Według zachowanych źródeł Mikołaj cechował się surowością obyczajów, głęboką ascezą oraz nocnymi czuwaniem na modlitwie. Był obrońcą ortodoksji w nauczaniu Prawd Wiary oraz przeciwnikiem występku i grzechu, co piętnował w przepowiadaniu i karaniu win.

Biografia św. Mikołaja wskazuje, że cierpiał prześladowania w czasie rządów cesarza Dioklecjana. Jednocześnie miał należeć do pierwszych beneficjentów tzw. *Edyktu Mediolańskiego* cesarza Konstantyna Wielkiego z 313 r., zrównującego chrześcijaństwo z innymi religiami imperium i kończącego okres represji wobec jego wyznawców. Już za życia miał czynić wiele cudów, a przede wszystkim dbał o wszelkie potrzeby wiernych powierzonych jego biskupiej, pasterskiej pieczy. Biskup Mikołaj zmarł ok. 345–352 r. i pochowany został w swojej katedrze w Mirze. W 1087 r., wobec zagrożenia inwazją muzułmańską, jego relikwie zostały wywiezione i sprowadzone przez mieszkańców Bari do swojego miasta, gdzie wystawiono dostojną bazylikę ku jego czci, stając się w ten sposób centralnym ośrodkiem kultu św. Mikołaja.

Ale tak naprawdę to dopiero początek historii tej niezwyklej i baśniowej postaci...

Mikołajowe prezenty

Św. Mikołaj większości ludzi na świecie kojarzy się z grudniowymi prezentami i jest nieodzownym motywem zbliżających się świąt Bożego Narodzenia. Praktyka obdarowywania się upominkami ściśle związana jest z legendą o dziełach miłosierdzia, jakie czynił św. Mikołaj, dlatego warto

przybliżyć ten podstawowy przymiot charakteryzujący świętego biskupa z Miry.

Ze wszystkich znanych źródeł i opisów zawierających wzmianki o św. Mikołaju wynika, że głębia pobożności przyszłego biskupa wiązała się bezpośrednio z praktycznym jej wprowadzaniem wśród najbliższych. Pewnego dnia – jak notują to opowieści znane w Konstantynopolu w IX w. – zubożały możnowładca mający trzy córki chciał, według jednego wariantu, sprzedać je do domu publicznego, aby parając się nierządem, zarobiły pieniądze na utrzymanie rodziny i domu, a według innego, aby w ten sposób mogły zdobyć fundusze na posag, by wyjść za mąż. Według *Złotej Legendy* Mikołaj, dowiedziawszy się o tym i nie chcąc dopuścić do takiego zła i pohańbienia godności kobiecej, w nocy zakradł się do obejścia rodziny i przez okno wrzucił zawiniętą w chustę bryłę złota. Gospodarz bardzo się zdziwił i uznał to za cud Boży. Za wartość złota dał córce zarówno posag, jak i wyprawił wielkie wesele. Z czasem historia się powtórzyła i znów Mikołaj w tajemnicy przekazał złotą bryłę. Za trzecim razem gospodarz postanowił czuwać i sprawdzić, kto lub co było źródłem dobrodziejstwa. Słyszając brzęk złota uderzającego o posadzkę domu, wybiegł za Mikołajem i poznawszy go, skłonił się, dziękując za ten dar. Mikołaj zażądał, by ten nigdy za jego życia nie wspominał o tym wydarzeniu. Tradycja ta upowszechniła się w dziedzictwie św. Mikołaja jako najbardziej piękna i warta naśladowania i stała się podstawą wręczania prezentów z okazji św. Mikołaja czy, ogólnie, czasu Bożego Narodzenia.

Mikołajowe różgi

Dzień św. Mikołaja to obdarowywanie wszystkich prezentami. Nawet

niegrzeczne dzieci je otrzymują, bo któż nie zna różgi św. Mikołaja?

Zwyczaj ten ściśle wiąże się z osobą biskupa Miry, a szczególnie odnosi się do jego porywczego charakteru, który nieco zmienia optykę patrzenia na wyidealizowany obraz świętego od prezentów i dobra.

Genezy tej tradycji należy doszukiwać się w opowieściach hagiograficznych poświęconych św. Mikołajowi i cudom, jakie miał czynić, podbudowującym i rozwijającym jego kult w chrześcijańskim świecie średniowiecza. W opisie zamieszczonym w relacji Jana Diakona z ok. IX w. znajduje się historia przeora Iteriusza z klasztoru Maryi Miłosiernej. Według treści tego tekstu w całym Kościele odprawiano oficjum o św. Mikołaju, tylko we wspomnianym konwencie był on

zabroniony przez przełożonego. Zakonnicy przyszli do przeora, prosząc o pozwolenie na sprawowanie liturgii ku czci św. Mikołaja, za co zostali skarceni i wyrzuceni z celi swojego ojca duchownego. Tej samej nocy do dormitorium, w którym spał zakonnik, przybył św. Mikołaj, który ostrymi słowami zganił przeora, a następnie, śpiewając hymn o samym sobie, biczami czy różgami obkładał zatwardziałego przełożonego. Kara, jaką otrzymał, była tak ciężka, że Iteriusz przebywał przez wiele dni w szpitalu, dochodząc do zdrowia. Później nie tylko zezwolił na odprawianie nabożeństw ku czci św. Mikołaja, ale obiecał swoim podwładnym, że do końca życia w pierwszym szeregu i najpiękniej, jak potrafi, będzie śpiewał oficjum do tego świętego.

Warto dodać, że w literaturze poświęconej żywotowi i cudom św. Mikołaja pojawia się motyw biczowania różgami wizerunku świętego jako kary za niespełnienie jakichś obietnic lub jako zawód za brak należytej pomocy duchowej i braku odczuwalnego orędownictwa wobec wyznawców św. Mikołaja.

Obrońca Chrystusa

Porywczy i bezkompromisowy charakter św. Mikołaja, niemający nic wspólnego z dobrodusznym dziadkiem znanym we współczesnej kulturze masowej, objawia się w relacji z obradami soboru nicejskiego z 325 r., pióra mnicha ateńskiego Damaskinosa. Jak wiadomo, pierwszy sobór powszechny Kościoła zwołany przez cesarza Konstantyna Wielkiego do

letniego pałacu władcy w Nicei związany był z bardzo niebezpiecznym prądem religijnym głoszonym przez kapłana z Aleksandrii Ariusza (zm. 336 po Chr.), który w skrócie polegał na odrzuceniu prawdy o Trójcy Świętej, a osobę Jezusa Chrystusa uznawał za stworzoną w konkretnym czasie i niebędącą równą Bogu Ojcu. Według wspomnianego kronikarza w czasie debaty plenarnej przed cesarzem i całym ówczesnym episkopatem Ariusz głosił swoje poglądy w sposób nieskrępowany, z wielkim zapalem wyjaśniając wszelkie szczegóły swojej myśli teologicznej. Obecny na obradach soborowych biskup Miry Mikołaj wstał, podszedł do Ariusza i publicznie go spoliczkował, za co został przez cesarza i biskupów pozbawiony szat kapłańskich i osadzony w więzieniu. Dalsza część tej legendy opisuje wizję mistyczną, jakiej miał doznać tej nocy Mikołaj, gdy do jego celi wszedł Jezus wraz z Maryją, którzy zdjęli mu kajdany, przyoblekli w dostojne szaty biskupie i wręczyli księgę Biblii. Nazajutrz powiadomiony o cudzie cesarz osobiście pojednał się z Mikołajem, prosząc o przebaczenie za swoje postępowanie.

Gwoli zachowania krytyki źródeł należy zaznaczyć, że obecność Mikołaja na soborze nicejskim nie została udokumentowana, a w katalogu jego uczestników autorstwa wielkiego Ojca i Doktora Kościoła św. Atanazego z Aleksandrii (ok. 295–373 po Chr.), głównego obrońcy ortodoksji kościelnej doby arianizmu, św. Mikołaj nie figuruje, dlatego tekst ten należy, tak jak większość poświęcona św. Mikołajowi, do literatury legendarnej i raczej baśniowej.

Niemniej jednak warto zauważyć, przywołując powyższe opisy i historie, że obraz św. Mikołaja wcale nie pasuje do mitu o tęgim starcu pełnym miłości, dobra i otwartego serca, owszem te motywy się także pojawiają, ale trzeba podkreślić, że jest to postać również twarda, bezkompromisowa i czasem wręcz okrutna, jednakże – jak to w baśniach bywa – koniec i tak zawsze jest pięknym zwieńczeniem zwycięstwa dobra nad złem, co stało się głównym przymiotem najsłynniejszego w całym świecie od pierwszych wieków świętego Kościoła.

Święty Mikołaj z ołtarza w kościele pw. Świętego Stanisława w Bielsku-Białej



„WIEM, KOMU UWIERZYŁEM” (2 TM 1,12)

Apologia na dzień powszedni

Mogła. A nie zgrzeszyła

„Gdybym był Maryją, nie grzeszyłbym nigdy.
Nawet bym nie mógł. Jej było łatwo”. **Nie było.**
Powiedziała Bogu „Tak” nie z konieczności,
lecz w wolnej współpracy z Jego łaską.

KS. MACIEJ MAŁYGA

Wrocław

Matka Pana” (Łk 1, 43) nie popełniła **nigdy żadnego** grzechu, nawet lekkiego (dekret o usprawiedliwieniu Soboru Trydenckiego, r. 1547; KKK 493), a jej wiara nie była skażona żadnym wątpliwieniem (*Lumen gentium*, 63). Nie zawsze rozumiała postępowanie swego małego (Łk 2, 50), a potem dorosłego (Mk 3, 21.31) Syna, ale to nie grzech.

„Zmaza” to nie skutek

Trudniejsza jest sprawa Maryi i „grzechu pierworodnego”, czyli stanu, w jakim znajdujemy się przez grzech pierwszych rodziców, a który Bóg naprawia przez Zbawienie.

Dekret Soboru Trydenckiego o grzechu pierworodnym (r. 1546) zastrzega, że jego treść nie dotyczy Maryi. Dogmat o Niepokalanym Poczęciu (bulla Piusa IX *Ineffabilis Deus*, r. 1854), stwierdza, że Maryja została „zachowana nietknięta od wszelkiej zmazy grzechu pierworodnego”; Sobór Watykański II uzupełnia, że była uświęcona

od początku życia, „odkupiona w sposób wznioślejszy ze względu na zasługę Syna swego i zjednoczona z Nim węzłem ścisłym i nierozzerwalnym” (*Lumen gentium*, 56).

By te ogólne stwierdzenia zrozumieć, odróżnijmy „zmazę grzechu pierworodnego” (istotę, naturę, elementy) od jego „skutków”. Widać to w **chrzcie**. Ochrzczeni cierpią, skłaniają się do grzechu, umierają (KKK 1264), bo chrzest nie uwalnia od skutków „grzechu pierworodnego”, lecz od jego „zmazy”, czyli utraty pierwotnej łaski, jaką żyli przechadzający się z Bogiem po Edenie pierwsi rodzice (Rdz 3, 8). Do takiego rozumienia Kościół doszedł na długiej drodze, od teologów Antiochii, przez Anzelma, Tomasza, po Sobór Trydencki (Sobór odrzucił naukę Lutra, który uznał skłonność do zła nie za skutek, lecz istotę „grzechu pierworodnego” – ale w takim ujęciu chrzest nie gładzi „grzechu pierworodnego”, czyż nie?).

Jak chrzest i więcej

Niepokalane Poczęcie było „chrztem” Maryi, zachowaniem jej od „zmazy grzechu pierworodnego”,

czyli utraty pierwotnej łaski; Ona jest *kecharitomene*, „przełaskawiona” (Łk 1, 28). Co z zachowaniem Jej od skutków „grzechu pierworodnego”? Dogmat z 1854 r. zostawił tę sprawę otwartą. Dziś wiara Kościoła doszła do rozumienia, że Niepokalane Poczęcie uwolniło Maryję od **niektórych** skutków „grzechu pierworodnego” („super chrzest”?), nie fizycznych, bo Maryja cierpiała (Matka Bolesna), a przed swym Wniebowzięciem doświadczyła śmierci (Jan Paweł II, katecheza „Zaśnięcie Matki Bożej”, 25 VI 1997), lecz od moralnych, czyli od skłonności do zła, od „pożądliwości ciała” (1 J 2, 16-17), przeciwnego duchowi, rozdzierającego człowieka pożądania tego, co światowe i bez-bożne. Ta „pożądliwość” jest „zarzewiem grzechu” (KKK 1264), a tego Niepokalana nie miała.

Ikona łaski i wolności

Maryja już od II w. (Justyn Męczennik, Ireneusz z Lyonu) nazywana jest „nową Ewą”, w analogii do Ewy sprzed grzechu. I jak Ewa, tak i Maryja mogła grzech popełnić... A zdaje się, że nie byłby to „zwyczajny” grzech niedoskonałego, noszącego zranioną cielesność człowieka, lecz grzech o wiele większy, o przełomowych, kosmicznych skutkach, jak grzech Ewy sięgającej po owoc, który miał uczynić ją jak Bóg, jak grzech zbuntowanego anioła.

Kruszy łeb smokowi!
CRASH! SMASH!

Maryja była **wolna**. Bóg – choć w swej „przed-wiedzy” znał jej „Fiat” – nie zmusił jej do bycia Matką Jezusa Chrystusa, lecz zdał się na Jej zgodę (KKK 488). Dlatego św. Bernard z Clairvaux (1090–1153) opisuje moment Zwiastowania jako dramat, w którym mogło paść „Nie!”, „na Twoich ustach zawisło zbawienie wszystkich. Odpowiedz. Wyrzeknij słowo”. Inna rzecz, że Bernard, gorący miłośnik Maryi, ukazał ów moment tak dramatycznie, bo sam negował Niepokalane Poczęcie; kłóciło mu się ono z tym, że każdy, również Maryja, wymaga zbawienia; parę wieków później rozjaśnił to Jan Duns Szkot, ukazując, że Maryja też została przez Jezusa zbawiona, a właściwie „przed-zbawiona” (*prae-redemptio*).

Używając tolkienowskiego obrazu, Maryja „pozostała Galadrielą”, oparła się potężnej pokusie dzięki współpracy z przenikającą Ją łaską Boga (KKK 490). Jest „najdoskonalszą ikoną wolności oraz wyzwolenia ludzkości i wszechświata” (Kongregacja Nauki Wiary, *O chrześcijańskiej wolności i wyzwoleniu*, r. 1986).

Warto: 8 grudnia zadbać o „godzinę świętą” (12.00–13.00).



KS. ANDRZEJ DRAGUŁA

Zielona Góra

Katolik w kulturze *eventu*

Pretekstem do napisania tego tekstu była wymiana zdań na pewnym profilu facebookowym. Dotyczyła obowiązywalności pewnych praktyk religijnych. W dyskusji padł argument: „Prawdziwy katolik wie, co ma robić”. „Prawdziwość” jest kategorią często przywoływaną w dyskusjach jako pewien oczywisty argument. Często słyszymy, że są prawdziwi katolicy, Polacy, chrześcijanie. A skoro są „prawdziwi”, to zapewne są jacyś „nieprawdziwi”. Przejawem „prawdziwości” katolickiej, przywołanym w tej dyskusji, miało być obchodzenie praktyki pierwszych piątków miesiąca. Otóż praktyka pierwszych piątków miesiąca jest chwalebna i godna polecenia, ale nie jest wcale konieczna czy nakazana. Jak czytamy w Dyrektorium o pobożności ludowej i liturgii, „w czasie, gdy przyjmowanie Komunii sakramentalnej było u wiernych bardzo rzadkie, praktyka dziewięciu pierwszych piątków miesiąca miała znaczący wpływ na powrót do częstszego korzystania z sakramentu pokuty i Eucharystii”. Jest to więc praktyka, która zrodziła się w określonych okolicznościach. Czy dzisiaj jest potrzebna? Piszę o niej nie po to, by ją negować. Przeciwnie, sam się na niej wychowałem. Nie można jednak tej praktyki absolutyzować i mówić o niej, jakby była „do zbawienia koniecznie potrzebna”. Trzeba najpierw na nowo odkryć jej wartość.

Wistocie jednak to nie pierwsze piątki są tematem felietonu. Myślę o szerszym zjawisku, które nazwałbym pewną pluralizacją sposobów bycia katolikiem. Najpierw trzeba sobie uzmysłować, że każda forma pobożności czy liturgii ma jakąś historyczną genezę i jakiś kulturowy kształt. Kiedyś zrodziła się Droga Krzyżowa, kiedyś Gorzkie Żale, kiedyś nabożeństwa majowe czy Msza św. w kształcie, który dzisiaj znamy. Zmiany kulturowe, których jesteśmy świadkami, są duże i dotykają także Kościoła. Rodzą się nowe formy pobożności: Ekstremalna Droga Krzyżowa, Orszaki Trzech Królów, modlitwa na stadionach i in., wyrastające z tzw. kultury *eventu* (*event* – ang. wydarzenie). Kultura ta akcentuje wydarzenia charakteryzujące się dużą emocjonalnością, intensywnością doznań, spektakularnością. I tak oto systematyczność została w dużej mierze zamieniona na jednorazowość (po co iść co piątek na drogę krzyżową, skoro można pójść raz, za to ekstremalnie?), a obiektywny obowiązek na subiektywne oczekiwania.

Czy należy się na ten fakt obrazić? Oczywiście, że nie. Z faktami trzeba się liczyć, ale nie wolno się na nie obrażać. Socjologowie religii alarmują, że mamy do czynienia z postępującą subiektywizacją i indywidualizacją religijności. Co to znaczy? Ano tyle, że coraz mniejsze znaczenie ma „wiara kościelna”, której kryteria wyznacza instytucja Kościoła – np. zachęcając do pierwszych piątków, a coraz większe – osobiste wybory, doświadczenia i oczekiwania. Kto w tej sytuacji będzie „prawdziwym” katolikiem, nie wiem. Może równie „prawdziwi” będą zarówno ci, co „zbierają”, jak i ci, co „nie zbierają” pierwszych piątków? ●

KARDYNAŁ AUGUST HLOND

Syn śląskiej ziemi

„Albowiem czasu swego wyrwał go Bóg, jak bryłę czarnego węgla, z serca ziemi śląskiej i rzucił ją w świat”. Tak o Augustynie Hlondzie pisał kardynał Stefan Wyszyński.

Był jak węgiel – wielkim skarbem Śląska i Polski, który potrafił rozpalać nadzieję oraz jednoczyć naród wokół Boga i Ojczyzny.

KS. PIOTR SIERZCHUŁA

Wrocław

Polska I połowy XX w. była krajem doświadczonym przez rozbiory, wojny i konflikty wewnętrzne. W wyniku tego wielokrotnie zmagala się z problemami politycznymi, kulturowymi czy gospodarczymi. Jednocześnie okres ten przyniósł naszej Ojczyźnie wielu wybitnych mężów, którzy swoim życiem przyczynili się do odnowy życia religijnego i społecznego. Wśród nich niewątpliwie znajduje się syn pracownika kolei ze Śląska – August Hlond.

Wychowanie religijne i patriotyczne

Urodził się 5 lipca 1881 r. niedaleko Mysłowic na Górnym Śląsku. Tam dorastał i uczęszczał do szkoły. Jako dziecko obserwował wielką wiarę swoich rodziców, którzy modlili się, śpiewając pieśni kościelne i odmawiając różaniec. Od najmłodszych lat wychowywany był w duchu patriotycznym. Jego ojciec często opowiadał o Polsce, o jej historii i kulturze. Ten okres pobytu w domu rodzinnym ukształtował w młodym Augustynie szacunek dla pracy i zamiłowanie do modlitwy.

Kapłan wszystkich Ślązaków

Oprócz wychowania religijnego i patriotycznego August Hlond niewątpliwie wyniósł z dzieciństwa miłość do Śląska. Możemy ją znaleźć niemalże w całej jego pracy kapłańskiej. Szczególnie widoczna jest w trakcie posługi Augusta jako administratora

apostolskiego, a później biskupa w diecezji katowickiej. W swoim pierwszym liście pasterskim pisał o wielkiej więzi, jaka łączy go ze Śląskiem: „przybywam do was jako ziomek i brat wasz, ze staroślawskim zaufaniem swego do swoich”. Gdy obejmował urząd w trakcie dużych zawirowań politycznych, był przekonany, że Śląsk jest częścią Polski.

Znając realia społeczne tego regionu, starał się być biskupem wszystkich jego mieszkańców. Dzięki dzieciństwu spędzonemu wśród Polaków, Czechów i Niemców nauczył się szacunku dla innych narodowości oraz umiejętności rozwiązywania różnych problemów. Doskonałym tego przykładem jest troska A. Hlonda o rozwój czytelnictwa katolickiego wśród wiernych. Dbał o to, by zarówno katolicy niemieccy, jak i polscy mogli czytać prasę religijną w swoim języku. Tej trosce zawdzięczamy m.in. gazetę „Gość Niedzielny”, która ukazuje się do dnia dzisiejszego.

Była to postawa zupełnie inna od prezentowanej przez ówczesnego arcybiskupa wrocławskiego Adolfa Bertrama, który w wielu wypadkach okazywał brak przychylności wobec ludności polskiej. Znanie jest zdarzenie opisane przez polskiego dyplomata Macieja Loreta, związane z obecnością i pracą polskich sióstr zakonnych w Niemczech. Dyplomata ten usiłował sprowadzić do opieki nad polskimi dziećmi przebywającymi w diecezji wrocławskiej siostry z Polski. Kardynał długi czas, mimo przyzwolenia świeckich władz polskich i niemieckich, nie chciał wyrazić na to zgody. Uważał, że siostry niemieckie, mimo nieznamośności języka polskiego, poradzą sobie równie dobrze w opiece nad polskimi

dziećmi. Dopiero interwencja u Ojca Świętego wymogła na kard. Bertramie zmianę decyzji. Wyrażając zgodę, jednocześnie przydzielił on polskim siostronom posługującym się wyłącznie językiem ojczystym na spowiednika miejscowego księdza, który nie znał języka polskiego.

Troska o życie religijne na Śląsku

Kard. Hlond, dbając o rozwój życia religijnego na Śląsku, nie unikał wspólnych spotkań z kard. Bertramem. Do jednego z nich doszło w lutym 1928 r., kiedy to Prymas Polski odwiedził go we Wrocławiu. Kard. Hlond popularyzował również w II Rzeczypospolitej nauczanie kard. Bertrama. Świadczy o tym przedmowa, jaką napisał do polskiego wydania jego książki *W służbie królewskiego kapłaństwa*, w której przybliżył relacje między laikatem a duchownymi.

Prymas Polski August Hlond nie tyle kochał ziemię śląską ozdobioną kopalniami górniczymi, ile ludzi ją tworzących. W tym celu nie ustawał w zabiegach, by stawali się oni elitą swojej Ojczyzny. Gdy było to potrzebne, nie bał się wytykać im wad, takich jak: kłamstwo, samolubstwo czy pijaństwo. Prowadziły one bowiem do osłabienia kontaktu z Kościołem. Za szczególnie dotkliwy grzech kard. Hlond uważał podkopywanie autorytetu Kościoła poprzez uczestniczenie w propagandzie antyreligijnej. Młody administrator apostolski był przekonany, że sytuację może uratować przyłgnięcie do Chrystusa poprzez szerzenie zasad i ducha chrześcijańskiego. Dlatego też popularyzował ideę Śląskiej Ligi Katolickiej,



REPRODUKCJA ZE ZBIORÓW SIOSTRZENICY KARD. AUGUSTA HLONDA WAŁCZĄCY HEPK/HENRYK PRZONDZIO/FOTO GOSĆ

Kard. August Hlond

która miała przyciągać wiernych do Kościoła i walczyć z ludzkimi wadami. Po latach apelował – nie tylko do Ślązaków, ale do wszystkich mieszkańców Rzeczypospolitej – o jedność, by „Polacy byli sobie braćmi, by w odbudowanej Ojczyźnie każdy czuł się dobrze jako człowiek, jako obywatel Państwa, [...] jako wierny syn Kościoła”.

Lata wojny – na wygnaniu – i trudny czas powojenny

Wybuch II wojny światowej nie zahamował wzmożonej posługi prymasowskiej na rzecz Śląska i Ojczyzny, jednakże zmienił się jej charakter. Przebywając na wygnaniu, pisał listy, spotykał się z papieżem, dyplomatami, przemawiał w radiu, by polski naród znów się mógł cieszyć wolną ojczyzną. Po wojennej zawierusze kard. Hlond powrócił do kraju w 1945 r. z konkretną misją – założenia polskiej administracji kościelnej na Ziemiach Odzyskanych. Wśród nich znajdował się m.in. Dolny Śląsk, który przynależał do archidiecezji wrocławskiej. Kard. Hlond, zakładając administrację kościelną na Ziemiach Zachodnich

i Północnych, musiał zmierzyć się z trudnym wyzwaniem. Wewnątrz kraju władzę przejmowali komuniści, którzy wypowiedzieli konkordat, z kolei poza jego granicami swoje zastrzeżenia co do administracji kościelnej w Polsce wysuwali Niemcy biskupi. Dzięki zabiegom Prymasa Polski Ziemie Odzyskane zostały podzielone na pięć tymczasowych prowincji kościelnych, w których władzę sprawowali tymczasowi administratorzy. W Prowincji Dolnośląskiej takim administratorem był ks. Karol Milik (1892–1976), a w Górnośląskiej ks. dr Bolesław Kominek (1903–1973). Do pracy na tym terenie Prymas Polski skierował jednocześnie wielu księży, którzy mieli zaradzić potrzebom przybywającej tam ludności.

Dolny Śląsk i Wrocław na drogach Kardynała

Kard. Hlond po zakończonych zmaganiach wojennych kilkakrotnie odwiedził Dolny Śląsk. Po raz pierwszy w trakcie jego powrotu z Rzymu do Ojczyzny. Kiedy przejeżdżał przez Wrocław 19 VII 1945 r., został zatrzymany

przez radzieckich żołnierzy, którzy chcieli skonfiskować jego samochód. Gdy w końcu udało mu się tego uniknąć, dotarł w pobliże kościoła św. Bonifacego, gdzie rozpoznała go grupka Polaków. Kolejna wizyta, 12 VIII 1945 r., była związana z zadaniami otrzymanymi od Stolicy Apostolskiej. Tak jak poprzednio, Kardynał zatrzymał się niedaleko kościoła św. Bonifacego. Stamtąd w towarzystwie wikarego, ks. Piusa Piętki, udał się przez zniszczone miasto do klasztoru sióstr urszulanek, gdzie rozmawiał z wikariuszem kapitulnym. Po krótkiej rozmowie ten zrzekł się jurysdykcji w polskiej części archidiecezji wrocławskiej.

Jedną z ważniejszych wizyt była ta z lipca 1946 r., mająca na celu poświęcenie kościoła św. Doroty, Wacława i Stanisława we Wrocławiu. Prymas Polski zetknął się wtedy z wieloma trudnościami, gdyż w wyniku niezadowolenia z jego reakcji na pogrom kielecki doszło nawet do częściowego bojkotu wizyty przez przedstawicieli mediów i władz województwa.

Ostatnia podróż do Wrocławia kard. Hlonda odbyła się we wrześniu 1948 r., na krótko przed jego śmiercią. Poświęcił wtedy przed wrocławską katedrą statuetkę Matki Najświętszej, a w samym kościele zachęcał wszystkich zebranych do gorliwej modlitwy różańcowej: „A gdy się [...] październik skończy, dalej odmawiajcie (różaniec) po kościołach, a jeśli nie w kościołach, to w każdej polskiej rodzinie – razem – ojciec i matka, i dzieci, klękajcie wieczorem do pacierza, do różańca”.

Gdy kard. August Hlond zmarł 22 X 1948 r., ówczesny ordynariusz lubelski bp Stefan Wyszyński napisał: „Tak często radowałem się myślą, że w niezwykle trudnej sytuacji Kościoła w Polsce błogosławieństwem jest jego Sternik – pewną dłońią prowadzący poprzez męki”. Słowa te wyrażają nie tylko smutek z powodu śmierci wielkiego Polaka, ale także pokazują, jak ogromny szacunek zdobył on wśród duchowieństwa i świeckich swoją wieloletnią posługą między rodakami w kraju i na obczyźnie. Jednym z wielu wyrazów wdzięczności Kościoła wrocławskiego dla kard. Augusta Hlonda jest ulica jego imienia na Ostrowie Tumskim oraz tablica pamiątkowa znajdująca się w katedrze wrocławskiej. ●



cz. 6

MIŁOŚĆ DOSKONAŁYM WYPEŁNIENIEM PRAWA

Kanoniczne przeszkody do zawarcia małżeństwa

Małżeństwo kanoniczne powstaje w momencie
wyrażenia przez narzeczonych ważnej zgody małżeńskiej.

KS. WIESŁAW WENZ

wwenz@archidiecezja.wroc.pl

W niektórych okolicznościach prawnych zawierane między nupturientami małżeństwo może zostać nieważnie zawarte, zwłaszcza kiedy zgoda małżeńska zostanie wyrażona w sytuacji istnienia między narzeczonymi zrywającej przeszkody małżeńskiej.

Przeszkoda pokrewieństwa

Źródłem tej przeszkody jest bardzo bliski związek osób, oparty na wspólnocie krwi, ze względu na bezpośrednie pochodzenie osób od siebie lub od *wspólnego przodka*, przez fakt naturalnego zrodzenia w małżeństwie lub poza nim (por. kan. 1091). *Przodka* tworzą osoby lub osoba, od której krewni bezpośrednio pochodzą, przez fakt zrodzenia. Natomiast *linia* to szereg osób mających wspólnego przodka. *Linia prosta*: ciąg osób pochodzących bezpośrednio od siebie: dziadek – ojciec – syn – wnuk. *Linia boczna*: osoby pochodzące od wspólnego przodka: np. rodzeństwo. Natomiast *stopień pokrewieństwa*: to swoista miara określająca odległość osób krewnych od wspólnego

przodka, zarówno w linii prostej, jak i bocznej, określona liczbą zrodzeń.

Pokrewieństwo w linii prostej oblicza się następująco: tyle jest stopni, ile zrodzeń (czyli osób), nie licząc wspólnego przodka (por. kan. 108§2). Natomiast pokrewieństwo w linii bocznej: tyle jest stopni, ile osób (zrodzeń) w obydwu szeregach łącznie, nie licząc wspólnego przodka (por. kan. 108§3). Zakres przeszkody w linii prostej sięga w nieskończoność, tak między wszystkimi *wstępnymi*, jak i *zstępnyymi*, zarówno co do prawnego pochodzenia, jak i naturalnego zrodzenia (por. kan. 1091§1). Natomiast w linii bocznej zakres przeszkody dotyczy włącznie czwartego stopnia (kan. 1091§2), a mianowicie: rodzeństwo, siostrzenica i wuj, rodzeństwo cioteczne, wnuczka i brat jej dziadka.

Tak więc przeszkoda pokrewieństwa (por. kan. 1091 i 1092) zabrania zawierania małżeństwa osobom, które łączy bliski związek krwi powstały na skutek bezpośredniego (w linii prostej) lub pośredniego (w linii bocznej) pochodzenia od wspólnego przodka, niezależnie od tego, czy bliskość osób wynika z naturalnego zrodzenia małżeńskiego czy pozamałżeńskiego, oraz bez względu na to, czy jest publiczna lub tajna, a także niezależnie od tego, czy osoby są spokrewnione poprzez

jednego wspólnego przodka czy przez oboje rodziców.

Przeszkoda będzie występować również wtedy, gdy w małżeństwie korzysta się przy poczęciu potomstwa z *banku nasienia*. Pokrewieństwo występuje także w linii prostej z dawcą nasienia (przodek) i jego innym potomstwem (rodzeństwo przyrodnie). Współcześnie problem ten narasta i rodzi potrzebę nowych rozstrzygnięć prawnokanonicznych, aby obiektywnie zapobiec tworzeniu związków kazirodznych. Wydaje się bardzo słuszny postulat, aby rodzice wychowujący dziecko tak zrodzone przekazali mu ścisłą informację o sposobie zrodzenia oraz o biologicznym ojcu.

Przeszkoda zrywająca zachodzi, gdy narzeczeni są ze sobą spokrewnieni w jakimkolwiek stopniu linii prostej (np. ojciec z córką, matka z synem, dziadek z wnuczką, babka z wnukiem) oraz do czwartego stopnia linii bocznej (drugi stopień: brat z siostrą; trzeci stopień: wuj z siostrzenicą, stryj z bratanicą, ciotka z bratankiem lub siostrzeńcem; czwarty stopień: kuzyn z kuzynką, mężczyzna z wnuczką jego brata lub siostry, kobieta z wnukiem jej brata lub siostry).

Konieczne należy pamiętać, że niemożliwe jest udzielenie dyspensy

od przeszkody pokrewieństwa w linii prostej. Również nigdy nie udziela się dyspensy od pokrewieństwa do drugiego stopnia w linii bocznej (zachodzi między rodzeństwem). Natomiast dyspensować w trzecim i czwartym stopniu linii bocznej może w normalnych warunkach ordynariusz miejsca, zachowując dyspozycję kanoniczną, wg której: *dyscyplina kościelna nie pozwala na udzielenie dyspensy na zawarcie małżeństwa, jeśli istnieje poważna wątpliwość, czy strony są spokrewnione w jakimś stopniu linii prostej lub w drugim stopniu linii bocznej* [kan. 1091§4 KPK].

Gdyby w toku badania przedślubnego pojawiła się zasadna wątpliwość lub podejrzenie, iż narzeczeni faktycznie mogą być z sobą spokrewnieni, w takich okolicznościach duszpasterz powinien ustalić: czy rzeczywiście między narzeczonymi istnieje przeszkoda pokrewieństwa, w jakim stopniu oraz czy jest możliwość udzielenia dyspensy. Gdyby istnienie przeszkody zatajono, a sprawa ujawniła się w czasie głoszenia zapowiedzi lub gdyby duszpasterz dowiedział się o niej, to koniecznie w sposób jak najbardziej wiarygodny powinien wykazać jej istnienie: np. sporządzając wyrys genealogiczny, właściwie zestawiając nazwiska rodziców, nazwiska rodowe, przodków, zapisy z metryk urodzenia, jak również przyjmując, z racji wyjaśniania tej zawłej okoliczności, zaprzysiężone zeznania wiarygodnych świadków. W razie poważnych trudności lub uzasadnionych wątpliwości sprawę powinien przedstawić ordynariuszowi miejsca lub w kurii diecezjalnej, załączając drzewo genealogiczne, zgodnie z ogólnie przyjętymi schematami, jak również swoje spostrzeżenia, uwagi i uzasadnione wątpliwości.

Należy pamiętać, że pokrewieństwo w linii prostej jest zawsze przeszkodą, której źródłem jest prawo Boże naturalne, dlatego dyspensa jest niemożliwa. Pokrewieństwo w linii bocznej, do drugiego stopnia, a więc między rodzeństwem: brat-siostra, również wyklucza możliwość skutecznego dyspensowania, nawet jeśli taki stopień pokrewieństwa jest tylko wątpliwy, aby nie zaistniało niebezpieczeństwo naruszenia prawa naturalnego. Natomiast trzeci stopień pokrewieństwa w linii bocznej zachodzi między wujem

a siostrzenicą. W zwykłych okolicznościach dyspensuje ordynariusz miejsca. W czwartym stopniu pokrewieństwa w linii bocznej, np. rodzeństwo stryjeczne lub cioteczne, również dyspensuje ordynariusz miejsca. Pozostałe stopnie: od piątego wzwyż, nie podlegają już dyspensowaniu, pokrewieństwo w tych stopniach nie stanowi już przeszkody kanonicznej. Pochodzenie tej przeszkody jest częściowo z prawa naturalnego: pokrewieństwo w linii prostej i drugim stopniu linii bocznej, a częściowo z prawa kościelnego: trzeci i czwarty stopień linii bocznej. Przeszkoda ta stoi na straży czystości i dobrej kondycji gatunku ludzkiego oraz zapewnia normalne relacje pokoleniowe w rodzinie.

Przeszkoda powinowactwa

W przypadku przeszkody powinowactwa źródłem jej pojawienia się jest bliskość osób, powstająca nie przez wspólnotę krwi, lecz ze względu na ważnie zawarty związek małżeński, choćby niedopełniony, zarówno między ochrzczonymi, jak i osobami nieochrzczonymi. Bliskość objęta przeszkodą pojawia się między mężem a krewnymi żony oraz między żoną a krewnymi męża i ma skutek trwały [kan. 109§1 KPK]. Jedynie powinowactwo w linii prostej powoduje nieważność małżeństwa we wszystkich stopniach. Najczęściej spotkać można takie przypadki: powinowactwo między ojczymem a pasierbicą, macochą a pasierbem, teściem i synową, teściową i zięciem (oczywiście po naturalnej śmierci współmałżonka). Nieważne jest więc małżeństwo między ojczymem a pasierbicą, macochą a pasierbem, teściem a synową, teściową a zięciem bez udzielenia stosownej dyspensy przez ordynariusza miejsca. Dyspensa byłaby niemożliwa, gdyby zachodziła poważna wątpliwość co do istnienia przeszkody pokrewieństwa stron w linii prostej. Dlatego nie mógłby otrzymać dyspensy owdowiały ojczym, gdyby chciał zawrzeć małżeństwo ze swoją pasierbicą, gdyby zachodziło prawdopodobieństwo, że ona może być jego córką, zrodzoną w wyniku przedmałżeńskiego pożycia z jej matką. Przeszkoda ma pochodzenie czysto kościelne, choć bierze pod



Przeszkoda pokrewieństwa zabrania zawierania małżeństwa osobom, które łączy bliski związek krwi

ochronę bliskie relacje mające swoje źródło w prawie naturalnym.

Należy przy tej przeszkodzie pamiętać, że w przypadku gdy jedno z narzeczonych jest katolikiem obrządku wschodniego, wtedy obowiązujące go prawo zabrania mu ważnego zawarcia małżeństwa z powinowatym drugiego stopnia linii bocznej: małżeństwo kobiety ze swym szwagrem, mężczyzny ze swoją szwagierką, oraz w wypadku pokrewieństwa duchowego: małżeństwo z chrześną lub chrześnym, małżeństwo pomiędzy matką naturalną a ojcem chrześnym tej samej osoby, małżeństwo pomiędzy ojcem naturalnym a matką chrześną tej samej osoby. Dyspensy od tych przeszkód może udzielić w normalnych warunkach hierarcha miejsca nupturienta obrządku wschodniego. ●

W duchu odpowiedzialności



MACIEJ RAJLUP/FOTO 6052

Powinien się tutaj znaleźć kolejny odcinek cyklu o zasadach Nauki Społecznej Kościoła. Moim zdaniem – nie wprost – znajduje się właśnie. Wciąż jeszcze w roku 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości chcę zwrócić uwagę na coś, według mnie, bardzo ważnego, **na wspólną odpowiedzialność. Za siebie nawzajem i za świat, który nam powierzono. Tak, w tym także za naszą Ojczyznę.**

RADOSŁAW MICHALSKI

Wrocław-Florencja

Był kiedyś we Wrocławiu biskup, który chyba najczęściej udzielał sakramentu bierzmowania. Pracując podówczas w „Gościu Niedzielnym”, jeździłem – gdy redakcja wysłała – na tzw. medialne obsługi tych wydarzeń z umiarkowaną ochotą, wiedziałem jeszcze przed liturgią, o czym ów biskup, raz jeszcze, opowie, i głowiłem się, jak to raz kolejny opisać. Mowa oczywiście o bp. Józefie Pazdurze. Powtarzał on jak litanię dwa główne motywy. Trzy słowa podstawowego, jak mówił, chrześcijańskiego *savoir-vivre*’u: „proszę, dziękuję i przepraszam”, oraz „instrukcję obsługi” krzyża. W tym drugim wypadku chodziło o to, że otrzymany na bierzmowaniu krzyż należy zdjąć, jeśli komuś

przyjdzie do głowy pokusa zrobienia czegoś, co owego krzyża mogłoby nie być godne, albo mogłoby go zhańbić. Była w tym mądrość podwójna. Pierwsza, żeby dwa razy pomyśleć, nim się coś głupiego zrobi, druga, żeby gdy się to robi, nie gorszyć innych tym jeszcze, że czyn ów popełnia osoba ze znakiem krzyża, aby nikt nie powiedział, że wszyscy, którzy krzyż noszą, czynią podobnie.

Patriotyzm zobowiązuje

Proszę wybaczyć przejście ze sfery pewnego – było nie było – *sacrum* w sferę *profanum*. Myślę, że to samo zobowiązanie powinno dotyczyć fanów patriotycznych koszulek, Znak Polski Walczącej i jakichkolwiek innych symboli (tak, w tym także biało-czerwonej flagi) tzw. patriotycznych. W ogólności również tych, którzy mienią się patriotami, lokując się tym samym w wielkim

zbiorze walczących i ginących przez wieki za Polskę i dla Polski pracujących. W roku 100-lecia ta odpowiedzialność szczególnie o sobie przypomina, choć instynktownie czujemy, że powinna stać przed nami codziennie.

11 listopada wieczorem przez Wrocław przeszedł tzw. marsz patriotów. Marsz, podczas którego wznoszono dumne hasła: „Bóg, Honor i Ojczyzna”. Marsz, podczas którego machano flagami Polski, i wreszcie marsz, którego uczestnicy nosili wiele szlachetnych i pięknych znaków używanych przez polskich żołnierzy. Był to zarazem marsz, którego organizatorem był podpalacz kukły Żyda na wrocławskim Rynku, skazany za to zresztą prawomocnym wyrokiem. Marsz, podczas którego obrażano symbole religijne innych wyznań, czy wprost inne religie. Marsz, podczas którego – jak informowały media – obrzucono m.in. butelkami osoby

Radosna Parada Niepodległości, Wrocław, 11 listopada 2018 r.

w marszu nieuczestniczące, co skutkowało w sumie potwierdzeniem zranienia co najmniej trzech osób, w tym ochraniającego marsz policjanta.

Nie, nie wszyscy uczestnicy marszu byli przedstawicielami środowisk mieniących się nacjonalistycznymi. Myślę, że zdecydowana większość daleka była nawet od poglądów i haseł wykrzykiwanych przez byłego już księdza z dachu towarzyszącego manifestacji busa. Moim zdaniem niektórzy nawet ich na końcu marszu nie usłyszeli. Uczestnicy chcieli zmanifestować radość z 100. rocznicy odzyskania niepodległości. Pobyć razem. Może też poczuć klimat światła pochodni i rac (*nota bene* nie dopuszczalnych podczas zgromadzeń masowych z jakże prostych i ważnych zarazem przyczyn: bezpieczeństwa uczestników). Rozumiem te argumenty i potrzeby. Ale nie tylko władze Wrocławia, także za pośrednictwem mediów informowano, kto ów marsz organizuje i czego można się na nim spodziewać. Siłą rzeczy każdy, kto w marszu szedł, legitymizował tych, którzy go organizowali, i hasła, które wznosili. Powie

teraz wielu z idących: „ależ absolutnie nie, my nie”. I tu dochodzimy do przeszerzenia wspólnej odpowiedzialności.

Wspólna odpowiedzialność

Gdybyśmy przeprowadzili wśród uczestników sondę: „czy zgadza się Pan/Pani ze wszystkimi hasłami wznoszonymi podczas marszu?”, wielu wyparłoby się tych radykalnych. Musieliby odpowiedzieć „nie”, gdyby nie zgadzali się choć z jednym z nich. Myślę, że zdecydowana większość odpowiedzialaby w ten właśnie sposób. Tak jednak działają marsze i ujawniają się podczas nich „psychologia tłumu”, że nikt nie mówi: „przepraszam, z hasłem 4, 7 i 8 to ja się nie identyfikuję”, i nawet nie próbuje marszu opuścić. Ba, „psychologia tłumu” działa tak, że czasami nawet wymówimy takie hasło, którego w przytomności własnej i w innych okolicznościach nigdy byśmy nie wzniesli. Podczas marszu nie ma jednak czasu na taką refleksję.

Odpowiedzialność, o której piszę, mówi, że każdy z uczestników nawet przez beczynność (znamy to z każdej liturgii jako: „...i zaniechaniem”) przyczynił się do takiego, a nie innego odbioru marszu. Takiej, a nie innej konotacji, jaką niesie ze sobą hasło:

„Bóg, Honor i Ojczyzna”, i również tego, jak odbierają je inni, oraz wizerunku Wrocławia i Polski dzisiaj.

Czytałem w miejscu, w którym przeczytać się tego nie spodziewałem, że „zawiniło miasto”, bo nie zorganizowało alternatywnego marszu. Nawet gdyby to mogło być zaniechaniem miasta, to nie usprawiedliwia tego, co na tzw. marszu patriotów się wydarzyło. Nie pamiętam tych czasów i nikt z nas chyba pamiętać ich nie może, ale... czy nie tak właśnie rodziły się totalitaryzmy? W głowach grupy szaleńców, których legitymizowało nie czynne działanie, ale milczenie i bierność większości. Od słów, na które nikt nie reagował. Potem było już za późno. Ktoś powie: „szkoda słów na komentowanie haseł wznoszonych przez szaleńca” – nie, brak tych słów i krytyki właśnie go zbudował. W każdym miejscu sieci mówi on i pisze o wszystkich uczestnikach jako sympatykach głoszonych przez siebie idei.

Nie, nie chcę napisać, że nie należy manifestować patriotyzmu. Potrafię wyobrazić sobie marsz, podczas którego śpiewane są pieśni historyczne czy piosenki wojskowe. I nosimy flagi i symbole formacji, którym niepodległość zawdzięczamy. Ale raz jeszcze: fakt, że nikt takiego wieczornego marszu nie zorganizował, nie tłumaczy udziału w tym, który był zorganizowany przez, w moim odczuciu, nadużywających i deprecjonujących słowo „patriotyzm” krzykaczy i chuliganów (używam słów delikatnych). I myślę, że powinien być na to jakiś paragraf – deprecjonowanie/obraza symboli narodowych.

Na marginesie, tego samego dnia, 11 listopada rano we Wrocławiu odbyła się Radosna Parada Niepodległości – tak, zorganizowana przez miasto. Wzięło w niej udział ok. 20 tys. osób. Ponad dwa razy więcej niż, wedle szacunków policji, maszerowało wieczorem, jednak to o wieczornym marszu było głośno, także poza Polską.

Rozgłos ów, śmiem twierdzić, nie przyniósł chwały ani Bogu, ani honorowi, ani Ojczyźnie...

PS Wiem, podobny tekst pisałem chyba rok temu. Skoro jednak nic się nie zmieniło, to może trzeba było napisać go po raz kolejny. Choćby i po to, żeby ktoś kiedyś nie powiedział: „także i wy wtedy milczeliście”.

Samotność w sieci czy samotność w świecie?

W dzisiejszych czasach określenie „samotność w sieci” już nikogo nie dziwi. Pojawia się wiele opracowań dotyczących skutków tworzenia „relacji” w wirtualnym świecie. **Uzależnienie od telefonów komórkowych, tabletów czy komputera staje się zjawiskiem cywilizacyjnym.**

EWA PORADA

Katowice

Można zadać sobie pytanie: skąd się bierze owa popularność SMS-ów, maili, komunikatorów, chatów czy portali społecznościowych?

Przyczyn jest zapewne wiele, różnych w zależności od konkretnej sytuacji i przestrzeni, w której żyjemy. Jedne z nich będą dobre i użyteczne, inne mogą być szkodliwe, będą bowiem ucieczką od relacji osobistych. W takich sytuacjach zawsze rodzi się pytanie, czy rozwijane w ten sposób relacje budują czy może mnie niszczyć?

Samotność w sieci...

Aby w rzeczywisty sposób odpowiedzieć na to pytanie, warto zadać sobie kilka pytań szczegółowych: w jakich sytuacjach wysyłam maile, SMS-y? Co (jeśli w ogóle) i dlaczego umieszczam na portalach społecznościowych? Kto najczęściej komunikuje się ze mną w wirtualnym świecie i dlaczego? Niech to będzie rachunek sumienia naszych relacji z otoczeniem. Może warto

„wyłapać” osoby, dla których wirtualna relacja ze mną jest wygodniejsza i zapytać siebie i drugiego: dlaczego?

Podjmując taką refleksję, nierzadko okazuje się, że z tą czy tamtą osobą unikamy realnego kontaktu, bo z jakiejś przyczyny jest ona dla mnie niewygodna, a w innych wypadkach uciekamy się do tychże narzędzi komunikacyjnych, żeby zwrócić czyjąś uwagę, bo ktoś „nie ma czasu”; bo nie jesteśmy w stanie przebić się przez „potok jego słów”, gdy się spotykamy; bo może takich okazji po prostu nie ma? A może „bezpieczniej” nawiązać relacje wirtualne, bo pozornie trudniej wtedy jest mnie zranić – wszak, jeśli zrobi się „niewygodnie”, można nie odpisać, „wylogować się z tej znajomości”, zachowując bezpieczną przestrzeń swojego życia.

Ale jest też druga strona... może ktoś żyje na „drugim końcu świata” i właśnie wymienione powyżej sposoby komunikacji są jedyną przestrzenią, aby ową relację podtrzymywać, tworzyć, rozwijać. Może one są koniecznością i przygotowaniem kolejnego (może niezbyt częstego) osobistego spotkania.

Sądzę, że ważnym pytaniem, które musimy sobie zadać, żyjąc we

współczesnym świecie, jest również i to: co mówię o sobie, komunikując się w ten sposób? Jaki obraz siebie tworzę? W jakim stopniu on jest prawdziwy i rzeczywiście mnie wyraża, określa? Wszak prawda o sobie i o drugim jest podstawą budowania więzi.

Może się okazać bowiem, że zdjęcia, komentarze, myśli są jedynie marginesem naszego realnego świata i mają niewiele wspólnego z naszym „tu i teraz”.

Świat wirtualny może być przestrzenią, która pozawala otwierać się nam na świat, ale może być również przestrzenią rodzącą samotność, ucieczką od realnego świata i od rzeczywistych relacji.

Samotność w świecie...

Przyzwyczajiliśmy się do określenia „samotność w sieci”, trudniej jest nam zmierzyć się z określeniem „samotność w świecie”. W świecie realnym, z którego trudno się „wylogować”, który dotyczy każdego z nas i ludzi, z którymi spotykamy się każdego dnia.

Paradoksalnie postawiłabym tezę, że samotność w świecie rzeczywistym prowadzi do samotności świata

wirtualnego, jest niejako jego naturalną konsekwencją.

A zatem spróbujmy się zmierzyć także z tą rzeczywistością, odpowiadając sobie na kilka pytań. Pierwszym, podstawowym pytaniem jest to o miejsce i czas budowania relacji. A zatem, czy w naszym świecie, w którym żyjemy (rodzina, przyjaciele, otoczenie bliższe i dalsze), jest przestrzeń do spotkań, budowania relacji, więzi, do dzielenia się sobą?

Wczytując się w diagnozy współczesnych socjologów, pojawia się dosyć często (niemalże jak refren) diagnoza, że coraz trudniej jest nam tworzyć dobre relacje z innymi ludźmi. Wiąże się to z dosyć dużym tempem życia, nieustannym pośpiechem. Tymczasem do budowania relacji małżeńskich, rodzinnych, przyjacielskich potrzeba nam czasu. Tego czasu wygospodarowanego z naszego dnia codziennego i tego czasu, w rozumieniu miesięcy, lat, przez które owe relacje się tworzą.

Drugą kwestią jest przestrzeń. Dziś znaczna część naszego życia toczy się poza domem. Poza przestrzenią intymności i bezpieczeństwa, którą powinien być dom. Przestrzeń kawiarni, restauracji, galerii, a nawet deptaku nie sprzyja ukazywaniu siebie, swoich najgłębszych przestrzeni życia. Oczywiście także przestrzeń domowa, w której panuje hałas: radia, telewizora, komputera, nieustannie dzwoniących telefonów komórkowych, SMS-ów, komunikatów nie sprzyja prawdziwej rozmowie, nie sprzyja komunikacji. To wszystko sprawia, że komunikację zamieniamy w wymianę komunikatów: kup..., zrób..., załatw..., a dzielenie się sobą, swoimi radościami i smutkami na proste: „Wszystko OK”.

Budowanie relacji...

A zatem jak budować dobre, głębokie relacje z innymi? Recepta wydaje się prosta. Oto kilka odpowiedzi: słuchać i unikać gadulstwa, wykazywać zainteresowanie drugim człowiekiem, dzielić się sobą, swoimi radościami i smutkami, nie oceniać, pozwalać sobie na „niedoskonałości”, znajdować odpowiedni czas i miejsce, tworzyć i celebrować tradycje i rytuały, wspólnie spędzać czas...

Szerzej na ten temat już w kolejnym artykule. ●



DOMINIK GOLEMA

Wrocław

Tak mi dopomóż

W jednym z dzienników pojawił się materiał dotyczący problemu rozwodów. Temat niestety wciąż aktualny i niewyczerpany, toteż powraca na łamy wielu gazet i czasopism. Rzadko jednak można znaleźć w prasie głębszą refleksję na temat przyczyn tego dramatu. Co więcej, nie jest wcale częste ujęcie rozwodu w kategorii dramatu, nieszczęścia. Bywa wręcz, że w pseudoterapeutycznych gabinetach rozwody są rekomendowane jako wyjście z trudnej sytuacji w życiu. Gazety co najwyżej powielają schemat budowania porównań z innymi krajami lub innymi regionami w kraju oraz rankingów rzekomych przyczyn rozwodów. Tak też było w przywołanym artykule. Podano 10 najczęstszych powodów rozwodu w kontekście jedyne go powodu lub współwystępującego z innymi. Nie jest odkryciem, że wśród nich pojawiają się: nieporozumienia na tle finansowym, nałogi, przemoc, dłuższa nieobecność, która często towarzyszy zdradzie. Najczęstszą przyczyną wskazywaną przez ów dziennik jest niezgodność charakterów. To dopiero rewelacja! Niedługo pewnie dowiemy się, że niezgodność płci albo nawet sam fakt zawiązania małżeństwa jest najczęstszym powodem orzekania sądów cywilnych o rozwodzie. Przecież singli nie dotyczy trauma rozwodów. Czyżby niezgodność charakterów występowała jedynie w tych związkach, które się rozpadły z tego powodu? Jeżeli to dopasowanie charakterów miałoby stanowić o trwałości związku, być jego warunkiem, to w Polsce zostałyby zaledwie garstka szczęśliwych małżeństw, żyjących zgodnie i długo. Termin niezgodność charakterów proponuję zastąpić słowem tchórzostwo i brak odpowiedzialności. Nie przygotowujemy się do życia w małżeństwie pod kątem współgzystowania z osobą o odmiennym charakterze i potem rozbijamy się na pierwszym wirażu. Nie próbujemy rozwiązywać kryzysów w małżeństwie, tylko od nich uciekamy. Przyczyna określona jako dłuższa nieobecność czy zdrada to raczej konsekwencja pierwotnej przyczyny, jaką jest kłamstwo. Skoro mówię, że „nie opuszczę”, a opuszczam, to najzwyczajniej kłamię. To samo kłamstwo najczęściej leży u podstaw konsekwencji, jakimi są nałogi, kłopoty finansowe itd. A siewcą kłamstwa, wiemy kto jest... Tak oto dochodzimy do sedna sprawy.

Jeżeli wyjałowimy nasze życie małżeńskie z Bożej obecności, to potem szukamy zawołanych usprawiedliwień typu niezgodne charaktery, kłopoty finansowe itp. W chwili ślubu, po wypowiedzeniu deklaracji przyjęcia za żonę, męża stojącej wobec nas ukochanej osoby, przywołujemy pomocy „tak mi dopomóż panie Boże Wszechmogący”, a zatem mogący utrzymać nasze małżeństwo. Czy po ślubie też wołamy do Niego o tę pomoc? Jak często czynimy to wspólnie? Jeżeli jesteś w stanie małżeńskim, to klękajcie razem dzisiaj i oddajcie się Wszechmogącemu! Jeżeli nie jesteś mężem czy żoną, to klękaj i powierz Mu dzisiaj jakieś jedno małżeństwo, które pęka! Ten apel kieruję również do siebie. Powtarzajmy ten zabieg tak długo, aż rocznik statystyczny oznajmi nam w rubryce: rozwody w ostatnim roku – zero. ●

W STRONĘ PEŁNI ŻYCIA

O odporności psychicznej

Mimo wielu naszych starań rzeczywistość nieustannie nam pokazuje, że **stałym elementem codzienności jest doświadczanie przez nas trudnych wydarzeń.**

Śmierć bliskiej osoby, utrata pracy, poważna choroba, rozpad małżeństwa, wypadki to przykłady bardzo trudnych sytuacji życiowych, które rodzą w nas wiele silnych emocji i poczucia niepewności

KS. JANUSZ MICHALEWSKI

Świdnica

Te wszystkie sytuacje pokazują, że pragnienie życia bez trudności oraz problemów to po prostu złudzenie i życzeniowe myślenie niemające pokrycia w rzeczywistości. Z tego względu istotnym zadaniem życiowym każdego z nas, jak wskazuje Amerykańskie Towarzystwo Psychologiczne (ATP), jest budowanie w sobie odporności psychicznej. Pozwala ona nam zarówno emocjonalnie radzić sobie z trudnymi wydarzeniami, jak i w miarę szybko adaptować się do zmieniających życie sytuacji i stresujących warunków.

Czym jest odporność psychiczna?

Odporność psychiczna, jak wskazuje ATP, to proces dostosowywania się do sytuacji w obliczu przeciwności losu, traumy, tragedii, zagrożeń lub do innych stresogennych sytuacji, jak problemy rodzinne i związane z relacjami, poważne problemy zdrowotne, czy też problemy zawodowe i finansowe. Posiadanie tej cechy w sobie powoduje, że niejako „odbijamy się” od trudnych doświadczeń, zamiast być przez nie przygniecionymi. Bycie odpornym nie oznacza, że dana osoba nie doświadcza trudności ani cierpienia.

Emocjonalny ból i smutek są powszechne u osób, które doświadczyły poważnych przeciwności losu lub doznały urazu w swoim życiu. W rzeczywistości odporność psychiczna rodzi się w nas w trakcie doświadczania poważnych problemów emocjonalnych. Nie jest ona cechą wrodzoną, którą ludzie mają albo jej nie mają. Obejmuje ona bowiem zachowania, myśli i działania, których można się nauczyć i nieustannie w sobie rozwijać.

Czynniki sprzyjające nabywaniu odporności

Jak zauważa ATP, wiele badań wskazuje, że podstawowym czynnikiem sprzyjającym kształtowaniu się w nas odporności jest posiadanie troskliwych i wspierających relacji w rodzinie i poza nią. Relacje, które tworzą miłość i zaufanie, stają się najlepszym sposobem budowania w sobie odporności psychicznej, a także najistotniejszym czynnikiem ją wzmacniającym. Kształtowaniu w sobie odporności sprzyja także zdolność tworzenia realistycznych planów i umiejętność podejmowania kroków w celu ich realizacji. Ważna jest ponadto postawa pozytywnego patrzenia na siebie oraz zaufania do swoich mocnych stron i umiejętności. Innymi czynnikami sprzyjającymi nabywaniu odporności są umiejętność komunikowania się z innymi, rozwiązywania problemów

oraz zdolność do panowania nad sobą w sytuacji doświadczania silnych uczuć i impulsów.

Strategie budowania odporności

Jak wskazuje ATP, rozwijanie odporności jest osobistą ścieżką rozwoju. Trzeba pamiętać, porównując się z innymi, że nie reagujemy w ten sam sposób na pojawiające się w życiu traumatyczne i stresujące wydarzenia. To, co jednemu pomaga, niekoniecznie musi pomóc drugiemu. Jak pokazuje życie, używamy różnych strategii do kształtowania w sobie odporności. ATP podpowiada kilka strategii postępowania, które mogą pomóc nam kształtować w sobie odporność psychiczną.

Pierwszą z nich jest **nawiązywanie bliskich więzi z innymi**, a zwłaszcza posiadanie dobrych relacji z członkami rodziny i z przyjaciółmi. Odporność psychiczną wzmacnia w nas bowiem postawa przyjmowania pomocy i wsparcia od tych, którzy troszczą się o nas i potrafią nas wysłuchać. Wskazuje się także, że bycie aktywnym w grupach obywatelskich, organizacjach religijnych lub innych grupach lokalnych zapewnia często wsparcie społeczne i przyczynia się do odzyskiwania nadziei i poradzenia sobie z tym, co trudne w naszym życiu. Warto też pamiętać, że samo pomaganie innym w potrzebie często przyczynia się do



nabywania przez nas większej odporności psychicznej.

Druga strategia zachęca do **unikania postrzegania kryzysów jako problemów nie do pokonania**. Nie ulega wątpliwości, że nie można zmienić faktu, iż w naszej codzienności zdarzają się bardzo stresujące wydarzenia. Można jednak zmienić nasz sposób interpretacji i reakcji na te zdarzenia.

Trzecia strategia polega na kształtowaniu w sobie **zgody na to, że zmiana jest częścią życia**. ATP zachęca, by nie tylko sobie uświadomić, ale i pogodzić się z tym, że pewne cele życiowe mogą już nie być osiągalne dla nas z powodu zaistnienia w naszym życiu wielu niekorzystnych sytuacji. Jak się wskazuje, postawa przyjmowania okoliczności, których nie można już zmienić, może pomóc w skoncentrowaniu się na okolicznościach, które można jeszcze zmienić.

Czwarta strategia polega na kształtowaniu w sobie postawy **dążącej do realizowania postawionych przez siebie celów**. W tym kontekście ATP zachęca do tego, by nie tylko stawiać sobie realistyczne cele, ale także, by regularnie czynić coś dla ich urzeczywistnienia, nawet jeśli dokonuje się to małymi krokami. W tym kontekście radzi się, by zamiast koncentrować się na zadaniach, które wydają się nieosiągalne, zadać sobie pytanie: „Jaką jedną rzecz mogę dziś wykonać, a która pomoże mi

podążać w kierunku, w którym chcę iść?”.

Piąta strategia polega na rozwijaniu w sobie postawy **podejmowania zdecydowanego działania wobec sytuacji trudnych i stresujących**. Zachęca się więc nas, by zawsze w obliczu trudnych sytuacji podejmować działanie, na jakie nas w tym momencie po prostu stać. Trzeba nam w takich chwilach unikać zachowań, poprzez które uciekamy od problemów i stresów, a także od popadania w postawę żalowania, że takie wydarzenia istnieją i nie chcą od nas odejść.

Szоста strategia polega na **poszerzaniu samopoznania**. Trzeba pamiętać, że ludzie często uczą się dużo o sobie w chwilach zmagania się z trudnymi sytuacjami, a zwłaszcza z faktu, iż dane im było przetrwać i podnieść się. Wiele osób, które doświadczyły tragedii i trudności, wskazuje, że dzięki takim doświadczeniom poprawiły się ich więzi z innymi, wzrosło w nich poczucie siły, nawet gdy mimo wszystko czują się w dalszym ciągu podatni na zranienie, a także, że mają większe poczucie własnej wartości, bardziej rozwiniętą duchowość i większy szacunek dla życia.

Siódma strategia polega na **rozwijaniu w sobie pozytywnego spojrzenia na siebie**. ATP wskazuje, że odporność psychiczna w nas wzrasta zwłaszcza wtedy, kiedy rozwijamy w sobie zaufanie

do swoich umiejętności rozwiązywania problemów oraz do instynktu przetrwania.

Ósma strategia polega, zdaniem ATP, na **patrzeniu na trudne sytuacje w odpowiedniej perspektywie**. Zachęca się nas, by nawet w obliczu bardzo bolesnych wydarzeń spróbować rozważyć stresujące sytuacje w szerszym kontekście i zachować długoterminową perspektywę.

Dziewiąta strategia związana jest z rozwijaniem w sobie postawy **patrzenia na swoje życie w perspektywie nadziei**. Rodzące się z takiej nadziei optymistyczne podejście do życia pozwala oczekiwać, że w naszej codzienności mimo wielu trudności będą pojawiać się także dobre rzeczy i wydarzenia. ATP zachęca, by zamiast martwić się o to, czego się boimy, próbować sobie przypominać i stawiać sobie przed oczami to, co chcemy osiągnąć, i to, jak chcemy żyć.

Dziesiąta strategia zachęca nas po prostu do **dbania o siebie**, poprzez rozwijanie w sobie postawy szanowania i zwracania uwagi na własne potrzeby i uczucia. ATP zachęca, byśmy często korzystali z zajęć, które lubimy lub które nam przynoszą relaks, a także regularnie ćwiczyli. Dbanie o siebie pomaga bowiem utrzymać umysł i ciało w gotowości do radzenia sobie z sytuacjami wymagającymi odporności.

ATP nieśmiało także proponuje, pewnie z racji dbania o neutralność światopoglądową, by korzystać również ze wsparcia religijnego. Wielu z nas wierzących w tym kontekście wyraźnie potwierdzi, jaką często siłę człowiek odnajduje właśnie w wierze wobec wielu trudnych sytuacji życiowych, jakie go spotykają w biegu jego codzienności. Gdyby nie wiara w Bożą obecność przy nas, mówi wielu z nas, na pewno byśmy sobie nie poradzili z wieloma trudnymi sytuacjami, jakie nam dane było przeżyć.

Temat odporności psychicznej jest bardzo ważnym zagadnieniem dla naszego codziennego funkcjonowania życiowego, zwłaszcza w dzisiejszych czasach. Stąd chcę zapowiedzieć, że przyszły rok naszych felietonów poświęcimy właśnie temu zagadnieniu. Będziemy uczyć się, jak taką odporność budować w sobie, by dzięki niej rozwijać w sobie pełnię życia. ●

MATERIAŁ PRZYGOTOWANY PRZEZ WROCŁAWSKIE CENTRUM ROZWOJU SPOŁECZNEGO

Wielokultury w poszukiwaniu wspólnej przestrzeni

Wielokulturowość jest jednym zjawiskiem wyrażanym w liczbie pojedynczej. My mówimy o wielokulturach w liczbie mnogiej, bo **nie ma jednego właściwego wyjaśnienia wszystkich zjawisk kulturowych**, które przecież podlegają ciągłym zmianom i są bardzo dynamiczne.

Wielokultury przenikają się wzajemnie, tworząc sieć zjawisk. Określamy też te zjawiska słowem nieskomplikowanym, łatwym do zapamiętania i wymówienia – również dla osób, które dopiero uczą się języka polskiego.

Wielokultury rozumiemy także w skali mikro. Każdy człowiek jest dla siebie swoistą mikrokulturą, wielobarwną istotą, funkcjonującą w wielu kulturach jednocześnie i mającą swój jedyny w swoim rodzaju system wartości, który wpływa na jej zachowanie i sposób komunikacji. Chcemy w tym projekcie ułatwiać grupom i pojedynczym mieszkańcom Wrocławia zrozumienie siebie samych, siebie nawzajem, umożliwić i usprawnić dialog oraz współpracę.

Mogą w tym pomóc pytania, które zadajemy sobie i innym podczas naszych działań, np.: Kim jestem? Skąd pochodzę? W jakich kulturach funkcjonuję obecnie? Co myślę o innych? Jak się komunikuję? Jak mogę lepiej reagować w sytuacjach odmiennych kulturowo? Jak tworzyć różnorodną społeczność opartą na szacunku i współpracy?

Naszym celem jest wrocławianin świadomy swojej mikro kulturowości (rozumianej jako wielość grup i ról społecznych, w których funkcjonuje). Także świadomy swoich stereotypów i uprzedzeń wobec innych kultur, gotowy reagować na przemoc wynikającą z niewiedzy o innych, ale przede

wszystkim umiejący rozmawiać mimo różnic i posiadający odpowiednią wiedzę o podstawowych zjawiskach związanych z różnorodnością kulturową współczesnego Wrocławia/świata. Dzięki podniesieniu wiedzy o sobie i innych łatwiej współpracować, a tym samym budować kapitał społeczny naszego miasta i razem stawać wobec wyzwań, które niosą ze sobą zmiany w świecie.

Jeśli poznamy i zaakceptujemy naszą różnorodność, stanimy się bardziej otwarci, a jednocześnie pocujemy się bezpieczniej i pewniej ze sobą. Nie będziemy obawiali się mówić otwarcie o tym, co nam przeszkadza, a tym samym zapobiegać możliwym konfliktom już w zarodku. Wrocław może być miastem otwartym i przyjaznym dla każdego. Bo każdy z nas jest inny i jedyny w swoim rodzaju.

W ramach edukacji wielokulturowej prowadzimy projekty takie jak:

Sztafeta Szkół „Stop mowie nienawiści”

Projekt edukacyjny przeznaczony zarówno dla uczniów, jak i pedagogów, prowadzony we wrocławskich placówkach oświatowych. Celem Sztafety jest uwrażliwienie na mowę nienawiści i przejawy dyskryminacji. Sztafeta wystartowała 11 października 2014 r. w Zespole Szkół Ekonomiczno-Administracyjnych wydarzeniem „Dbam to mam. Stop mowie nienawiści w przestrzeni publicznej miasta”. W każdej

następnej nominowanej placówce odbył się wykład na temat symboliki mowy nienawiści dla grona pedagogicznego wraz z uroczystym przekazaniem nominacji dla następnej placówki oraz warsztat antydyskryminacyjny dla uczniów.

Ambasadorzy Dialogu

Ambasadorzy Dialogu to projekt edukacyjny skierowany do nauczycieli wrocławskich szkół i przedszkoli. Do tej pory zgłosiło się ponad 100 pedagogów, którzy chcą w swoich placówkach szkolnych przekazywać wiedzę z zakresu wielokulturowości, tolerancji i postawy otwartości wśród dzieci i młodzieży. Ambasador pełni funkcję reprezentanta swojego przedszkola lub szkoły, a także bierze udział w cyklicznych spotkaniach i warsztatach organizowanych przez WCRS, dzięki którym możliwe jest nawiązanie więzi pomiędzy przedstawicielami różnych placówek oraz wymiana doświadczeń i obserwacji.

Targi Edukacji Międzykulturowej

Celem targów jest zapoznanie wrocławskich szkół z ofertą organizacji pozarządowych w zakresie wielokulturowości, dialogu międzykulturowego, przeciwdziałania dyskryminacji, edukacji w zakresie mowy nienawiści, budowania postawy tolerancji i otwartości. Targi odbywają się w formie *International Café*. Przedstawiciele organizacji pozarządowych



Grafika z plakatu na warsztaty antydyskryminacyjne

wraz z Ambasadorami Dialogu, czyli przedstawicielami wrocławskich szkół i przedszkoli, mogą w nieformalnej atmosferze (przy kawie i herbacie) poznać swoje potrzeby edukacyjne, nawiązać współpracę i zbudować relacje na przyszłość. W trakcie targów odbywają się także prezentacje i wykłady.

Warsztaty „Stereotypy – Upředzenia – Dyskryminacja”

Warsztaty mają na celu uświadamianie, jak łatwo jest wpaść w pułapkę dyskryminacji. Wykonując proste ćwiczenia w grupie, uczestnicy mogą samodzielnie odkryć, jakimi stereotypami posługują się na co dzień. Korzystając z tego rodzaju uproszczeń, bardzo łatwo przejść do upředzeń, które w kolejnej fazie prowadzić mogą do dyskryminacji drugiego człowieka. Warsztaty są przeznaczone dla wszystkich mieszkańców Wrocławia i przekazują wiedzę podstawową. Podczas

warsztatów zadajemy kluczowe dla dialogu międzykulturowego pytania. Czy ja dyskryminuję? Czy jestem dyskryminowany? Jak sobie radzić z dyskryminacją?

Wystawa „Wielokulturowi wrocławianie”

Wystawa edukacyjna, której celem jest przybliżenie mieszkańcom Wrocławia sylwetek zarówno cudzoziemców mieszkających we Wrocławiu, jak i osób reprezentujących inną kulturę, osób dwukulturowych urodzonych we Wrocławiu, a także osób narażonych na wykluczenie z powodu rasy, religii, koloru skóry, wieku. Chcemy pokazać, że funkcjonowanie w obszarze mniejszości nie powinno i nie musi wykluczać z funkcjonowania w większej wspólnocie, jaką są na przykład wrocławianie. Wystawa składa się ze zdjęć w formacie B1 w antyramach. Każdy bohater to dwa zdjęcia oraz opis w języku polskim i angielskim.

Active Citizens

„Aktywna Społeczność” (Active Citizens) to międzynarodowy projekt

British Council prowadzony w 30 krajach Europy i świata. Projekt ma wzmacniać kompetencje zarządzania organizacjami poprzez stworzenie globalnej sieci liderów i lidererek. Ci z kolei, jako działacze w swoich społecznościach lokalnych, poznają metody i uczą się, jak współpracować w celu rozwiązywania problemów, aktywnie uczestniczyć w dialogu, efektywnie zarządzać różnorodnością oraz po prostu lepiej rozumieć innych ludzi.

Stop mowie nienawiści

Mową nienawiści może być każda wypowiedź, która ze względu na swoją treść, kontekst, formę, intencję lub cel propaguje czy usprawiedliwia nienawiść wynikającą z upředzeń rasowych, ksenofobii, antysemityzmu czy innego rodzaju nietolerancji. Wypowiedź należy rozumieć bardzo szeroko – jako słowo mówione, pisane, a nawet komunikację pozawerbalną – na przykład obraźliwe gesty. Jednym z działań, poprzez które możemy wyrażać swój sprzeciw wobec mowy nienawiści, jest usuwanie symboliki nienawiści z przestrzeni miasta. ●

POLSKI ŚLĄSK

Piastowskie ostatki



Dorota Sybilla

WIKIMEDIA COMMONS

Gdy w 1675 r. na dworze książąt brzeskich umierał ostatni potomek męskiej linii Piastów, wraz z nim odchodziła historia siedmiu wieków pierwszej polskiej dynastii.

Na śląskiej ziemi słowo Piast już od dawna nie kojarzyło się z polskością, trzeba jednak przyznać, że przynajmniej ostatnie pokolenia ongiś królewskiego rodu spróbowwały odrobić swoją lekcję z kultury przodków.

ANNA SUTOWICZ

• Wrocław

Choć żaden trzeźwy historyk nie posądzi władców brzeskich i ich kuzynów na zamku legnickim o głębsze poczucie przynależności narodowej, to przecież warto przywołać ich trwający z górą półtora wieku zwrot ku świetlanej przeszłości rodowej, a ta, chcąc nie chcąc, zaprowadziła naszych Piastów prosto do literatury Jana Kochanowskiego i na dwór Wazów.

Matka Piastów

Nazywano ją „Die liebe Dorel”. Przybyła w 1610 r. z Krosna Odrzańskiego jako potomkini niemieckich Hohenzollernów, by poślubić 19-letniego księcia brzeskiego Jana Chrystiana. W ciągu piętnastu lat małżeństwa Dorota Sybilla wydała na świat trzynaścioro dzieci, z których przeżyło ją tylko pięcioro. Wkrótce młoda księżna, słynąca z urody i inteligencji, dała się poznać jako łaskawa i kochająca poddanych władczyni. To ona po raz pierwszy postawiła na swym dworze bożonarodzeniową choinkę obsypaną orzechami i jabłkami, która wkrótce zrobiła na Śląsku zawrotną karierę. Obcując z prostymi ludźmi, księżna Dorota nauczyła się podobno polskiej mowy. Rozmawiała z poddanymi i pisała w zrozumiałym dla nich języku. Do niedawna nie podważano faktu spisania przez nią w języku polskim i niemieckim pierwszego podręcznika dla odbierających porody „pęporzek”, po którym dziś nie został żaden ślad poza doniesieniem pewnego XIX-wiecznego niemieckiego archiwisty. Wiadomo jednak, że Piastowie brzescy dbali o swoich poddanych.

Kandydat do tronu

Dzieci Doroty i Jana Chrystiana nosiły obco brzmiące imiona dynastyczne, wchodziły w koligacje z przedstawicielami niemieckiej arystokracji. A jednak książęta ci, żyjący w niespokojnych czasach wojen szwedzkich, szukali spotkań z kulturą polską i wielką polityką Rzeczypospolitej. Najciekawszą postacią w tej plejadzie piastowskich mężów wydaje się Chrystian, ósme dziecko brzeskiej pary książęcej. Słabego zdrowia i mikrej kondycji fizycznej młodzieniec wysłany został przez ojca najpierw w podróż po



Jerzy Wilhelm

Europie, a potem do szkoły kalwińskiej na Litwę, gdzie poznał osobiście króla Jana Kazimierza. Nie wydaje się, by dopiero tutaj nauczył się języka polskiego, ale z pewnością nabył go w stopniu umożliwiającym swobodną komunikację i zapoznanie z kulturą mieszkańców Rzeczypospolitej. Po powrocie na Śląsk przyszło księciu zmierzyć się z niewolą szwedzką, by następnie mógł przenieść fascynację polskością na swoją ziemię. W 1640 r. sprowadził do Brzegu Balthasara Klose, który przyjął zlecenie na druk tłumaczenia fraszek Jana Kochanowskiego. Kilka lat później w brzeskiej oficynie ukazały się śpiewniki z polskimi pieśniami, tzw. kancjonały. Najpełniejszy z nich: *Pieśni co Przednieysze z Kancyonau wielkiego Toruńskiego wybrane* zawierał dodatek w postaci psalmów w tłumaczeniu Kochanowskiego. Dzięki to, choć spisane na potrzeby zborów kalwińskich, zawierało tradycyjne hymny średniowieczne, które adaptowano w gminach protestanckich poprzez unikanie kontrowersyjnych z punktu widzenia konfesji treści i pozwalano śpiewać ludowi. Dzięki zanotowanym nutom można próbować odtworzyć sposób wykonania „Piosenek”, choćby tych, „które w poście na niesporach bywają śpiewane”, albo tych „przy rozdawaniu Świątości” lub „w dzień powszedni, gdy się lud zejdzie”. Świadczą one o istnieniu sporej grupy ich odbiorców. Nurt polskiej kultury płynął tu własnym korytem, niezależnie od wielkiej polityki dziejącej się tuż obok. Można tylko domyślać się reakcji poddanych na zgłoszenie przez księcia Chrystiana swojej kandydatury w wyścigu po koronę polską w 1668 r., stając w szranki z Michałem Korybutem

Wiśniowieckim. Polska szlachta, choć pożądała wówczas króla „Piasta”, wybrała kresowego hetmana.

„...ex Regia Piastea stirpe”

W połowie XVII w. niewielu spodziewało się, że wkrótce może nastąpić dramatyczny kres licznej i wciąż aktywnej na arenie polityki międzynarodowej rodziny panów na Brzegu, Wołowie i Legnicy. Urodzony w 1660 r. syn księcia Chrystiana, któremu dano na imię Jerzy Wilhelm, choć ojciec pragnął ochrzcić go imieniem „Piast”, był jedynym męskim potomkiem zdolnym przejąć w przyszłości stery władztwa w połączonych księstwach śląskich. Młody, piętnastoletni władca budził wielkie nadzieje na udane rządy: był wykształcony, poznał europejskie dwory, znał kilka języków. Wychowany w kulturze polskiej, posługiwał się płynnie mową szlachty Rzeczypospolitej. Nie należy jednak łudzić się, że książę Jerzy czuł się Polakiem. Może raczej w świadomości młodziutkiego władcy słowo „Piast” budziło rodzaj dumy i pragnienia dorównania wielkim królewskim przodkom. W jego rządach pokładali nadzieje przede wszystkim protestanci, ponieważ wśród członków brzesko-legnickiej rodziny książęcej już notowano pierwsze powroty na łono Kościoła katolickiego. Jednakże, nawiązywszy się podczas polowania na jelenie silnej gorączki, Jerzy IV Wilhelm zmarł 21 listopada 1675 r., pozostawiając swoje władztwo w rękach Habsburgów.

Polskości nie tworzyli jednak władcy. Trwała gdzieś w kręgach rodzin śpiewających w brzeskich zborach swoje kantyczki. Z tego środowiska wyszedł jeden z najsłynniejszych polskich kaznodziej i luteranckich pisarzy religijnych, Adam Gdaczus, który korzystał z nauki w tu-tejszej szkole, a potem wydawał w miejscowej oficynie Jana Krzysztofa Jakuba swoje dysputy, czyli „dyskursy”. Można przypuszczać, że w przedostatniej dekadzie XVII w. cieszyły się one sporą poczytnością wśród lepiej wykształconych brzeszczan. Ale na nim nie zakończyła się epopeja polskiej kultury wśród mieszkańców dawnego władztwa Piastowskiego. Polskie kancjonały i katechizmy wychodziły w Brzegu jeszcze w czasie, gdy Polska stawiała się Krajem Przywiślańskim, a Michał Murawjow „Wieszeł” dokonywał krwawego rozliczenia z powstańcami styczińskimi. ●

STULECIE ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI

Zrastanie

11 listopada 1918 roku chyba nikt nie wiedział, **jaka będzie niepodległa Polska**, owszem wielu polityków, wojskowych i wiele stronnictw w łonie społeczeństwa działających miało wizję Polski przez siebie pożądaną. Oczekiwania były na pewno różne i niekiedy odmienne.

PIOTR SUTOWICZ

Wrocław

Dla jednych państwo miało być wychylone mocno na zachód, dla innych na wschód. Socjaliści, a jeszcze bardziej radykałowie inspirowani niedawnymi wydarzeniami w Rosji chcieli, by była kolejną ojczyzną proletariatu, cokolwiek to miało znaczyć, ludowcy mieli na myśli kraj, w którym poprawi się dola chłopów, w końcu żywicieli całego społeczeństwa. Wreszcie narodowcy przedkładający kwestię solidaryzmu narodowego ponad wszystkie inne, a opowiadający się coraz mocniej przeciwko nurtom lewicowym i rewolucyjnym, chcieli, by Polska była przede wszystkim narodowa. Do tego należy dodać tradycyjnych konserwatystów i „sieroty”, polityków i wojskowych do tej pory stojących u boku któregoś z państw rozbiornych, którzy w nowej rzeczywistości opowiedzieli się po stronie narodowego państwa Polaków.

Pierwsze miesiące budowania niosły nowe kwestie, których rozwiązanie było tak pilne, jak wyciąganie gorących kasztanów z ogniska. Na samym początku tworzenia zrastającej się Polski trzeba było rozwikłać kilka najważniejszych spraw, a pierwsza z nich wydawała się kluczowa.

Kto tu rządzi?

Rada Regencyjna w Warszawie przekazała władzę Józefowi Piłsudskiemu, o czym była już mowa w poprzednim numerze pisma, ale nie ona jedna stanowiła w dawnej Kongresówce rząd. Od 7 listopada w Lublinie działał



Ignacy Daszyński – premier rządu lubelskiego w 1918 r.

bowiem Tymczasowy Rząd Republiki Polskiej z Ignacym Daszyńskim na czele. Teren jego oddziaływania obejmował część obszarów Królestwa okupowanych dotąd przez Austro-Węgry. Mógł on powstać i przez kilka dni realnie rozszerzać swą władzę po pierwsze z powodu zupełnej erozji struktur dotychczasowego okupanta, mając za zaplecze militarne Polską Organizację Wojskową. Należy przy tym pamiętać, że ministrem wojny w tym gabinecie był niedawny legionista, a przyszły marszałek, Edward Rydz-Śmigły. Niewątpliwie jego oblicze było mocno lewicowe, momentami rewolucyjne, co poniekąd wynikało ze składu osobowego, ten zaś z nastrojów społecznych. Pamiętać trzeba, że równolegle tworzyły się na wzór czysto sowiecki w miastach Rady Robotnicze,

a w Tarnobrzegu powstał nawet krótkotrwały twór *quasi*-państwowy o charakterze lewicowo-anarchistycznym nazywany Republiką Tarnobrzeeską. Sam Daszyński stosunkowo szybko, bo już 12 listopada 1918 r. złożył dymisję na ręce Piłsudskiego. A już dzień później przewodniczył on wielkiej manifestacji robotniczej w Warszawie. W jej wyniku czerwony sztandar zawisł na... Zamku Królewskim. Pewnie te wydarzenia skłoniły Piłsudskiego 14 listopada do powierzenia temu samemu Daszyńskiemu misji tworzenia rządu. Z tym że z kolei dla części stronnictw, w tym Narodowej Demokracji, był on na tyle nieakceptowalny, że wytrwał na stanowisku tylko do 17 listopada, kiedy to zastąpił go Jędrzej Moraczewski. Mimo wszystko czas i formowanie się wojska stabilizowały władzę Piłsudskiego i dawały szansę na obejmowanie przez polską administrację kolejnych obszarów, niemniej działało się to wolno i nie bez problemów zarówno wewnętrznych, jak i zewnętrznych.

Galicja

Rozpad Austro-Węgier postępował znacznie szybciej niż Cesarstwa Niemieckiego. Wieloetniczny konglomerat skłonny pod władaniem dynastii Habsburgów już dawno swe najlepsze czasy miał za sobą. Tu też, gdzie od kilkudziesięciu lat Polacy cieszyli się autonomią kulturalną i polityczną, powstały najlepsze warunki do tworzenia władzy narodowej. Być może w alternatywnej historii Kraków mógł odgrywać rolę Warszawy, jako stolicy odbudowującej się Polski. Z różnorodnych powodów tak się nie stało, na pewno jednak Galicji i jej polskim

elitom należy się miejsce w historii. Ta dzielnica najszybciej stworzyła własny, całkowicie niezależny od któregośkolwiek zaborcy ośrodek władzy: 28 października proklamowano Polską Komisję Likwidacyjną Galicji i Śląska Cieszyńskiego. Jej nazwa wzięła się z podstawowego zadania owego organu, a mianowicie likwidacji zależności Galicji od Austro-Węgier. Niemal natychmiast warszawska Rada Regencyjna próbowała narzucić Komisji swe zwierzchnictwo, ta jednak stanowczo odrzuciła te roszczenia. Również rozmowy Wincentego Witosa ze wspomnianym rządem lubelskim spełzły na niczym. Komisja uznała władzę Józefa Piłsudskiego, niemniej istniała do stycznia 1919 r., kiedy to została zastąpiona przez Komisję Rządzącą zamianowaną jego własnym dekretem.

Komisji Likwidacyjnej nie udało się objąć władzy nad całym terenem Galicji i o zdobycie poszczególnych jej terenów dla Polski trzeba było po prostu walczyć. Problem Republiki Tarnobrzskiej, który pojawił się w listopadzie 1918 r., był wynikiem napięć społecznych i atmosfery rewolucyjnej, którą jakoś tam rozładowywano, ale już walki o Lwów były realną i tragiczną kartą walk o niepodległość. 1 listopada władzę nad częścią miasta przejęły oddziały wojskowe złożone z Ukraińców, a wywodzące się z Armii Austro-Węgierskiej. Zostały one wyparte z miasta przez polską samoobronę i wojsko przybyłe dzięki zdobyciu Przemyśla i opanowaniu linii kolejowej 22 listopada 1918 r. Od tego momentu rozpoczyna się regularne oblężenie miasta, trwające do maja, a ostatecznie zlikwidowane przez przybyłą z odsieczą Armię Hallera („Błękitną”), choć walki z Ukraińcami w Galicji trwały do końca czerwca 1919 r.

W kontekście Galicji trzeba też wspomnieć o kwestii konfliktu polsko-czeskiego o Śląsk Cieszyński, który trwał od stycznia 1919 r., stając się zarzewiem nieporozumień na dalsze dziesięciolecie.

Wielkopolska

Sytuacja byłych ziem zaboru pruskiego, po klęsce Niemiec w I wojnie światowej, przedstawiała się zgoła inaczej. Przede wszystkim struktura państwa, mimo daleko idących zmian

ZDJEŃ NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE



Józef Dowbór-Muśnicki, generał broni, dowódca wojsk wielkopolskich

i powstania republiki, nie uległa zbyt znacznej dekompozycji. Co prawda radykalizacja mas robotniczych postępowała, a w Bawarii doszło nawet do powstania republiki radzieckiej, jednak w kwestii ziem polskich Niemcom się wydawało, że wszystko idzie po staremu, choć z rosnącym niepokojem patrzyli na kolejne polskie inicjatywy, które miały za cel oderwanie od Niemiec nie tylko Wielkopolski, ale także wszystkich ziem zamieszkałych przez Polaków. Poza tym musieli oni sobie zadawać pytanie o to, jak ma wyglądać Wilsonowski postulat polskiego dostępu do morza, skoro najbliższe Polakom wybrzeże i porty są w niemieckich rękach właśnie, ale sprawa ta wydawała się mglista i niekoniecznie wymagała zmiany granic.

Historia przyspieszyła znacznie w wyniku prowokacyjnego zachowania się Niemców względem Polaków i przebywającego w Poznaniu w dniach 26 i 27 grudnia 1918 r. Ignacego Jana Paderewskiego. Zamiar pacyfikacji nastrojów przyczynił się do wybuchu powstania. Walki zaczęły się 27 grudnia i szybko rozszerzyły na całą Wielkopolskę. Naczelna Rada Ludowa – organ, który błyskawicznie przekształcił się w Rząd – bardzo sprawnie przystąpiła do organizacji zarówno wojska, jak i administracji. Początkowo dowództwo nad wojskami powstańczymi



Przyjazd Ignacego Jana Paderewskiego do Poznania 26 grudnia 1918 r. stał się iskrą, która wywołała wybuch powstania wielkopolskiego

sprawował były oficer armii niemieckiej Stanisław Taczak, szybko jednak przekazał dowódzenie generałowi Józefowi Dowbór-Muśnickiemu jako znacznie wyższemu szarżę i znacznie lepiej przygotowanemu do takiego zadania. Stworzona na potrzeby powstania Armia Wielkopolska doszła w szczytowym okresie rozwoju do liczebności 70 tys. żołnierzy, co czyniło ją poważną częścią polskiego wysiłku wojskowego tamtych czasów.

Walki polsko-niemieckie, jakie toczyły się w grudniu 1918 oraz styczniu i lutym roku następnego, przyniosły wyzwolenie dzielnic wielkopolskiej, choć nie zakończyły kształtowania się granicy, który to proces, także mający swe kolejne powstańcze zrywy na Górnym Śląsku, trwał jeszcze kilka lat. Wielkopolanom udało się dzięki rzeczywistej sprawniej akcji wojskowej i akcji dyplomacji francuskiej inspirowanej przez Dmowskiego, która doprowadziła do tego, że linia frontu wielkopolsko-niemieckiego w dniu 16 lutego 1919 r. została uznana za część linii rozejmowej między Ententą a Niemcami. Oczywiście w tamtym czasie nie było pewne, stąd Wielkopoleanie zbroili się nadal, a ich zrastanie się z Polską z przyczyn politycznych trwało jeszcze przez cały 1919 rok.

Polska budziła się i rozrastała – dyplomatycznie i zbrojnie. Powyższe przykłady pokazują pierwszy rok zmagania o granice. Niemniej proces ten toczył się nadal i coraz mniej sił było w stanie go powstrzymać.



PIXABAY.COM/MWM

BÓG W ZWIERCIADLE POEZJI

Inferalnemu harmiderowi wbrew

Z czym kojarzy się cisza? Z ogromem rzeczy, które kiedyś były pielęgnowane i ważne, a dzisiaj stają się anachronizmem lub krotochwilą ulotnej mody. Wymienić można choćby modlitwę, medytację, spacer w ustronnym miejscu, godziny spędzone w bibliotece lub zadumę w dostojnej świątyni. Clive S. Lewis (1898–1963) włożył w usta starego diabła, tytułowego bohatera jednej ze swoich książek, słowa:

„(...) Jest w tym odrażające podobieństwo do opisu, jaki pewien ich pisarz dał o Niebie: *Przestworza, gdzie jest tylko życie, a wszystko, co nie jest muzyką, jest ciszą.*

Muzyka i cisza – jakże nie cierpię jednego i drugiego. Jakże wdzięczni powinniśmy być, że odkąd Ojciec Nasz wkroczył do piekła (...), ani skrawek piekielnej przestrzeni, ani chwilka piekielnego czasu nie zostały objęte żadną z tych dwu obrzydliwych sił, lecz wszystko objął Hałas. Hałas, ten wielki dynamizm, słyszalny wyraz wszystkiego, co triumfujące, bezlitosne i męskie. Hałas, który jest jedyną naszą ochroną przed głupimi żałami, rozpaczliwymi skrupułami i nieziszczalnymi pragnieniami. Cały

ANNA DOMINIKA ZAWADZKA

Cisza

Tyle jest przed Tobą jeszcze do zdobycia,
umożliwi Ci to wszystko Twoja własna cisza.
Twe życzenia, intencje i wszelkie pragnienia
wysyłasz nieświadomie w przestrzeń swego istnienia.
Boże znaki wskazują Ci drogę, lecz zbyt
głupi i nieufny zmieniasz swą historię.
W chaosie życia gubisz błogą prawdę,
w pędzie współczesności szukasz obecności.
Zataczasz niechciane koło w niepogodzie,
a przecież mogło być tak prosto i po drodze.
I nagle przychodzi taki moment,
bo on zawsze przychodzi w porę,
gdy rujnując Ci życie, podnosi Cię w górę.
Mimo lamentów, los robi swoje,
byś mógł później ratować co Twoje.
Zanurzasz się w otchłani jestestwa,
w odwiecznej prawdzie istoty człowieczeństwa.
W końcu rozumiesz i zaczynasz ufać naturze życia,
a przed sobą masz wewnętrzną magię do odkrycia.
Bo tylko w ciszy usłyszysz swój prawdziwy głos...

Wszechświat przemienimy w końcu w hałas. Jeśli chodzi o ziemię, to mamy już w tej dziedzinie poważne osiągnięcia. Melodie i cisza Nieba zostaną w końcu przekrzykane. (...) Postęp jednak trwa” (tłum. S. Pietraszko).

Postęp w ilości hałasu rzeczywiście jest słyszalny za pomocą cwanego urządzenia (w wolnym tłumaczeniu *smartphone*), obiecującego socjalną hossę, relaks, nieograniczone możliwości, a oferującego w rzeczywistości towarzyską alienację, stres oraz totalne zagubienie.

Autorka prezentowanego wiersza kieruje uwagę czytelnika na jeszcze inne aspekty ciszy. Po pierwsze, nawet jeśli brzmi to sztambuchowo i truistycznie, zaczyna od poznania samego siebie. Jest to umiejętność, której nie da się zdobyć ze słuchawkami na uszach, telewizorem włączonym przez większość dnia lub w zgiełku galerii handlowej. Drugi aspekt to prawda. W ferworze nieustannie napływających informacji połączonych z możliwością ich niemalże natychmiastowego odczytania, kolportowania i komentowania trudno o weryfikację. A przecież każdy człowiek potrzebuje sprawdzonych źródeł: przyjaciół, którym można zaufać; autorytetów, którym się wierzy... Trzeci aspekt to obecność. Druga osoba wymaga w momencie spotkania całej uwagi, zaangażowania wszystkich zmysłów i rozumu. Rozczłonkowywanie powyższego na melodię z najbliższych głośników, ruchome obrazki z telewizora oraz ruchy kciuka na ekranie telefonu nie jest obecnością, lecz staje się praktycznym afrontem dla godności spotykanej osoby. A wystarczy przecież ciszy dla wszystkich i każdego.

KS. ADAM R. PROKOP

Anna Dominika Zawadzka (ur. 1987) – mieszkanka Mazowsza, absolwentka dziennikarstwa i komunikacji społecznej oraz ekonomii menedżerskiej. Jej pasją są podróże, joga i narty. Jak sama o sobie pisze: kocha ludzi, bo to oni najbardziej wzbogacają nasze życie. Interesuje się psychologią oraz rozwojem duchowym, a swoje emocje i uczucia wyraża także poprzez poezję.



MAREK MUTOR

Wrocław

Grzechy główne systemów faszystowskich

Kardynał Bolesław Kominek przeszedł do historii przede wszystkim ze względu na Orędzie biskupów polskich do biskupów niemieckich, które zredagował w 1965 r. Zapisał się też w pamięci wrocławian jako wielki pasterz, twórca chrześcijańskich struktur życia społecznego w trudnych komunistycznych czasach. Mało znana jest jednak jego wczesna publicystyka. Szkoda, bo wiele jego wypowiedzi zachowuje do dziś aktualność. Ciekawym przykładem jest cykl artykułów, które ukazały się z początkiem 1946 r. na łamach „Gościa Niedzielnego”. Przyszły biskup wrocławski, wówczas jeszcze jako administrator apostolski na Opolszczyźnie, opublikował pod pseudonimem serię tekstów pt. *Główne grzechy systemów faszystowskich*. W swoich wywodach podjął krytykę systemu faszystowskiego, nader wyraźna była tu jednak aluzja do niebezpieczeństw grożących ze strony ustroju komunistycznego. Od strony literackiej publicystyka ta może być zatem potraktowana jako ciekawy przykład mowy ezopowej – aluzyjnego sposobu podawania treści, który, w obliczu cenzury i grożących autorowi represji, był często praktykowany w eseistyce, publicystyce i literaturze okresu PRL.

Jako „grzechy główne” faszyzmu i totalitaryzmów w ogóle wyliczał ks. Kominek system wodzostwa, dążenie do przymusowego „zjednoczenia” narodu oraz tajną policję, która razem z dyktatorem stoi ponad prawem. Kolejną cechą tych systemów, zdaniem ks. Kominka, była niegodziwa propaganda, służąca rozprzestrzenianiu kłamstwa i wykluczająca możliwość istnienia jakichkolwiek ośrodków propagandowych o innej orientacji niż oficjalna. Ciekawym spostrzeżeniem była kwestia stosunku władzy faszystowskiej do robotników. Jak zauważał autor artykułów, dawano robotnikom na pozór wiele praw, tymczasem w istocie z przywilejów korzystał niewielki krąg uprzywilejowanych. Z krwawego trudu robotniczego wyrastał jakiś nowy rodzaj robotniczej arystokracji, dla której wojna była najlepszym zyskiem. Kolejnymi grzechami były korupcja oraz zwalczanie Kościoła. Wskazuje ks. Bolesław Kominek na pewną prawidłowość historyczną – zła władza zaczyna się od osobistych grzechów konkretnych ludzi. Jak pisał: „Faszyzmy zostały złamane! Ale czy zostały do reszty wykorzenione? Pewne tendencje faszystowskie i totalitarne tkwią i tkwić będą zawsze w naturze człowieka, tak jak tkwią w niej zarodki i skłonności do różnych grzechów”.

Biorąc pod uwagę doświadczenie XX w., dostrzegamy trafność tych obserwacji. W sferze duchowej i w praktyce działania oba systemy: faszystowski i komunistyczny w istocie nie różniły się wiele. Co jednak ważniejsze, pisane z publicystycznym zacięciem artykuły ks. Bolesława Kominka także dziś mogą stanowić pewnego rodzaju *memento*. ●

60. ROCZNICA PRZYBYCIA DO WOŁOWA
SIÓSTR BENEDYKTYNEK ORMIAŃSKICH

Koniec tułaczki

1 października 2018 r. minęło 60 lat od momentu, gdy siostry benedyktynki zakończyły swoją tułaczkę w poszukiwaniu nowego domu po zakończeniu II wojny światowej. Tułaczkę niezwykłą ze względu na **charyzmat sióstr benedyktynek – składających w momencie wstąpienia do zakonu ślub stałości miejsca.**

JERZY RUDNICKI

Wrocław

Nową siedzibą mniszek ormiańskich po Lwowie stał się Wołów, gdzie zamieszkały w opuszczonym klasztorze siostr boromeuszek przy ul. Poznańskiej. Jednak ich historia rozpoczyna się 340 lat wcześniej na Podolu, w diasporze ormiańskiej na polskich Kresach Wschodnich.

Benedyktynki ormiańskie we Lwowie

Początków benedyktynek ormiańskich należy szukać we Lwowie, gdzie grupa Ormianek: Anna Emirowiczówna z Kamieńca Podolskiego, Marja Bogdanówka z Jazłowca i Zofia Hadziewiczówna – lwowianka – otrzymały od radnych lwowskich na siedzibę zakonną dwie kamieniczki obok cmentarza przy katedrze ormiańskiej. W 1669 r. wspólnota ta powiększyła się o prowadzące mniszy tryb życia Ormianki z Kamieńca Podolskiego, które uszły przed najazdem tureckim. Około 1678 r. przyjęły one zakonny habit ormiański. W 1690 r. dzięki pomocy lwowskich benedyktynek łacińskich uzyskały od papieża Aleksandra VIII zezwolenie na założenie klasztoru reguły św. Benedykta z zachowaniem obrządku ormiańskiego. Wspólnota siostr początkowo składała się zwłaszcza z Ormianek, pochodzących z rodzin tej narodowości zamieszkujących w granicach I Rzeczypospolitej.

Pierwszą ksienią klasztoru została w 1701 r. Marianna Nersesowiczówna, której portret inicjuje kolekcję wizerunków księń klasztoru przewiezioną ze Lwowa do Wołowa. Dziś znajdują się one w zbiorach Fundacji Kultury i Dziedzictwa Ormian Polskich. W XIX w. proces polonizacji polskich Ormian spowodował napływ do klasztoru powołań zrodzonych wśród Polek. Na początku XX w. klasztor ulegał stopniowej polonizacji, większość siostr stanowiły Polki. W latach 1690–1935 w klasztorze przebywała zawsze podobna, kilkunastoosobowa wspólnota siostr. Od początku istnienia klasztoru we Lwowie siostry prowadziły szkołę i bursę. Do szkoły w XIX w. uczęszczało nawet 500 uczennic. Poziom jej nauczania był wysoki, a obowiązki nauczycielek pełniła większość siostr.

Benedyktynki ormiańskie we Lwowie posiadały również na Pasiekach kaplicę pw. Najświętszej Maryi Panny Nieustającej Pomocy, w której znajdowała się przekazana przez redemptorystów kopia cudownego Obrazu Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Dysponowały także ziemią, przekazaną później na własność Straży Mogił Polskich Bohaterów, z przeznaczeniem pod budowę Cmentarza Obrońców Lwowa. Wymownym świadectwem i upamiętnieniem lwowskiego okresu benedyktynek ormiańskich jest ich grobowiec zakonny na Cmentarzu Łyczakowskim. Opiekunami klasztoru i przebywających w nim mniszek byli zawsze arcybiskupi ormiańscy Lwowa, w szczególności zaś ostatni z nich, arcybiskup Józef Teodorowicz (1864–1938).

Wraz z rozpoczęciem II wojny światowej w 1939 r. siostry dzieliły bolesne doświadczenia Polaków zamieszkujących Kresy Południowowschodnie. W pierwszych tygodniach wojny udzielały pomocy licznie napływającym



Matka Elekta Orłowska (w środku), w drugim rzędzie od lewej: s. Bernarda, s. Stanisława, s. Franciszka, s. Gertruda, s. Kazimiera, w pierwszym rzędzie siostry nowicjuszek i postulantki, Lwów 1929 r.

uchodźcom z ówczesnej Polski zachodniej i centralnej. Po ugruntowaniu administracji sowieckiej szkoła zakonna została zamknięta, a siostry, ograbione z całego dobytku, przesiedlone zostały na Pohulanekę. Tam przeżyły wybuch wojny niemiecko-sowieckiej, okupację niemiecką oraz drugą okupację sowiecką – pielęgnując powołanie zakonne oraz służąc konieczną pomocą mieszkańcom Lwowa.

„Idziemy do Ciebie...”

Siostry opuściły Lwów już po aresztowaniach księży z katedry stanowiącej ostoję Kościoła ormiańskiego w mieście. Pozostawiły wszystko, co posiadały: klasztor i cały dobytek gromadzony przez wieki. Zabrały jedynie rzeczy najcenniejsze – ze względu na otaczający je kult – dla Kościoła ormiańskiego i klasztoru. Wyruszyły 4 czerwca 1946 r. ostatnim przeznaczonym dla duchowieństwa lwowskiego, liczącym ponad sto wagonów pociągiem transportowym w nieznane. Podróż trwała dwa tygodnie ze względu na brak możliwości osiedlenia siostr w mijanych po drodze zniszczonych przez wojnę klasztorach.

Opis tej wędrówki zawiera lapidarna notatka zamieszczona w klasztornej kronice: *Wyjechałyśmy ze Lwowa 4 czerwca 1946 roku – a 17 czerwca na telegraficzne wezwanie ojca Klemensa Dąbrowskiego dojechałyśmy do Lubinia koło Kościana w województwie poznańskim. Ojcowie benedyktyni zaraz dali nam schronienie w osobnym domu poza murami swojego klasztoru. Jest nas 10 zakonnic i jedna probantka Józefa Rudzka, która wstąpiła do klasztoru przed rokiem 1939.*

Tułaczkę tę podsumowała zaś po dotarciu do Wielkopolski w poetyckiej formie, w liście napisanym do nauczycielki z lwowskiego gimnazjum, przełożona sióstr w latach 1928–1954, Matka Elekta Orłowska:

Serca się nasze pod stopy Twe ściełą
Polsko, jakiej Cię nie widziały duchy!
Ty wyjdiesz srebrna, też naszych kąpielą
Wymyta, strojna w zbóż Twoich rańtuchy.
Pola się Twoje wiosną rozweselą
Ludów, Ty cała w słoneczne wybuchy
Wolności pójdziesz, co tleją już w niebie...
„Idziemy Matko! Idziemy do Ciebie”.

(por. M. Konopnicka, *Pan Balcer w Brazylii*)

Wołów na Dolnym Śląsku

W 1958 r. siostry przeniosły się do Wołowa, gdzie osiadły w dawnym klasztorze sióstr boromeuszek przy kaplicy św. Józefa. Decyzja nie była łatwa. Atmosferę w Wołowie po II wojnie światowej scharakteryzował po latach pierwszy proboszcz, ks. Wacław Domański, w słowach: „Ubecja i wszędzie pełno Sowietów”. Pomimo obaw sióstr przybycie do miasta na Dolnym Śląsku okazało się jednak dla dziejów klasztoru momentem kluczowym. W tymże roku zgodnie z tradycją klasztorów benedyktyńskich siostry na nowo podjęły obowiązek prowadzenia kroniki klasztoru – tym razem klasztoru benedyktynek w Wołowie.

Nowe miejsce lokalizacji klasztoru zaproponował abp Bolesław Kominek, który szczególną troską po wojnie otaczał klasztory i zamieszkujące w nich wspólnoty zakonne, a w czasie represji stalinowskich czasowo osadzonego został w klasztorze benedyktyńskim w Lubiniu. Siostry przybyły do swego klasztoru przy ul. Poznańskiej w dniu 1 października 1958 r. Nową przeoryszą klasztoru obrano Matkę Jadwigę Józak, wyznaczoną na to stanowisko jeszcze przez abp. Józefa Teodorowicza. Objęła ona urząd, stając się pierwszą przełożoną klasztoru w Wołowie do 1984 r. Z powodu braku rodzimych powołań i rozproszenia

społeczności ormiańskiej w Polsce siostry zdecydowały się w 1961 r. na przyjęcie obrządku łacińskiego (rzymskiego).

Po przybyciu do Wołowa mniszki w 1959 r. otworzyły nowicjat, 11 maja 1960 r. zaś odbyły się pierwsze po II wojnie światowej i pierwsze w Wołowie obłóczyny siostry Marii Szczepaniak, która przyjęła zakonne imię Romana.

Rytm dnia: modlitwa, Eucharystia i praca

Sieć żeńskich klasztorów kontemplacyjnych w Polsce obejmuje 84 klasztory, w których żyje blisko 1400 sióstr.

Abp Józef
Teodorowicz
z dedykacją dla
benedyktynek,
Lwów 1930 r.

Ponizej:
Abp Bolesław
Kominek
podczas
wizytacji,
Wołów 1960 r.



Abp Józef Teodorowicz
16/10/58





Kaplica grobowa sióstr benedyktynek ormiańskich na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie

Na terenie archidiecezji wrocławskiej istnieją tylko trzy klasztory klauzurowe – we Wrocławiu: Sióstr Benedyktynek od Nieustającej Adoracji Najświętszego Sakramentu (Sakramentki) i Sióstr Najświętszej Maryi Panny z Góry Karmel (Karmelitanki) oraz Sióstr Benedyktynek w Wołowie.

Życie modlitewne benedyktynek wołowskich ogniskuje się w kaplicy klasztornej pw. św. Józefa. Tu siostry sprawują codzienną Liturgię Godzin i uczestniczą w liturgii Mszy św. oraz w nabożeństwach. W kaplicy zawsze spotkać można osoby modlące się – młode dziewczęta zmierzające do pobliskiego Liceum Ogólnokształcącego oraz innych mieszkańców Wołowa.

Klasztor budzi się do życia bardzo wcześnie – o godz. 5.00. Benedyktyнки twierdzą, że Bóg, powołując do zakonu klauzurowego, daje jednocześnie siłę, która sprawia – że ranne wstawanie nie jest takie trudne. Punktualnie o 5.30 rozpoczyna się jutrznia. Następnie mniszki uczestniczą we Mszy św., po której oddają się medytacji i po śniadaniu przystępują do pracy. Codziennosc klasztorna przepojona jest modlitwą trwającą blisko siedem godzin. *Lecto divina*, godzina czytań, adoracja, nieszpory. Dla kogoś z zewnątrz – nawet uformowanego duchowo – to rzeczywistość trudna do zrozumienia i naśladowania. A przecież siostry modlą się za cały świat, chociaż świat o tym nie wie. Często mówią też, że celem ich życia jest modlitwa za tych, którzy w zabieganiu nie mogą tego czynić.

Po wczesnym obiedzie następuje czas wolny. Przy każdym posiłku ma miejsce wspólna lektura duchowa, podczas zaś kolacji odczytywany jest fragment „Reguły św. Benedykta”. Po wieczery benedyktyнки uczestniczą w rekreacji. To czas m.in. na wspólne rozmowy. Dzień kończy modlitwa Kościoła zwana kompleta, po której siostry pogrążają się w milczeniu. Codziennie każda siostra poświęca także pewną ilość czasu na osobistą modlitwę i lekturę duchową. Zakonnice mogą również korzystać – w granicach obowiązującej reguły – ze współczesnych mediów, m.in. telewizji, radia, prasy.



Abp Józef Kupny i ks. Andrzej Sulewski z siostrami, Wołów, kwiecień 2014 r.

Specyficzną cechą zakonu benedyktyńskiego jest autonomia każdego z klasztorów. Mniszki wołowskie na co dzień pracują i apostołują w ramach klauzury monastycznej. Ponadto dysponują ogrodem, dzieląc go na część rekreacyjną oraz owocowo-warzywną. Ciesząc się życzliwością mieszkańców Wołowa i okolic, doświadczają od nich pomocy w codziennym funkcjonowaniu klasztoru. Odwzajemniają otrzymane dobro przez modlitwę i pracę, oddziałując na całą okolicę. Siostry m.in. wyszywają alby, komże i ornaty. Dla najmłodszych szyją stroje pierwszokomunijne. Wcześniej przez lata siostra Bernarda Dzikowska otaczała potrzebujących pomocą medyczną.

Od 2009 r. przeoryszą klasztoru benedyktynek w Wołowie jest Matka Maria Trybała, której poprzedniczką w latach 1984–2009 była Matka Agnieszka Dobiesz. Współnotę tworzy siedem sióstr. Mimo że tradycje lwowskiego klasztoru benedyktynek ormiańskich stopniowo zanikały, do dzisiejszego dnia w klasztorze istnieje żywa pamięć o własnych korzeniach. Siostry co jakiś czas pielgrzymują do Lwowa na Cmentarz Łyczakowski do grobowca swych założycielek. W klasztorze znajdują się relikwie jednej z największych świętych ormiańskich – Świętej Rypsymy, która została ukamienowana w IV w. razem z 40 współtowarzyszkami. Ocalała jedynie Święta Nina, która w przyszłości przyczyniła się do chrztu Gruzji. Po egzekucji niewinnych chrześcijańskich dziewcząt król Tiridates III popadł w szaleństwo. Uzdrawiony przez św. Grzegorza Oświeciciela (ok. 257–ok. 326), wierząc w moc wiary chrześcijańskiej, przyjął chrzest i jako pierwszy na świecie władca ogłosił w 301 r. chrześcijaństwo religią państwową w rządzonej przez siebie Armenii.

Ojcem i patronem benedyktyńskich wspólnot jest św. Benedykt z Nursji (ok. 480–541), twórca Reguły, której główne hasło brzmi: „Aby we wszystkim Bóg był uwielbiony”. O wierności tej dewizie zaświadcza przykład codziennego życia sióstr benedyktynek zamieszkujących klasztor w Wołowie.



KS. JÓZEF MAJKA

Olśnienia

W tym miasteczku, w tym kościele i w tej parafii spełniło się przecież moje ciągle jeszcze bardzo młode i niedojrzałe kapłaństwo, tu stawiałem pierwsze kroki, przeżywałem pierwsze trudności, popełniałem błędy, przekraczałem bariery świadomości, doznawałem olśnień, odnosiłem pierwsze sukcesy i dawałem się owładnąć radości. Tyle godzin wspólnej liturgicznej i paraliturgicznej modlitwy wraz z tymi ludźmi, tą wspólnotą, poszczególnymi jej grupami, tyle rozmów w konfesjonale i przy prywatnych spotkaniach, tyle godzin nauczania w szkole i z ambony i tyle jakże różnych ludzi, z których każda i każdy byli osobnym, tajemniczym światem, a jednak tak bardzo byli do siebie podobni. Wydawało mi się tego tak wiele, a przecież były to tylko niecałe trzy lata, było tego sporo, a przecież każda z tych osób widziałem zawsze osobno i teraz też nie zlewali mi się oni w masę, nie próbowałem jakichś syntez, nie umiałbym wtedy nawet tego zrobić. Może dlatego wydawało mi się w mojej naiwności i braku perspektywy, że to było wiele, bo tak sobie zawsze myślałam, że każdy z tych ludzi jest bardzo ważny, bo po prostu ich jakoś kochałem. Wszystkich ich teraz polecałem Bożej Opiece i musiało mi to zastąpić wszystkie pożegnania. Nie miałem zresztą w tym względzie żadnych oczekiwań i nie potrafiłbym wyobrazić sobie siebie biegającego z pożegnalnymi wizytami, ani tym bardziej wygłaszającego z ambony pożegnalne kazanie. Na myśl mi to nie przychodziło i bardzo bym się tego wstydził. Dlatego takie pożegnanie przez kościół i modlitwę wydało mi się najlepsze, „śłudzy nieużyteczni jesteśmy”.

Było mi jednak trochę żal, że ich już pewnie nie zobaczę i że trzeba mi jechać w nieznane, choć jednocześnie żał ulatywałam i zastępowała go ciekawość, bo jednak wszędzie są ludzie, dla których warto pracować. Móc i umieć odejść od tego, z czym w jakiś sposób poczuł się związany, to jest wszak owa wolność synów Bożych.

Następnego dnia odprawiłem jak zwykle Mszę św. i po śniadaniu moje graty zaczęły lądować na drabiniastym wozie Julka Ogórka, bo tak nazywał się nawojowski kościelny. Pożegnałem Księdza Proboszcza, Księdza Macieja, a także Księdza Leopolda i ruszyliśmy w imię Boże w kierunku na Libuszę, Gorlice, Grybów i Nowy Sącz. Konie wypoczęły przez noc, Julek dopiłnował, żeby je odkarmić, ruszyły więc szparko. Nie można jednak szaleć, powożąc drabiniastym wozem, choćby nawet ten wóz nie był zbyt ciężki, bo co to może być za ciężar – dobytek wojennego wikarego.

Wiosna zaznaczyła już wyraźnie swoje zwycięstwo nad zimą, choć miała zaledwie kilka dni, ale tu i ówdzie leżały jeszcze płaty śniegu, które zresztą nie miały wielkich szans przetrwania, bo zapowiadał się piękny słoneczny dzień, a powiewy wiatru wydawały się coraz cieplejsze. Na łąkach i polach zieleń zaczęła już zwyciężać szarżynę. Mieliśmy przed sobą co najmniej 60 kilometrów drogi zupełnie odkrytym wozem i dlatego Julek starał się wymościć dla nas obu jak najcieplejsze siedzenia i ubrał mnie w starą, ale

NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE



Widok miasta od strony torów kolejowych. Widoczny kościół farny i dzwonnica (z lewej), obok kościoła Dom Barianów-Rokickich z Basztą Katowską, dalej wieża ratuszowa

ciepłą „bundę” nawojowskiego Proboszcza, który pożyczył ją na drogę Księdzu Regnerowi, przewidując, że wróci ona do niego na moim grzbiecie. Tak więc nawojowski Proboszcz okazał mi swoją troskliwość, zanim mnie poznał osobiście. Byłem mu za to bardzo wdzięczny, bo bez tego odzienia nie przetrzymałbym zapewne tej bądź co bądź dalekiej drogi w chłodnej wiosennej aurze.

Nie udało mi się jednak ujechać z Biecza tak całkiem po kryjomu i niepostrzeżenie. Kiedy przejeżdżaliśmy koło domu Państwa Wójcikiewiczów, obydwoje oraz siostra pani domu wybiegli, ażeby mnie pożegnać, a Pani Wójcikiewiczowa podała mi na wóz jakiś solidnie opakowany przedmiot. Podniosłem się z owego wymoszczonego siedzenia, ażeby zejść z wozu, ale do tego nie dopuścili, widząc, jak solidnie jestem ubrany. Pożegnaliśmy się więc z wozu, Pani Wójcikiewiczowa położyła na razie ów prezent na opuszczonym przeze mnie siedzeniu i kiedy odeszli, siadłem i pojechaliśmy ku Libuszy. Dopiero po przyjeździe do Nawojowej Julek przyniósł mi do mieszkania ów otrzymany w drodze prezent. Kiedy otwarliśmy wymiętoszony pakiet, okazało się, że zawierał on wspaniały tort. Tak więc Biecz na pożegnanie pokazał mi serdeczną figę. Śmiałyśmy się z Julkiem długo nad tą wspaniałą ruiną, nie bardzo wiedząc, co z tym fantem zrobić.

A może to on sprawił, że Julek stał się i pozostał pierwszym serdecznie mi oddanym człowiekiem na tym nowym odcinku mojej kapłańskiej wędrówki?

KONIEC

Poświęcenie figurek Dzieciątka Jezus

III Niedziela Adwentu

16 grudnia



ABECADŁO RODZINNE

Żałoba

Czym jest żałoba i **jak ją przeżyć**? Jak sobie z nią poradzić?

Zażłoba to wszystkie uczucia, reakcje i zmiany w naszym życiu występujące w procesie zdrowienia. Śmierć kogoś bliskiego jest zmianą całego naszego życia, jest zmianą bolesną, ale jeśli uporamy się z nią, doprowadzi to do naszego rozwoju. Zwykle jesteśmy w takiej sytuacji przygotowani na odczuwanie smutku i bólu, ale pojawienie się gniewu czy poczucia winy może być dla nas zaskakujące. Musimy pamiętać, że żałobę należy przeżyć, nie warto powstrzymywać łez, tłumić emocji. Tak jak każdy proces zdrowienia – wymaga czasu.

Kiedy dowiadujemy się o śmierci bliskiej osoby, doznajemy silnego wstrząsu. Czujemy ból, pojawia się niedowierzanie i odrętwienie. Nie możemy uwierzyć, że bliskiej osoby już z nami nie ma. Takie zaprzeczanie może trwać od czterech do sześciu tygodni. W sytuacji, kiedy przygotowujemy się do śmierci osoby, która długo choruje, proces żałoby zaczyna się wcześniej, a więc i kończy się szybciej. Żałoba jest procesem, podczas

którego uczymy się radzenia sobie z codziennością.

W pierwszym etapie żałoby (do ośmiu tygodni po śmierci) żyjemy jak w amoku, nie dowierzając w to, co się stało, negując odejście bliskiej osoby. Możemy wówczas silnie wyrażać emocje: płakać, krzyczeć, gwałtownie reagować albo też czuć odrętwienie i niemożność wyrażania jakichkolwiek uczuć.

Możemy czuć się bezsilni, a jednak dobrze, gdy osoby doznające straty angażują się w przygotowania pogrzebowe, ponieważ rytuał pogrzebowy nie pozwala na utratę kontaktu z rzeczywistością, odwraca uwagę od obiektu straty. To także czas, żeby zacząć godzić się ze stratą. Może się zdarzyć, że wystąpi poczucie winy z powodu nieodczuwania niczego, nieplakania na pogrzebie, co jest normalną reakcją. Jednak jeśli takie odrętwienie emocjonalne trwa dłużej niż sześć tygodni, oznacza to, że wypieramy swoje uczucia, co może prowadzić do zaburzeń emocjonalnych.

W drugim etapie żałoby przeżywamy silne i trudne emocje, takie jak sprzeciw, żal i gniew. Możemy odczuwać gniew na siebie, na zmarłego, na ludzi wokół, czasem nawet na Pana Boga. Na tym etapie płacemy nagle i z pozoru bez powodu. Płacz jest potrzebny i nie powinniśmy go hamować, ponieważ przynosi nam ulgę.

Żałoba jest doświadczeniem emocjonalnym, ale w trakcie jej trwania mogą też wystąpić dolegliwości fizyczne. Częste są zaburzenia snu (bezsenność, problemy z zaśnięciem, wybudzanie), zaburzenia łaknienia (brak apetytu lub objadanie się), podenerwowanie, apatia, wyczerpanie (brakuje nam siły, każda czynność może sprawiać

większy wysiłek), problemy z oddychaniem (uczucie duszności). Uczucie silnego przygnębienia i dolegliwości somatyczne związane z przeżywaniem żałoby nie powinny jednak trwać dłużej niż rok. Uroczystości rodzinne, święta mogą sprawiać dużo bólu, jednak mając wsparcie bliskich osób, można je jakoś przeżyć. Banalne, ale prawdziwe – z następną Wigilią, rocznicą śmierci czy urodzinami będzie lżej.

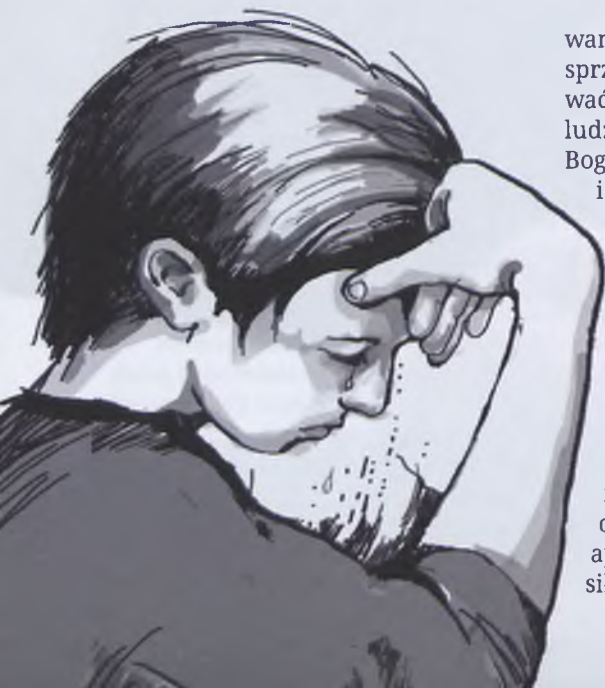
Wiele osób może także uciekać przed żałobą, pracując do upadłego, robiąc wszystko, żeby nie myśleć o stracie i pozornie nie cierpieć. Jednak jest to tylko ucieczka przed przeżywaniem własnych emocji i w rezultacie takie powstrzymywanie emocji prowadzić może do zahamowania procesu żałoby. Warto więc zatrzymać się i zastanowić nad swoimi emocjami.

Po około roku godzimy się ze stratą bliskiej osoby. Nie jest to jednak koniec procesu żałoby. Kolejny etap (od dwunastego miesiąca do dwóch lat) coraz bardziej przybliża nas do normalności. Dawne przyzwyczajenia zmieniały się, w mniejszym stopniu odczuwamy cierpienie, codzienne czynności nie sprawiają już nam wysiłku. Myślenie o zmarłej osobie nie jest już tak uporczywe jak wcześniej, żałoba nadal jest przeżywana, ale już w mniejszym stopniu.

Po dwóch latach kończy się proces żałoby. Świat wydaje się bardziej pozytywny, całkowicie przystosowujemy się do nowych warunków życia. Zdrowiejemy wtedy, gdy myśląc o ukochanej zmarłej osobie, nie czujemy już silnego smutku i tęsknoty. Jednak śmierć bliskiej osoby będzie towarzyszyć nam jak cień przez całe życie.

Jeśli jesteście w okresie żałoby, pozwólcie sobie na łzy. One sprawiają, że później będziecie mogli się uśmiechać!

ALEKSANDRA ASZKIEŁOWICZ





HILDEGARDOWA SZKOŁA ODŻYWIANIA

O orkisz raz jeszcze

KUTIA, CZYLI ORKISZ ŚWIĄTECZNIE

Składniki:

- ▶ 1 szklanka całych ziaren orkiszu
- ▶ 1 l wody ▶ 1 szklanka maku
- ▶ 4 łyżki miodu ▶ 4 łyżki oleju kokosowego lub masła
- ▶ po 1–2 łyżki suszonych owoców i orzechów: owoców morwy, żurawiny, migdałów siekanych lub w płatkach, rodzynek, orzechów włoskich, daktyli, fig (do wyboru) ▶ galgant ▶ bertram ▶ woda ▶ cukier trzcinowy (opcjonalnie) ▶ wanilia naturalna (opcjonalnie)



ARCHIWUM AUTORŹKI

W jednym z pierwszych artykułów w tej rubryce zaprezentowałam krótko sztandarowy produkt diety św. Hildegardy – **zboże orkisz** (*Triticum spelta*). Nie sposób jednak w tak wąskich ramach zamieścić wszystkich ważnych informacji o tym „najlepszym ze zbóż”.

Św. Hildegarda w dziele *Physica* napisała o orkiszach słów niewiele, ale także wiele w nich treści:

„Orkisz to najlepsze zboże. Jest on ciepły, tłusty, bogaty w składniki odżywcze i smaczniejszy niż inne gatunki zbóż. Spożywającemu go człowiekowi zapewnia odpowiednie ciało i dobrą krew oraz wesołe usposobienie i radość w sercu”.

Na fali popularności stylu życia wg św. Hildegardy, w tym jej wskazówek dietetycznych, po latach zapomnienia orkisz powrócił na europejskie pola i... półki sklepowe. Siłą orkiszu jest to, że jego regularne (najlepiej trzy razy dziennie) spożywanie daje szybkie efekty w postaci polepszenia samopoczucia. Nieważne, w jakiej formie go spożywamy – ziaren, makaronu, płatków, chleba czy innych wypieków. Ważne jest jedno – to musi być prawdziwy orkisz, tzn. jedna z jego starych, niemodyfikowanych odmian (bez domieszek pszenicy): Schwabenkorn, Steiners Roter Tiroler, Frankenkorn, Oberkulmer Rotkorn, Ostro.

Tylko te czyste odmiany wykazują działanie opisane przez św. Hildegardę. Badania potwierdzają, że tylko taki orkisz ma optymalny skład jakościowy i ilościowy białek, węglowodanów, nienasyconych kwasów tłuszczowych, witamin, mikro- i makroelementów. Ponadto zawiera wyjątkowe połączenie składników aktywnych

wspierających ludzki organizm w utrzymaniu zdrowia, budujących, sprzyjających regeneracji i dobremu nastrojowi, są to m.in. fenyloalanina i tryptofan, rodanid, wirydyny oraz czynnik zwiększający biodostępność, dzięki któremu składniki aktywne są łatwo przyswajane.

Orkisz ma wiele dobroczynnych właściwości: przeciwnowotworowych, przeciwalergicznych i przeciwzapalnych, wzmacniania układu krążenia, układu nerwowego i odpornościowego, poprawiania procesu budowy tkanki

mięśniowej i przemiany materii, podnoszenia nastroju i vitalności.

Kolejną kwestią jest spożywanie orkisz przez osoby ze wskazaniami do stosowania diety bezglutenowej. Orkisz zawiera bowiem gluten. Jednak w medycynie Hildegardy konsekwentna dieta oparta na orkiszach daje bardzo dobre rezultaty w postaci poprawy stanu zdrowia w chorobie trzewnej (celiakii), nietolerancji pokarmowej czy alergii na gluten.

ALFREDA WALKOWSKA
Więcej na: www.hildegarda.pl

Przepis pochodzi z książki *Hildegardowa kuchnia polska* Alfredy Walkowskiej oraz Katarzyny i Lidii Walkowskich

Warto...

przeczytać



Ostatni Rycerz

obejrzeć



1999

2009

Opowieść wigilijna

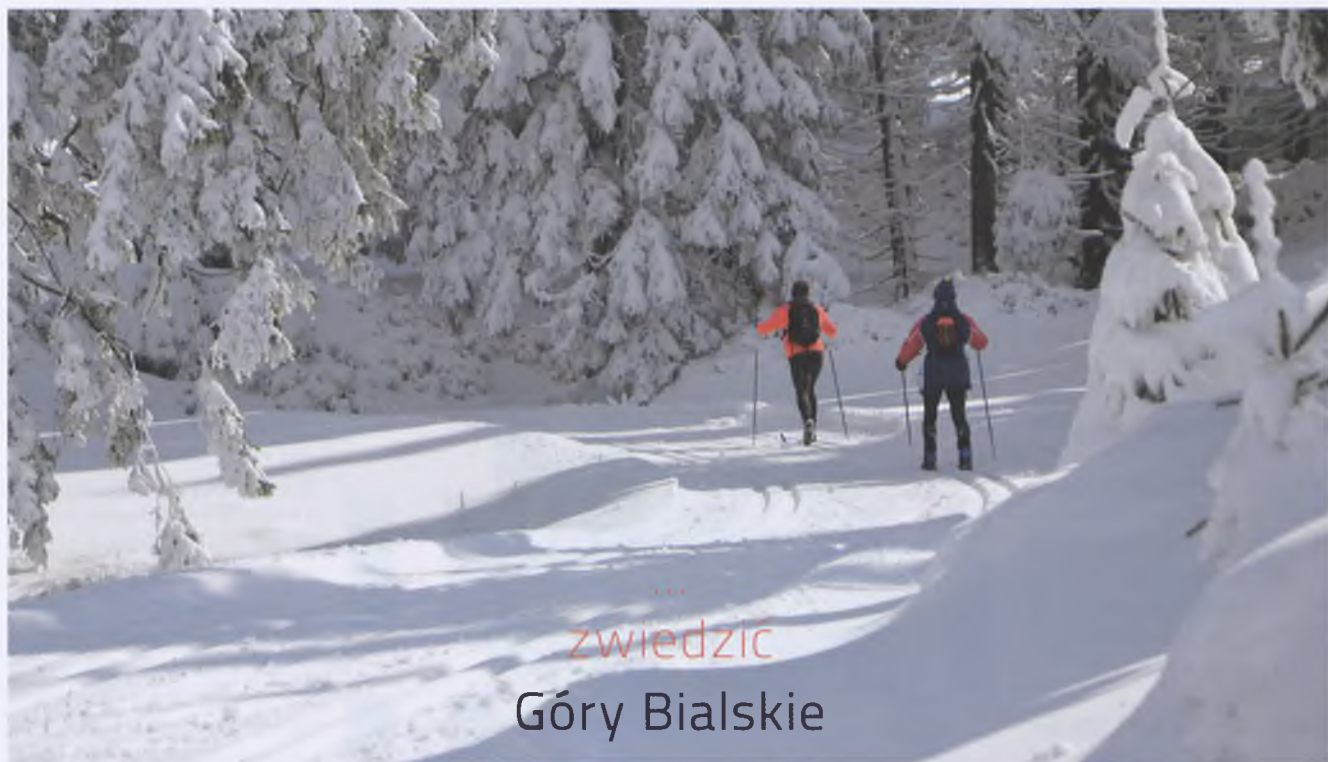
Ojca Maksymiliana Marię Kolbego zamknęliśmy w ramy męczeństwa. W naszej świadomości istnieje jako więzień obozu, który oddał życie za drugiego człowieka. Bezspornie ta heroicznosc jest punktem top w życiu franciszkanina. Jednak chciałabym wyjść za te ramy i scharakteryzować o. Kolbego nie przez pryzmat kresu jego życia, ale przez jego pełnię. O. Albert Wojtczak w książce **Ojciec Maksymilian Maria Kolbe** (Wydawnictwo Ojców Franciszkanów, Niepokalanów 2017) podrzuca nam biografię unikatową. Wojtczak był współbratem Kolbego. Miał okazję pracować i modlić się z późniejszym świętym. Autor prezentuje nam człowieka wyprzedzającego swoją epokę. Takiego Kolbego nie znamy. Doktora filozofii i teologii. Misjonarza w egzotycznej Japonii. Doskonałego menedżera, wydawcę i radiowca. Człowieka genialnego, otwartego na nowinki ze świata. Wydawane przez niego periodyki poruszały nie tylko tematykę religijną, ale społeczną, kulturalną i polityczną, osiągając niewyobrażalny nakład 1 mln egzemplarzy. Żył krótko, ale intensywnie i ekspansywnie. Ciągłe w działaniu. Permanentnie oddany Niepokalanemu. Przy tym przyziemnie ludzki. Potrafił odmówić w czasie nowenny jedno *Zdrowaś...*, tłumacząc, że lepiej pomodlić się krótko i pobożnie niż długo i bezdusznie. Książka ma osobisty charakter. Mimo to o. Wojtczak zachował obiektywizm. Naturalnie i prosto linijnie opisuje nam świętego jako człowieka z krwi i kości. W książce nie zabraknie wspomnień z Auschwitz. W tym piekle, gdzie odarto człowieka z godności, Kolbe epatował siłą miłości i krzawił dobro. Jego całkowite zaufanie Bogu w czasie, gdy trudno było czuć Jego obecność, zawstydzają nas, współcześnie żyjących w czasach dostatku i rozpasania. Przeczytajcie tę biografię. Pokazuje, że świętość to nie tylko heroizm, ale i powszechność.

Do nabycia – <https://wydawnictwo.niepokalanow.pl/> ●

AGNIESZKA BOKRZYCKA

Pytanie, które postawiłem sobie, dokonując wyboru filmu na grudzień, brzmi: co warto obejrzeć wraz z rodziną w okresie świątecznym? Wiemy, że święta Bożego Narodzenia to szczególny czas, a wiele osób, przygotowując się do nich, często sięga po filmy nawiązujące do wydarzeń, które będziemy przeżywać. Propozycji jest naprawdę wiele, ale warto wybrać takie filmy, które wpłyną pozytywnie na przeżywanie tego okresu lub zmuszą nas do refleksji nad sensem tego, co w trakcie tych świąt się dzieje? Czas bowiem, który wtedy przeżywamy, jest dla nas szczególnie ważny ze względu na rodzinę, z którą się spotykamy, i wspólnotę, którą tworzymy. Tak więc chciałbym zaproponować dwie interpretacje znanej każdemu **Opowieści wigilijnej** Charlesa Dickensa. Szukając odpowiedniej wersji, znalazłem 54 odsłony przygód Ebenezera Scrooge'a. Jednak dwie z nich są szczególnie warte polecenia: pierwsza z 2009, a druga z 1999 roku. *Opowieść wigilijna* z roku 2009, wyreżyserowana przez Roberta Zemeckisa, niewątpliwie wzbudzi duże zainteresowanie wśród młodszej publiczności, jest ona bowiem animowana. Istnieje również możliwość oglądania jej w wersji 3D. Zdobyła ona nawet nagrodę, którą przyznały temu filmowi właśnie dzieci – nagrodę publiczności! Jest to produkcja wytwórni Walta Disneya, co też świadczy o wysokim poziomie tej ekranizacji opowiadania Dickensa. Druga produkcja, reżyserii Davida Hugh Jonesa, to film fabularny, w którym główną rolę odgrywa Patrick Stewart. Myślę, że chociaż nie jest to film animowany, to jednak jest on odpowiedni dla całej rodziny. Szczepnie mówiąc, nigdy nie spotkałem się z tyloma reinterpretacjami jednego dzieła, i to w dodatku w formie obrazu filmowego. Można więc zadać sobie pytanie, dlaczego właśnie *Opowieść wigilijna* jest tym szczególnym dziełem? Odpowiedź jest bardzo prosta! Jednak nie tak łatwo wyrazić ją słowami, dlatego zobaczcie sami...

MICHAŁ ZÓŁKIEWSKI



zwiedzić Góry Bialskie

Góry Bialskie nazywane są często sudeckimi Bieszczadami – może ze względu na podobieństwo formy do tych gór, a może fakt, iż zostały opuszczone przez swoich dawnych mieszkańców i – jako leżące w strefie przygranicznej – były wyludnione przez długie lata? Jak łemkowskie i bojkowskie wioski w Bieszczadach...

Góry Bialskie nawet dzisiaj wydają się najdzikszym zakątkiem Sudetów. Po bialskich szlakach można wędrować przez cały dzień i nie spotkać żywej duszy, obcując jedynie z przyrodą i odkrywając w mijanych miejscach i śladach skomplikowaną przeszłość tej ziemi. Ziemi leżącej na styku trzech krain: Śląska, Moraw i ziemi kłodzkiej – bo to właśnie w Górach Bialskich znajduje się Przełęcz u Trzech Granic, do której zawędrujemy z Bielicy, ostatniej wsi, położonej na „końcu świata”, gdzie nawet asfaltowa droga się kończy. Nieliczne, malowniczo rozrzucone tam domostwa usytuowane są wzdłuż wartko toczącej swe wody Białej Łądeckiej. Stąd też i nazwy miejscowości: Bielice, Biela, Biele czy Bielendorf, pochodzące od starosłowiańskiego słowa *bělu*, oznaczającego m.in. spienioną wodę. Wieś powstała na początku XVII w. i stanowiła część Nowego Gierałtowa, z czasem uzyskując samodzielność. W jej intensywnym rozwoju nie przeszkodziły ani surowy klimat i słabe gleby, ani wojna 30-letnia (1618–1648), która i tu dotarła, siejąc zniszczenie i powodując wyludnienie. Już bowiem półtora wieku później jej mieszkańców stać było, aby z własnych środków zbudować w środku wsi murowany kościół pw. Świętych Wincentego i Walentego. Stoi tu do dzisiaj, powtórnie przywrócony wiernym w 1986 roku.

Prawdziwy skok cywilizacyjny dokonał się w Bielicy w XIX i pierwszej połowie XX wieku. Idąc przez Bielice, trudno uwierzyć, że mieszkało tu kiedyś prawie 500 osób, wieś była zelektryfikowana dzięki wybudowanej w 1924 roku elektrowni wodnej, funkcjonowało tu pięć tartaków, młyny i potażarnie. A infrastruktura turystyczna

obejmowała nie tylko domy gościnne, gospodę, schronisko młodzieżowe i duże schronisko turystyczne, ale także skocznię i tor saneczkowy! Na południu wsi powstał nawet przysiółek Nowa Biela, w którym mieszkało kilkanaście rodzin i który posiadał własną drewnianą kaplicę. Stąd pochodzi Michael Klahr, niezwykle utalentowany rzeźbiarz śląskiego baroku. Stworzone przez niego figury i ołtarze do dziś możemy podziwiać w wielu kościołach na ziemi kłodzkiej. Niewiele jednak z tych lat świetności zostało – o istnieniu przysiółka świadczą tylko resztki starych fundamentów, które nieśmiało próbują przebić się przez zarośla, a w tętniących niegdyś życiem Bielicach w latach siedemdziesiątych XX wieku zamieszkanym było już tylko dziewięć gospodarstw. W latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku w lesie na szlakach powyżej Bielicy, ze względu na bliskość granicy i odludny teren, odbywały się spotkania opozycjonistów z Czechosłowacji i Polski, przemycano ulotki, literaturę drugiego obiegu, a nawet ludzi.

Przepiękne położenie Bielicy ciągle urzeka. Do Bielicy i w Góry Bialskie o każdej porze roku zapraszają turystów pensjonaty i gospodarstwa agroturystyczne. Ceniący sobie spokój, ale i szukający miejsc do aktywnego wypoczynku na świeżym powietrzu znajdą tu przestrzeń dla siebie. Zimą to raj dla narciarzy zjazdowych i biegowych. Szczególnie ci drudzy mają powody do zadowolenia – gmina Stronie Śląskie w rejonie Gór Bialskich przygotowuje i ratrukuje ponad 60 km tras narciarskich dla biegaczy. Miłośnicy szusowania po stokach mogą zaś skorzystać z wyciągu „Bieliczak” nieopodal kościoła. Z wyludnionych i opuszczonych Gór Bialskich powoli stają się narciarskim rajem, nic nie tracąc ze swej dzikości, ciągle kusząc swoją nieskażoną przyrodą.

Tekst ADAM PACZEŚNIAK
MATERIAŁ PRZYGOTOWANY
PRZEZ WYDZIAŁ PROMOCJI
WOJEWÓDZTWA



**DOLNY
ŚLĄSK**

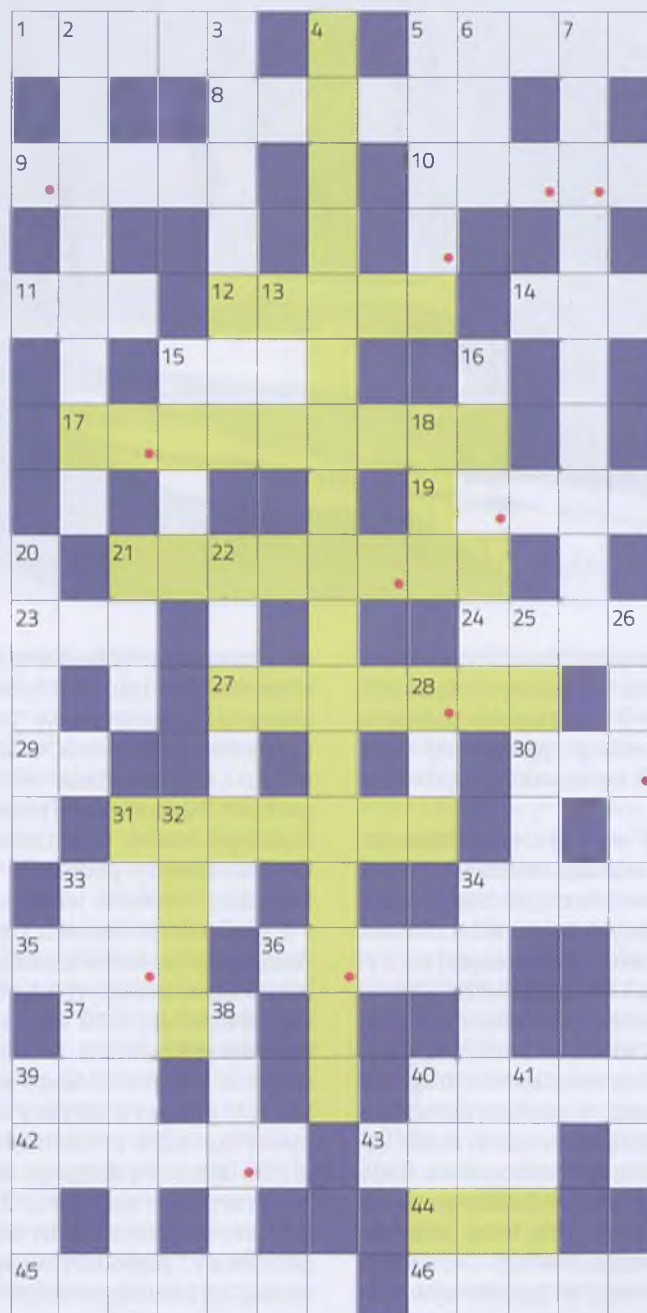
Krzyżówka nr 12/2018

W czas grudniowy – adwentowy i bożonarodzeniowy

– spotykamy w kalendarzu imiona świętych i biblijnych patronów poszczególnych dni. Należy wpisać je w pola krzyżówki wyróżnione kolorem. Przy odgadywaniu innych haseł pomogą nam, jak zwykle, podane w nawiasach oznaczenia, gdzie w tekstach Pisma Świętego możemy je odnaleźć. Litery w polach z kropką, czytane kolejno rzędami, tworzą rozwiązanie krzyżówki.

POZIOMO:

1) złość okrutna króla, gdy zawiedli go Mędrcy (Mt 2, 16), 5) czarno-biała ptaszyna, świecidełko ją nęci, 8) msza w Adwencie o świtanie, 9) symbol królewskiego władania (Ps 45, 7), 10) również w stroju – bez przesady (1 Tm 2, 9), 11) święty kapucyn, stygmatyk, 12) 13 XII, 14) może w prezencie pod choinkowym znajdzie się ten niedźwiadek pluszowy, 15) on ukraść – to dobrze, jemu ukraść – to źle, afrykański przyjaciel Stasia i Nel, 17) 31 XII, 19) za modlitw wysłuchanie srebrne serce na ścianie, 21) 26 XII, 23) ocalał w arce on z rodziną i pary zwierząt też (Rdz 8, 18), 24) chlebowy zdrowy, faryzejskiego się strzeż (Mt 16, 12), 27) 6 XII, 29) przez Mojżesza pokonany król Baszanu (Lb 21, 33), 30) król Judy, syn Abijjama, czynił, co dobre jest w oczach Pana (1 Krl 15, 8-11), 31) 4 XII, 33) święty mnich z Anglii zwany Czcigodnym, 34) od Śląska po Szczecin szlak wodny, 35) święta od trudnych spraw, z kolcem cierniowej korony, 36) król Judei przerażony Nowonarodzonym (Mt 2, 1-3), 37) bohaterska rodzina z Markowej, 39) szwedzki grosik, część korony, 40) gdy się na niej nie znasz, nie zabieraj głosu (Syr 5, 12), 42) armia, co bój toczy (Ap 19, 19), 43) tę



górze Ezaw dostał w posiadanie (Joz 24, 4), 44) 27 XII, 45) niech dzwigną i brzęczą na Twą chwałę, Panie (Ps 150, 5), 46) dobre imię i uznanie (Syr 45, 26).

PIONOWO:

2) prosimy je w Adwencie: roś

spuście z góry, 3) tu Raclawicka Panorama, Sky Tower i katedry mury, 4) 3 XII, 5) część liturgicznego stroju dla kapłana i diakona, 6) Rzym i Krym lub brona – wrona, 7) pod palcami pianisty, 13) w nich brzęczące robotnice toczą miód złocisty, 15) gdański biskup Kazimierz

(1925–1982), duszpasterz ludzi morza, opiekun internowanych, 16) wrocławski biskup Andrzej (1897–1974), w Gdańsku ulica jego imieniem nazwana, 18) 24 XII, 20) posłaniec Pański z nieba wysokiego (Łk 2, 9), 21) zapadasz weń i budzisz się z niego (Mt 1, 24), 22) obłok pod Pana stopami (Ps 18, 10), 25) przybycie do miasta, z triumfem wjechanie (1 Mch 13, 47), 26) spożywał ją z miodem Jan (Mk 1, 6), 28) otrze nam ją z oczu Pan (Ap 21, 4), 31) tam pasterzy skierowały zastępy anielskie (Łk 2, 15), 32) 24 XII, 33) parafialne lub poselskie, 34) czterech żołnierzy więzionej straży (Dz 12, 4), 38) klamra do wzmocnienia muru spękane, 39) dobry z drzewa dobrego (Mt 7, 17), 40) statkiem po Odrze przejażdżka miła, 41) św. Edyty Stein starszą siostrą była.

Rozwiązanie krzyżówki prosimy przysyłać na karcie pocztowej pod adresem redakcji lub e-mail: nowezycie@archidiecezja.wroc.pl do końca grudnia z dopiskiem **krzyżówka nr 12/2018** i podaniem adresu nadawcy. Wśród autorów poprawnych odpowiedzi rozlosujemy nagrody – pięć albumów *Christus dilexit nos. 5. rocznica pasterskiej posługi Arcybiskupa Józefa Kupnego w Archidiecezji Wrocławskiej* – Wydawnictwa TUM.

Rozwiązanie krzyżówki nr 10/2018: Tryptyk Rzymski.

Nagrody wylosowały: **Maria Dybcio** – Garwolin, **Joanna Gadula** – Oława, **Bronisława Nader** – Namysłów, **Urszula Olejniczak** – Milicz, **Dorota Szlaga** – Czyżowice.

Gratulujemy. Nagrody prześlemy pocztą.

Anielskie gotowanie

SIOSTRA
ANIELA GARECKA



Surówka z kalafiora

Składniki:

- ▶ 1 średni kalafior
- ▶ 4 ząbki czosnku
- ▶ 6 łyżek śmietany 18%
- ▶ sól

Wykonanie:

Kalafior umyć, zetrzeć na tarce o grubych oczkach. Przeciśnięty czosnek wymieszać ze śmietaną i solą. Całość wymieszać.



Kluski z serem

Składniki:

- ▶ 30 dag ziemniaków
- ▶ 30 dag białego sera
- ▶ 3 jajka
- ▶ 25 dag mąki ziemniaczanej
- ▶ masło, bułka tarta, sól

Wykonanie:

Ziemniaki obrać, ugotować, zemleć z białym serem, dodać jajka i mąkę. Zarobić ciasto, następnie uformować wałek i pociąć tak jak na kopytka. Każdą kluskę delikatnie przycisnąć tarką z grubymi oczkami, aby wyszły wzorki. Kluski ugotować w osolonej wodzie, wyjąć łyżką cedzakową, polać masłem z bułką tartą. Można pocukrować.



dla dzieci

BOHATEROWIE BIBLIJNI

Jan Apostoł – przy pustym grobie Jezusa

Ujrzał i **uwierzył**.

(Ewangelia wg św. Jana 20, 8)

Jan był synem Zebedeusza i Salome, bratem Jakuba. Razem z ojcem wykonywał pracę rybaka. Należał do uczniów Jana Chrzciciela, kiedy wraz z Andrzejem poszedł za Chrystusem. W gronie dwunastu Apostołów okazał się najmłodszy. Mimo to znalazł się w trójce najbliższych przyjaciół Jezusa, wraz z Piotrem i Jakubem. Nazywano go umiłowanym uczniem, z czego możemy wnioskować o jego bardzo bliskiej więzi z Nauczycielem.

Spotykamy go w najważniejszych momentach misji Chrystusa, na przykład przy wskrzeszeniu córki Jaira i przemienieniu Pana na górze Tabor. Podczas Ostatniej Wieczerzy Jan opierał się o pierś swojego Mistrza. Jako jedyny z Apostołów nie uciekł, gdy uwięziono Jezusa. Wszedł na dziedziniec arcykapłana, a potem towarzyszył Chrystusowi aż pod krzyż, aż do śmierci.

W niedzielny poranek, gdy Maria Magdalena przybiegła do uczniów z wiadomością o pustym grobie, od razu pobiegł z Piotrem, żeby to sprawdzić. Jako młodszy dotarł do grobu pierwszy. Zobaczył leżące płótna pogrzebowe, poczekał jednak na Piotra. Kiedy ten wszedł do groty, także Jan to zrobił.

Co takiego zobaczył Jan, że *uwierzył*? Płótna, w które owinięto ciało Jezusa, były nienaruszone, jakby On z nich po prostu wyszedł. A chusta na głowę leżała oddzielnie. Nikt nie rozwijał płóciennych opasek, nie przekładał ich. Jan zrozumiał natychmiast wcześniejsze słowa Pana, że trzeciego dnia zmartwychwstanie. Uwierzył, że to właśnie się stało. A zatem ich Nauczyciel żył! Wypełnił złożoną im obietnicę. Zrobił to, co zapowiedział: powrócił do życia! W to właśnie uwierzył Jan. Chociaż jeszcze nie widział żywego Jezusa, już uwierzył, że On żyje – tak, jak mówił. Chrystus ma zatem w sobie życie, które się nie kończy. Ma moc Boską, panuje nad śmiercią, właśnie ją zwyciężył – udowadniając, że rzeczywiście jest Bożym Synem.

Z serca Jana znikły wszystkie obawy i wątpliwości. Wkrótce miał spotkać swojego Pana w chwalebnym ciele, ale już teraz wierzył...

A jak ty wierzysz? Czy każdego dnia pamiętasz o najważniejszym fakcie naszej wiary? O zmartwychwstaniu Jezusa, które zapowiada także nasze zmartwychwstanie? Czy to zmienia twoje spojrzenie na codzienne wydarzenia, na trudy i radości ziemskiego życia?

Skoro Jezus żyje, i to żyje w ciele, to i twoje ciało – choć dziś może coś cię boli albo chorujesz – kiedyś stanie się takie jak Jezusa.

Skoro On żyje, to naprawdę jest z tobą we wszystkim, co cię spotyka – i co spotyka twoich bliskich. Nigdy nie musisz być sam. Jezus będzie wszystko przeżywać razem z tobą. Da ci swoją miłość, mądrość i moc, byś radził sobie z tym, co się wydarza. Możesz być naprawdę blisko Jezusa, jak Jan opierać się o Jego ramię...

Nie czekaj do jutra. Czy chcesz cieszyć się Jego obecnością już teraz? Wraz z Nim możesz przeżywać najwspanialsze przygody i wykonywać nawet najtrudniejsze zadania.

Jan po spotkaniu Zmartwychwstałego Pana zapisał to, co z Nim przeżył, w czwartej Ewangelii. A kiedy pod koniec życia zesłano go na wyspę Patmos, zobaczył w wizji i opisał w Apokalipsie (ostatniej księdze Biblii) to, co stanie się w odległej przyszłości, gdy Jezus ponownie przyjdzie na ziemię.

EWA CZERWIŃSKA



Z pamiętnika pluszowego Mnicha

GIENEK, FRYDERYK I LAMPIONY

– Masz może kolorową bibułę? – zapytał Fryderyk, wsuwając swój pyszczek w szczelinę drzwi.

– Mogę mieć – odpowiedział Gienek. – Jedziemy na zakupy, to możemy wpaść do papierniczego i ci kupić. A po co ci?

– No bo ja robię te lampiony na rolety, rolady yyy... – Szop drapał się nerwowo w głowę, próbując sobie przypomnieć nowe dla niego słowo. – Jak to było... O! Już wiem! Roraty! No, będzie konkurs na najładniejszy lampion. No to robię i właśnie tylko tej bibułki mi zabrakło.

– Aha, bardzo słusznie. Oczywiście, kupimy. Czy coś jeszcze potrzebujesz?

– No w sumie to masę rzeczy, ale teraz to tylko bibułka. No i klej. Ale taki lepszy, w tubce, a nie w sztyfcie, bo dużo do klejenia będzie i ten się lepiej nadaje. I brystol taki nie zwijany, tylko w kartkach. I kredki świecowe. I oczywiście świeczkę – zaczął wyliczać Fryderyk.

– Zaraz, zaraz. Mówiłeś najpierw, że tylko bibułka. To czy ty w ogóle coś już masz z tego, co ci będzie potrzebne? – zapytał Gienek, próbując szybko zapisywać listę zakupów, którą recytował Freddy.

– Mam najważniejsze, bo pomysł – odparł dumnie Szop. – No i nożyczki też mam.

– OK. Kupimy. Szkoda tylko, że zabrałeś się za to dopiero teraz, jak pierwsze roraty są już w poniedziałek.

– Spoko, dziś dopiero sobota. Dam radę – Fryderyk nie wyglądał wcale na zmieszanego.

– Skoro mówisz, to znaczy, że wiesz – Gienek nie był przekonany. Znał Fryderyka od dawna i domyślał się, że wiecznie roztrzęsany przyjaciel jeszcze o niejedną rzecz będzie go prosił.

– Kupiliście wszystko, czego potrzebowałem? – zapytał Fryderyk, gdy tylko Gienek z księdzem otworzyli drzwi.

– Mam nadzieję. W każdym razie wszystko, o co prosiłeś – odpowiedział ostrożnie pluszowy mnich.

– Super. Dziękuję. Ale wiecie co? Myślałem nad tym i wymyśliłem, że



zmieniam zdanie – oświadczył dumnie Freddy.

– O nieee... To na darmo te zakupy? – Gienek załamał ręce. Starał się zawsze okazywać przyjacielowi życzliwość i być wyrozumiały, czasem jednak Fryderykowy brak zorganizowania dawał się wszystkim we znaki.

– Nie na darmo, bo lampion będzie, bez obawy. Ale nie będę wkładał świeczki.

– Zawsze wkładaliśmy świeczkę – zdziwił się Gienek.

– Ale pomyślałem, że bezpiecznie będzie jednak bez świeczki.

– No to jak taki lampion będzie działał? Na ciemno czy jak? – Gienek nie bardzo rozumiał.

– Bo dam żarówkę. Znalazłem taką małą żaróweczkę i jak was nie było, to połączyłem takimi małymi kabelkami z małą baterijką. I tę baterijkę przykleję taśmą do podstawki i nie będzie widać. A żaróweczka do lampionu i cyk. Będzie działało lepiej niż świeczka. No bo wiesz: ktoś może mnie popchnąć, świeczka się przewróci, zapali się lampion, od lampionu zapali mi się futerko albo czyjś szalik. Będzie kupa dymu, włączy się alarm przeciwpożarowy, pożar na całego, straż pożarna przyjedzie. No po prostu będzie niebezpiecznie. A przecież Pan Jezus przyjdzie do nas nawet wtedy, gdy będziemy mieli żarówkowe lampiony – tłumaczył Szop.

– Słuszna uwaga – Gienek pochwalił kolegę.

– Że straż przyjedzie?

– Nie, słusznie, że zauważyłeś, że tu chodzi o Pana Jezusa. Bo tak opowiadasz o tym lampionie, jakby chodziło o sam lampion.

– Przecież wiem, że chodzi o Pana Jezusa. Advent jest. Przygotowujemy nasze serduszka na przyjęcie Pana Jezusa. I te wszystkie rzeczy nam mają w tym pomagać. I te lampiony, i te roraty, i te prezenty, które kupujemy z choinki.

– Chyba pod choinkę? – tym razem Gienek nie nadążał za myślami Fryderyka.

– Na choince. No wiesz, te karteczki, które Diana powiesiła w kościele na choince, żeby ludzie kupowali prezenty dla ubogich. I na każdej karteczce jest numer i rzecz, którą dana uboga rodzina potrzebuje. Zapomniałeś już? Od jutra można już przynosić kupione prezenty – Fryderyk przypominał, na czym polega parafialna akcja pomocy ubogim.

– Ach! Masz rację. No to cześć, muszę lecieć do sklepu – Gienek chwycił kurtkę z wieszaka i popędził na dwór.

– Fryderyk stał przez chwilę jak zamurowany, ze zdziwieniem w oczach. – Czyli zapomniałeś...

KS. PIOTR NARKIEWICZ



Wydawnictwo TUM Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej poleca w grudniu wszystkim Czytelnikom „Nowego Życia”



Historia Kościoła na Śląsku jest opowieścią burzliwą, pełną wzlotów i upadków. Temat ten podejmowany był przez wielu autorów (m.in. przez bp. Jana Kopca, ks. Józefa Patera, ks. Józefa Swastka, ks. Kazimierza Dolę oraz bp. Wincentego Urbana). Wielotomowe dzieło o tej tematyce wydał również ks. Józef Mandziuk, którego wzbogaconą o nowe informacje publikację chcielibyśmy polecić Państwu w tym miesiącu. **RZĄDCY (ARCHIDIECEZJI) WROCŁAWSKIEJ NA PRZESTRZENI WIEKÓW** to książka opisująca dzieje diecezji w bardzo przystępnej formie biogramów jej pasterzy, którym szczególnej atrakcyjności dodają barwne ilustracje.

Autor rozpoczyna swoją opowieść od ogólnej charakterystyki episkopatu wrocławskiego, w której, podsumowując działalność biskupów, odnosi się do wyzwań sytuacji politycznej i społecznej w okresie ich rządów. Podróżując przez wieki, napotykamy postacie bardziej znane, jak biskup Nanker (1326–1341), za czasów którego Wrocław przeszedł pod władzę króla czeskiego, lub tych niemal zapomnianych, jak biskup Rudolf von Rüdesheim (1468–1482), wcześniej legat papieski. Obok karierowiczów, jak arcyksiążę Leopold I Wilhelm Habsburg (1656–1662), który nigdy nie przyjął wyższych święceń, znajdujemy zasłużonych pasterzy, takich jak biskup Sebastian Ignacy Rostock (1665–1671), który wcześniej przez dekadę administrował diecezją i poświęcił wiele pracy misji rekateolizacji Śląska. Wreszcie z początku XX wieku przywołać można biskupów dziś kontrowersyjnych, choć oddanych i pracowitych. Kardynał Jerzy Kopp (1887–1914), za czasów którego na terenie diecezji wybudowano lub przebudowano aż 650 kościołów, kaplic i klasztorów, był „mężem zaufania rządu pruskiego”. Jego następca, kardynał Adolf Bertram (1914–1945), przez siebie współczesnych został nazwany „najbardziej nowoczesnym i praktycznym duszpasterzem na wyspie katedralnej we Wrocławiu”, jednak nigdy nie sprzeciwił się twardo polityce hitlerowskiej.

Ksiądz Mandziuk szeroko opisuje też rządców polskich, zaczynając od ks. infułata Karola Milika (1945–1951), „jedynego z administratorów apostolskich [po 1945 r.], który nigdy nie otrzymał sakry biskupiej”, poprzez najbardziej znanych: arcybiskupa Bolesława Kominka (1956–1974) i kardynała Henryka Gulbinowicza (1976–2004), aż po obecnego metropolitę, arcybiskupa Józefa Kupnego (od 2013). Pięknie wydana książka stanowi niezwykle interesującą lekturę.



Zachęcamy do odwiedzenia Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej, gdzie można nabyć publikacje Wydawnictwa TUM, jak i książki innych wydawnictw, a także płyty CD, filmy DVD i dewocjalia.

Godziny otwarcia:
poniedziałek–piątek: 9.00–18.00;
sobota: 9.00–14.00
Pl. Katedralny 19, 50-329 Wrocław

Dział książek
tel./fax: (71) 322 53 68; tel.: 690 026 300
Dział dewocjonałów tel.: 690 028 300
Księgarnia prowadzi również sprzedaż internetową
www.ksiegarnia.archidiecezja.wroc.pl
e-mail: ksiegarnia@archidiecezja.wroc.pl

Wydawnictwo TUM ma w swojej ofercie pozycje z zakresu teologii, filozofii, biblistyki, historii Kościoła, a także homilie, medytacje, książki dla dzieci i młodzieży oraz modlitewniki.